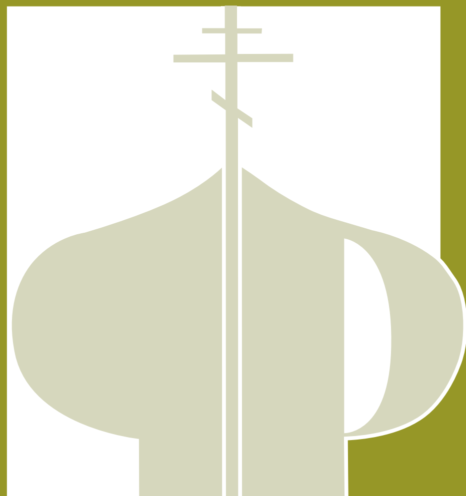
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- KALENDARZ 2020
- O świętym Mikołaju i potrzebie dobra
- O patriarsze i jego sekretarzu
- O supraskich freskach

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 12 (414) grudzień 2019
cena 8 zł (w tym 8% VAT)

O prawosławnych we Florencji i unii ferraro-florenckiej
na stronach 8-15

Fot. Anna Radziukiewicz

W numerze



Święci furmani

Kiedy szesnaście lat temu, w czerwcu 2003 roku, Cerkiew w Polsce kanonizowała męczenników chełmskich i podlaskich, do ich grona imiennie zaliczyła osiem osób – o. prot. płk. **Bazylego Martysza** (zamordowanego w Teratynie 4 maja 1945 r.), o. prot. **Pawła Szwajko** i jego matuszkę **Joannę** (zamordowanych w Grabowcu 28 sierpnia 1943 r.), o. **Mikołaja Holca** (Nowosiółki, 2 kwietnia 1944 r.), o. **Lwa Korobczuka** (Łasków, 10 marca 1944 r.), o. **Piotra Ohryzko** (Czartowiec, 10 kwietnia 1944 r.), o. **Sergiusza Zacharczuka** (Nabróż, 6 maja 1943 r.), mnicha **Ignacego** (monaster w Jabłecznej, 9/10 sierpnia 1942 r.).

Nie była to lista zamknięta. Sobór biskupów wyraźnie zaznaczył, że włącza do niego *tych, których imiona znamy i tych, których imiona nie są znane, a wiadome jedynie Bogu Wszechmogącemu.*

Taka formuła niekiedy budziła wątpliwości. Czy wszyscy zamordowani podczas wojny i tuż po niej prawosławni są święci? A może tylko ci, którzy zginęli, bo byli prawosławni, albo tylko ci prawosławni, którzy bronili swojej wiary?

W tym kontekście powracała sprawa wozaków, zamordowanych przez oddział „Burego", wybranych z większej grupy, gdyż byli innej wiary.

Czy na pewno są świętymi naszej Cerkwi? – pytano.

Wszelkie wątpliwości rozwiał sobór biskupów, który 29 października zadecydował:

Dla większej jasności wierzących co do oddawania czci modlitewnej męczennikom ziemi podlaskiej – furmanom, postanowiono wpisać ich imiona do grona męczenników chełmskich i podlaskich. Ich wychwalanie ustalić na dzień Zaleszańskiej Ikony Matki Bożej, tj. ostatnią sobotę lipca.

Trzydziestu furmanów to **Wasyl Bilewski**, **Aleksander Bondaruk**, **Michał Bondaruk**, **Łukasz Chwaszczewski**, **Aleksander Dmitruk**, **Grzegorz Dmitruk**, **Aleksy Golonko**, **Wasyl Grygoruk**, **Grzegorz Grygoruk**, **Jan Jakimiuk**, **Teodor Jakimiuk**, **Michał Jakuć**, **Jan Juszczuk**, **Aleksander Juziuczuk**, **Piotr Kendyś**, **Włodzimierz Kot**, **Michał Laszkiewicz**, **Grzegorz Ławrynowicz**, **Jan Ławrynowicz**, **Teodor Łukaszuk**, **Aleksander Maksymiuk**, **Nikifor Nazaruk**, **Michał Niczyporuk**, **Grzegorz Pietruczuk**, **Wasyl Sawczuk**, **Teodor Siemieniuk**, **Mikołaj Szadejko**, **Włodzimierz Szewczuk**, **Nikofor Tadeuszuk**, **Jan Tarasiuk**.

Pochodzili oni z kilkunastu podlaskich wsi – Czyże, Jagodniki, Krasna Wieś, Pasieczniki Duże, Podrzeczany, Zbucz, Łozice, Mochnate, Zaleszany, Rakowicze, Krzywa, Orzeszkowo i Wólka Wygonowska.

Najstarszy miał sześćdziesiąt lat, najmłodszy szesnaście.

Męczennicy chełmscy i podlascy będą teraz wspominani w pierwszą niedzielę czerwca i ostatnią sobotę lipca.

Dorota Wysocka

Z lewej Cerkiew Męczenników Chełmskich i Podlaskich w Zbuczu, z prawej Liturgia w Ząbkowicach i fresk św. Jerzego

Świątynia ma 700 lat

Ząbkowice Śląskie to kilkunastotysięczne miasteczko położone ponad sześćdziesiąt kilometrów od Wrocławia. Cennych zabytków tu niewiele, turystów przyciąga głównie przekonanie, że to tu narodził się potwór Frankenstein, który za sprawą powieści i filmów zamieszkał w zbiorowej wyobraźni.

Prawosławnych mieszka także garstka. W 1966 roku, gdy zakładano wspólnotę, było ich o wiele więcej, stu kilkudziesięciu. Na siedzibę wybrano dawną kaplicę szpitalną św. Jerzego, od XIV wieku należącą do powołanego podczas wypraw krzyżowych zakonu rycerskiego Bożogrobców, którzy w Ziemi Świętej strzegli pielgrzymów, a po powrocie do Europy zaangażowali się w pracę charytatywną, w tym opiekę nad chorymi.





Była już wtedy w opłakanym stanie. Podczas prac remontowych pod białą warstwą odkryto wspaniały, choć bardzo zniszczony fresk, przedstawiający Zwycięzcę. Dużo wcześniej, w latach trzydziestych, na sąsiedniej ścianie odsłonięto inny, z cyklem pasyjnym. Prace konserwatorsko-remontowe wymagają dużych nakładów, nie na siły maleńkiej parafii, ale wciąż, małym krokami, trwają.

20 października parafia zorganizowała niezwykły jubileusz – siedemsetlecia swojej świątyni.

Na uroczystościach proboszcz, hieromnich **Spirydon (Kuziak)**, serdecznie powitał arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego**, duchowieństwo prawosławne i księży z sąsiednich parafii rzymskokatolickich, burmistrza **Marcina Orzeszka** i innych przedstawicieli władz, instytucji publicznych oraz wiernych z całej diecezji.

– Przez siedemset lat świątynia ta wypełniona była ludźmi różnych wyznań, którzy przychodzili tu ze swoimi problemami i radościami, smutkami i weselem. Przychodzili, żeby prosić i dziękować Bogu za wszystko, czego doświadczali. My ze swojej strony zapewniamy o modlitewnej pamięci o wszystkich, którzy byli tu przed nami – powiedział o. Spirydon, rozpoczynając jubileuszowe uroczystości.

– Raduje się serce moich poprzedników w biskupstwie, ale i wszystkich duchownych, którzy nieśli posługę w tej parafii, bo Ząbkowice żyją – powiedział władyka Jerzy. – Tam, gdzie sprawowana jest Liturgia, bije serce życia duchowego. Nawet najpiękniejsza i największa świątynia, w której nie sprawuje się Liturgii, nie może dać tego, co daje nawet najmniejsza, najbardziej zniszczona czy zaniedbana świątynia, w której sprawowana jest Eucharystia.

Arcybiskup wspomniał również wszystkich duchownych, którzy pełnili służbę kapłańską w Ząbkowicach Śląskich na przestrzeni ostatnich 53 lat, dbając o rozwój życia duchowego wspólnoty.

– Siedemsetlecie to jedynie odrobinę mniej niż liczą sobie Ząbkowice Śląskie, ale na tyle dużo, abyśmy mogli w piękny i uroczysty sposób ten dzień świętować – zaznaczył burmistrz, przekazując na ręce proboszcza jubileuszową tablicę. – Tak liczna obecność to wyraz szacunku i uznania ze strony mieszkańców Ząbkowic Śląskich i wszystkich gości, wraz z którymi to miejsce uważamy za nasze wspólne, i niech tak będzie również przez kolejne lata.

Uroczystości zamknął koncert chóru Oktoich, kierowanego przez o. **Grzegorza Cebulskiego**, oraz agapa na dziedzińcu.

Na podstawie www.diecezjawroclawsko-szczecinska.pl

Dorota Wysocka
Fot. **Jan Demczuk**

Odwieczna potrzeba dobra

Odkąd św. apostoł Paweł skierował do młodego biskupa Tymoteusza apel: *wzorem bądź dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości* (1 Tm 4,12), wielu kapłanów i arcypasterzy z różnym skutkiem usiłowało sprostać ideałowi duszpasterza. Wśród licznego grona *swiatitielej* niezmiennie frapujący i zagadkowy jest sekret popularności i czci, jaką cały świat chrześcijański obdarza św. Mikołaja Cudotwórcę. Każdy czwartek w naszej Cerkwi jest poświęcony temu świętemu. 11 sierpnia upamiętniamy dzień jego narodzin, 22 maja przeniesienie jego relikwii do Bari, a 19 grudnia śmierć hierarchy. W jego osobie jak mało w kim uwidoczniła się prawda, że ważne i godne uznania są rozmaite cnoty, ale wciąż istnieje zapotrzebowanie na zwyczajne dobro i „dobrych pasterzy".

Obecnie już nie sposób jednoznacznie stwierdzić, które z niezliczonych opowieści dotyczących kapłana i biskupa żyjącego w III i IV wieku po Chrystusie w Azji Mniejszej przekazują fakty, a które szlachetne legendy, spisywane ku pokrzepieniu serc i z autentycznej wdzięczności za modlitewne wstawiennictwo świętego. Jednak w rzeczy samej to nie dokładne i udokumentowane życie, nie nowe odkrycia historyków starożytności chrześcijańskiej rozstrzygają o wadze postaci św. Mikołaja. Raczej zdecydowała o tym powszechna i wciąż aktualna potrzeba posiadania takiego świętego, który byłby prawdziwym przyjacielem, dobrym pasterzem i dobrym człowiekiem! Kapłanem pełnym współczującej miłości i wielkodusznego zrozumienia, który w trudnych chwilach nie wymawia się natłokiem zajęć, brakiem czasu, bólem głowy lub przepracowaniem, lecz zawsze wyciąga do nas pomocną, szczodrą dłoń. Jej ciepło możemy szczególnie odczuć podczas zimowego święta ku czci Mikołaja, obchodzonego 19 grudnia w atmosferze oczekiwania na Boże Narodzenie.

Wielki i powszechny kult św. Mikołaja świadczy o tym, że jest on istotnie, jak czytamy w troparionie, wzorem wiary, łagodności i wstrzemięźliwości. Cerkiew nazywa św. Mikołaja „wybrańcem wśród Ojców", „uwieńczeniem hierarchów", „prawdziwym uczniem Pana". Wśród wielu jego cnót z naciskiem podkreśla się, że był prawdziwym kapłanem i przykładnym chrześcijaninem i głównie na tym polega jego wielkość. Nie zasłynął uczonością i polemicznym żarem, za to cały emanował ewangeliczną prawdą, nie unikał świata i zwykłych ludzkich spraw. Żył i działał stosownie do powierzonej mu przez Cerkiew godności. Na świat patrzył oczyma Chrystusa i nauczał w duchu Jego nauki, służył ludziom wedle wzoru Chrystusowego posługiwania. Przy całej swej bezkompromisowości w sprawach wiary był jednocześnie „wzorem łagodności", uosobieniem chrześcijańskiej dobroci, bezinteresowności i współczucia. Wszystko, co posiadał, rozdał biednym. Całym swym sercem solidaryzował się z ludźmi w potrzebie, ze skrzywdzonymi i poniżonymi. Już za życia zasłynął darem cudotwórstwa. Cerkiew wychwala go jako „współtowarzysza wędrowców i sternika żeglujących". O jego powszechnym kulcie świadczą niezliczone świątynie pod jego wezwaniem, tysiące ikon i częstość nadawania nowo ochrzczonym imienia „Mikołaj". Święty ciągle jest dla nas doskonałym przykładem ofiarnego życia, praktycznej wiary, głębokiej pokory i szczerej miłości, do których wszyscy powinniśmy dążyć.

Sekret popularności św. Mikołaja

Prócz licznych uczynków miłosierdzia za życia, cudów i dowodów skuteczności pośmiertnego orędownictwa św. Mikołaja jest tak wiele, że powstało wiele książek na ten temat. Pod hasłem „cuda św. Mikołaja" w internecie pojawia się całe mnóstwo zapierających dech w piersiach opowieści o autentycznych przeżyciach mnóstwa ludzi w najprzeróżniejszych sytuacjach życiowych. Fenomenem popularności akurat tego świętego zajmowało się wielu badaczy. Dlaczego św. Mikołaj jest aż tak popularny?

Odpowiedź, o dziwo, jest nadzwyczaj prosta: bo dobro jest wciąż atrakcyjne i każdy chce go doświadczać, a przykład św. Mikołaja pokazuje, jak je czynić. Właśnie ten święty urzeczywistnił cnoty i dobre uczynki, które pojmowane są jako podstawowe kryterium przy ocenie ludzkiego życia: *Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie* (Mt 25,35-36). Św. Mikołaj zostawił nam receptę – jak dostać się do nieba. Mimo iż zapatrzeni w przykłady wielkich ascetów i mistyków traktujemy świętość jako nieosiągalną poprzeczkę, w istocie jest ona dostępna każdemu. Każdy może z właściwą mu dyskrecją, możliwościami i wrażliwością pomagać bliźnim. Warto pamiętać, że każdy człowiek złakniony jest dobra i empatii, chce je otrzymywać i doświadczać oraz że człowiek spełnia się, realizuje, dopiero wtedy, gdy rozsiewa wokół siebie dobro. Mówiąc jeszcze inaczej, człowiek żyje po to, żeby kochać i być kochanym.



XVII-wieczna ikona „Życie św. Mikołaja”

Głównym zadaniem człowieka jest takie pokierowanie swoim życiem, by przez niego miłość Boża rozlewała się w świecie, na innych ludzi w naszych myślach, uczuciach, uczynkach i zachowaniu. Na pytanie o największe przykazanie Jezus Chrystus powiedział: *Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy* (Mt 22,37-40). Odwiecznym, przyrodzonym pragnieniem człowieka jest przyjmowanie miłości, ale też równie odwiecznym, naturalnym nakazem jest jej dawanie. Św. Mikołaj zawłaszczony bez jego woli i merkantylnie wprzęgnięty we współczesną machinę komercji nie przestał wskazywać ludziom głębszego sensu chrześcijańskiego dawania i przyjmowania. Radują się darczyńca i obdarowany. W jednym akcie spotykają się dwie radości, przy czym pierwsza jest większa, bo jak powiedział uczniom Jezus Chrystus: *Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu* (Dz 20,35).

Naśladować św. Mikołaja

Człowiek podświadomie, nawet gdy odrzuca lub zaprzecza Źródłu Dobra, chciałby ogrzać się w jego promieniach, szuka ciepła i schronienia. Obdarzony dobrym i współczującym sercem, wiernością i oddaniem, trzeźwym umysłem i pracowitością św. Mikołaj stał się takim widzialnym i odczuwalnym promieniem. Każdemu, komu trudno dostrzec i ogarnąć umysłem Słońce Prawdy, dostępne jest jego ciepło. Trzeba naśladować hierarchę z Mir Licyjskich, gdyż zachwyt bez pragnienia naśladownictwa jest jałowy. Dopiero rzucając w świat ten umowny bumerang miłości i dobra, otrzymamy go z powrotem. Każdy bezinteresowny dar powraca do nas przeważnie w niebiańskiej walucie, jak powraca również każde uczynione zło. Przecież największym szczęściem człowieka jest Boży pokój w nim i wdzięczna miłość w oczach bliźniego.

Na pytanie o sposób naśladowania świętych emigracyjny hierarcha z rosyjskiej Cerkwi *zarubieżnoj*, arcybiskup Awierkij (Tauszew) sześćdziesiąt lat temu powiedział: „Jest jedna droga – droga naśladowania św. Mikołaja w życiu osobistym, społecznym i obywatelskim. Niechaj mniej będzie u nas krzykliwych, a częstokroć obłudnych i fałszywych słów o humanizmie, człowieczeństwie, sprawiedliwości, powszechnym dostatku i zaspokojeniu, które tak szczodrze i nieodpowiedzialnie rozsiewają rozmaici przywódcy i działacze, usiłujący być przewodnikami życia narodu; mniej słów a więcej działania, tego najprawdziwszego, autentycznego działania; nie pozornej ckliwo-sentymentalnej, lecz prawdziwej miłości chrześcijańskiej i pobożności, którymi tak zasłynął i do których wzywa nas swoim życiem Święty Mikołaj. Jeżeli naprawdę pragniemy dobra dla siebie i całej ludzkości, to ten powszechnie szanowany święty powinien być naszym ideałem”.

Czas płynie nieubłaganie i każdy z nas zmierza do swego końca. Jakie i jak długie będzie nasze dalsze życie – nie wiemy? Pamiętajmy jednak, że każdy z nas odpowie nie tylko za uczynione zło, lecz także za grzech zaniechania dobra. Mając przed oczyma wzór i przykład życia św. Mikołaja wypada zastanowić się – co możemy w naszym życiu zmienić na lepsze, jak wzrastać duchowo, jak miłować Boga i bliźniego, aby przeżyć to krótkie życie jak najgodniej i z myślą o wieczności.

o. Konstanty Bondaruk

Obraz francuskiego malarza Jacquesa Tissota (1836-1902) "Żydzi w niewoli babilońskiej"

Nieszczęścia mogą być narzędziem poprawy

Istnieje rodzaj średniowiecznej kościelnej literatury zwany *exemplum*. Składa się ze wziętych z życia przykładów, które mają wywoływać u słuchaczy, w zależności od celu oratora, radość albo odrazę, zachwyt albo strach. Wyraziście i krótko opowiedziana historia mogła lepiej wpłynąć na dusze prostych słuchaczy aniżeli długie rozmyślania o zasadach wiary. To oczywiste, że *exempla* wychodziły z ust wędrownych kaznodziei albo parafialnych proboszczów. Początkowo były narzędziem franciszkanów czy dominikanów, z czasem zostały przelane na papier i stały się zbiorem tekstów. U nas w seminarium taki zbiorek średniowiecznych pouczających historii przechodził z rąk do rąk i cieszył się niemałym zainteresowaniem wśród tej części seminarzystów, którzy lubili czytać nie tylko podręczniki.

Pamiętam dobrze jedną z takich historii. Zaniepokojony niską frekwencją na nabożeństwie duchowny postanowił trochę pobudzić swoich parafian. Pewnej niedzieli ogłosił, że na kolejnej służbie pokaże im prawdziwego diabła. W następną niedzielę wszyscy stawili się w komplecie i czekali na to, co miało nastąpić.

Na kazaniu ksiądz powiedział: – Przyszliście popatrzeć na diabła? Rozumiem. Inaczej do kościoła już w żaden sposób nie da się was przyciągać… No cóż, rozejrzyjcie się na prawo i lewo. Jesteście diabłami! Z czego składa się wasze życie? Z pychy, domowych kłótni, zawiści i przekleństw, zbereźnych piosenek, wzajemnej obrazy. Wasze życie składa się z tego samego, z czego składa się życie diabła. Mogę się założyć, że nie jesteście lepsi od niego!

I tak dalej, w tym samym duchu. Nie ulega wątpliwości, że ludzie byli zaskoczeni i przestraszeni, obrażeni, ale i po części pouczeni. Szybkich zmian od ludzi nie należy jednak oczekiwać, a i nie każdy chce słyszeć o swoich grzechach. Rezultat pułapki duchownego był więc krótkotrwały.

Śmialiśmy się z tych przykładów, wyobrażając sobie ich zastosowanie w naszych czasach. Trudno sobie wyobrazić tak „nietolerancyjne" i potępiające postępowanie w naszym zwiędłym wieku rozbuchanego powszechnego samolubstwa. Jednak myliliśmy się, sądząc że dzisiaj takie zachowanie jest niemożliwe.

W czasach *pierestrojki* w jednej z nadbałtyckich republik pewien szanowany ksiądz postąpił w podobny sposób. Wcześniej był prześladowany za wiarę, miał nawet za sobą, jak mi się wydaje, pobyt w więzieniu. Ludzie go lubili, a on w relacjach z nimi był cichy i niezawodny. Kiedy świątynie w całym ZSRR zaczęły wypełniać tłumy ludzi (jedni rzeczywiście przychodzili, żeby się pomodlić, inni dla towarzystwa), podczas nabożeństwa powiedział: „Po co żeście przyszli? Tutaj ludzie modlą się do Boga, a wasz bóg oto gdzie jest!" – i wysypał na marmurową podłogę dźwięczące drobne monety, pokazując w ten sposób, że nogi ludzi są owszem w świątyni, ale serce innych bogów oprócz pieniędzy nie uznaje.

Mogą się wam nie podobać przykłady wzięte od katolików, ale ja nadal będę czerpać je od każdego, kogo tylko zobaczę. Jeśli zobaczę u starożytnych pogan, zapożyczę od nich. Nie cofnę się przed przykładami z życia buddystów i ateistów, a nie tylko protestantów czy katolików, dlatego że ten kto pragnie się uczyć – u każdego się uczy, a o tych, którzy uczyć nie chcą, wystarczająco mówi się w księgach Salomona.



Zresztą oto przykład i od świętych jednej z nami wiary. Św. Mikołaj Serbski podczas służenia w Ochrydzie zadręczał się obojętnością miejscowych ludzi wobec modlitwy i cerkiewnej służby. Ludzie stali się egoistyczni i próżni. Nic świętego ich nie interesowało. Pewnego razu *swiatitiel* usiadł na osiołka tyłem do przodu i przejechał przez całą Ochrydę. Był

przy tym bosy i bez nakrycia głowy. Ludzie zaczęli szeptać, mówić, że zwariował. Wiele czytał, wiele myślał, pisał i dostał bzika. I w następną niedzielę już całe miasto było na Liturgii. Wszyscy czekali co jeszcze wywinie „Mikołaj”. Władyka służył zwyczajnie, a po służbie powiedział: – I co, przyszliście popatrzeć na biednego Mikołaja? Innym sposobem już was do cerkwi nie sposób przyciągnąć? Ciągle nie macie czasu. Inna sprawa – porozmawiać o modzie, albo o polityce, albo o cywilizacji. O tym, że jesteśmy Europejczykami. A cóż takiego odziedziczyła dzisiejsza Europa? Europa, która w ciągu ostatniej wojny wyniszczyła więcej ludzi niż cała Azja w ciągu tysiąca lat (a mówił to w latach dwudziestych, tuż po zakończeniu I wojny światowej). Ach, moi bracia, czyż tego nie dostrzegacie?

Kazanie władyki wywarło duże wrażenie na ludziach, ale zatrzymać powszechnego odstępowania od wiary nie było w stanie.

Święci nie mogą zatrzymać powszechnego odstępstwa od wiary! Czy to nie jest najstraszniejsza bieda? Gorycz serca pojedynczych sprawiedliwych nie zmiękcza powszechnego skamienienia. Jeśli to prawo, to trzeba się z nim pogodzić, nie bacząc na jego surowość. Ale czy coś może zmienić ludzi? O, tak. Posłuchajcie.

Ten sam św. Mikołaj Serbski w książeczce „Sto słów o cudzie” mówi: „Kiedy Bóg chce poprzez karę pouczyć naród i pobudzić go duchowo, częściej wykorzystuje bezbożników i dręczycieli niźli sprawiedliwych i świętych. I dalej w krótkich słowach przypomina historię Izraela, która jest pełna zasłużonych kar wymierzonych Żydom za podeptanie praw Bożych i sumienia. Przychodzili prorocy, ale ich nie słuchano. Żyli pośród grzeszników sprawiedliwi, ale z nich się śmiano. Jakby to dziwnie nie zabrzmiało, można powiedzieć: „Jeremiasz nie naprawił ludzi. I Izajasz nie naprawił. A Nabuchodonozor naprawił”.

Po niewoli babilońskiej Żydzi poprawili się tak jak nigdy dotąd. Zaprzestali zawierać zakazane śluby, oddawać cześć idolom. Prorocy przekonać nie byli w stanie. Potrafił przekonać babiloński bicz. Sprawiedliwi nie nauczyli. Nauczyła gorzka niewola.

Oto jakie środki oddziaływania pozostają Bogu, kiedy ludzie nie słuchają już ani świętych, ani sprawiedliwych.

Tym bardziej zastanawia, że właśnie ten naród, który się pokajał i doświadczył historycznej lekcji, nie rozpoznał Zbawiciela i do dawnych grzechów dodał kolejny, niesłychany – odrzucił Mesjasza. Ale mówi to jedynie o głębokim uszkodzeniu ludzkiej natury, której nie można wyleczyć kosmetycznym remontem, lecz pełną przebudową.

I jakby nie było, słowa Mikołaja czy historia Żydów unoszą (nie zrywają zupełnie a jedynie unoszą) welon tajemniczości nad strachami historii. Jest siew i są żniwa. I jeśli sieje się wiatr, zbiera się burzę (Obj 8,7). Koszmarne żniwa naszej niedawnej historii związane są z siewem wcześniejszej przeszłości.

Chciałoby się naprawić nasz naród poprzez Liturgie i kazania, *krestne chody* i ogólnonarodowy post, Słowo Boże i wzajemne wybaczenie. Ale albo robotnicy pracujący na tej niwie są nieliczni i niedoświadczeni, albo sam naród dość głuchy i uparty, bo grzech w dalszym ciągu się upowszechnia. A więc i nadchodzące nieszczęścia są nieuniknione. Albowiem jest to ostatnie narzędzie, które silniej niż cokolwiek może wstrząsnąć, oczyścić człowieka i postawić go z głowy z powrotem na nogi.

Ten, kto naprawia się dobrowolnie w czasach pokoju, jest lepszy niż tysiące tych, którzy będą kajać się pod bombami czy w głodne dni. Ci, którzy mają sumienie i wiarę, nie czekają na biedy i nieszczęścia, żeby pokłonić się w pokorze i zapłakać przed Panem.

Młody ziemniak trzeba tylko lekko oskrobać, żeby oczyścić przed ugotowaniem. A stary – z początku poddaje swoją zgrubiałą czarną skórę bezlitosnemu nożowi – i dopiero wtedy staje się czysty.

O tym właśnie mówi św. Mikołaj Serbski: Zdolność do pokajania i poprawy jest głównym nerwem światowej historii. Brakiem tej zdolności czy niechęcią do jej rozwinięcia w sobie tłumaczy się to wielkie morze bied, które nie chcą opuszczać ludzkości.

Jednemu z Aniołów Apokalipsy coś podobnego powiedziano: *Pamiętaj więc, skąd spadłeś i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij! Jeśli zaś nie – przyjdę do ciebie i ruszę świecznik twój z jego miejsca, jeśli się nie nawrócisz* (Obj 2,5). Tam też często się powtarza: *Kto ma uszy niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów* (Obj 2,17).

o. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku organizuje

6 GRUDNIA w piątek pielgrzymkę do Domu Zakonnego w Zaleszanach i *wsienoszcznoje bdienije* z okazji święta św. wielkomęczennicy Katarzyny.

Informacje i zapisy we wtorki i czwartki w godzinach 16.30-17.00 w Centrum Kultury Prawosławnej oraz pod tel. 501 221 506.

OD 21 DO 26 GRUDNIA pielgrzymkę do świętych miejsc Białorusi. W programie m.in. Żyrowice, Synkowicze (cerkiew obronna z XV wieku), Ławryszewski Monaster, Słonim (sobór z XVII wieku i monaster), Wielikaja Krakotka (monaster), Głubokoje (sobór z XVII wieku i monaster), Połock (monaster, gdzie znajdują się relikwie św. Eufrozyny, sobór Hagia Sofia), Witebsk (monastery, cerkwie). Noclegi i wyżywienie w monasterach. Obowiązuje paszport. Koszt 950 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000.

Tam, gdzie unię podpisano



Gdy 10 stycznia 1439 roku przybyła do Florencji siedmiusetosobowa delegacja Greków ze stopniałego już – z wyjątkami – do granic Miasta Cesarstwa Wschodniorzymskiego, na czele z cesarzem Janem VIII Paleologiem, patriarchą Józefem II, a także z biskupem Efezu Markiem Eugenikiem i arcybiskupem Nicei Bessarionem, zobaczyli tak ja dzisiaj jedno z najbogatszych i najpiękniejszych miast świata. To miasto zobaczył i Izydor, Grek z pochodzenia, metropolita kijowski i całej Rusi. Leżało u podnóża Apeninów, od Morza Śródziemnego dzieliło je mniej niż sto kilometrów. Przeglądało się w szerokiej rzece Arno, rozpamiętując swą starożytną historię, wszak założył je w pierwszym wieku przed naszą erą cesarz Juliusz Cezar. Swą złotą epokę rozpoczęło pod koniec dwunastego wieku, a w połowie następnego biło już floreny, jedną z najsłynniejszych walut średniowiecza. Obrastało kościołami, klasztorami, mostami, przy swoich wąskich ulicach, chronionych przez fortecę, zdawało się gromadzić nieprzebrane bogactwa.

Obrastało pałacami, wśród nich Medyceuszy, należących do najbogatszych ludzi ówczesnego świata. To Kosma Medyceusz zaprosił ich tu wraz z nie mniejszą delegacją Kościoła zachodniego, by dalej przedłużali wspólne obrady. Przedłużali? Tak, bo przybyli tu z Ferrary. W Ferrarze przez cały rok korzystali z hojnej gościny markiza Mikołaja III d'Este, ale kiedy jego pieniądze się wyczerpały, papież Eugeniusz IV znalazł innego hojnego sponsora, we Florencji. Ze trzy dni przemieszczali się z jednego miasta do drugiego, oddalonych od siebie 150 kilometrów – szybko jak na tamte czasy. Już Cesarstwo Rzymskie w końcu starej ery było spowite siecią utwardzonych bitych dróg o łącznej długości około 300 tysięcy kilometrów.

I ujrzeli jeszcze delegaci we Florencji wspaniały kościół Santa Maria Novella, wzniesiony w poprzednim wieku, otoczony ogrodami, chronionymi przez wysokie mury. Jego fasada, płaska i potężna, mieniła się kolorami zielonego i białego marmuru. Surowość poprzednich stylów wypierała tu już sztuka odrodzenia.

Santa Marię del Fiore, porażającą pięknem i ogromem, skończono właśnie budować. Dzieło, wykonane według projektu Filippo Brunelleschiego, wyświęcono w 1436 roku. Było jak głęboki oddech Kościoła łacińskiego, wychodzącego z wielkiej schizmy zachodniej (1378-1417) kiedy to do zwierzchnictwa nad Kościołem rzymskim pretendowało co najmniej dwóch papieży jednocześnie (jeden z nich miał siedzibę w Awinionie we Francji). W prześwicie ulicy, stojąc przy Santa Maria del Fiore, widać krużganki Santa Maria Novella.

To w Santa Maria Novella i jej krużgankach przedłużały się obrady soboru. W czerwcu 1439 pospiesznie redagowano zjednoczeniową bullę papieską – wszak sobór w unijnym uścisku miał połączyć Wschód z Zachodem, przerzucić między nimi most, niczym przez rzekę Arno. Akt unii kościelnej, ową zjednoczeniową bullę, podpisano 5 lipca 1439 roku, a 6 lipca uroczyście ogłoszono ją we florenckiej katedrze. Po łacinie jej treść odczytał kardynał Cesarini, po grecku arcybiskup Bessarion. A w niej między innymi o tym, że tak w sensie dogmatycznym jak i administracyjnym biskup Rzymu sprawuje przewodnią rolę w całym świecie chrześcijańskim, pozostając prawdziwym zastępcą Chrystusa i następcą świętego Piotra.

Marek Efeski dokumentu nie podpisał.

26 lipca grecka delegacja odpłynęła z Włoch. W strachu. Bo papież chciał natychmiast reformować Kościół wschodni – znieść rozwody, potępić Marka z Efezu, wybrać nowego patriarchę – wszak patriarcha Józef II zmarł w czasie obrad (nie wiemy, gdzie go pochowano).

Soborowe obrady toczyły się nadal. Po Grekach przybyli do Florencji Ormianie. Po nich Koptowie. 28 września 1443 roku obrady przeniesiono do Rzymu, oddalonego od Florencji o około trzysta kilometrów. I to tam przybyli przedstawiciele Kościoła jakobickiego Syrii i Mezopotamii, nestorianie, maronici z Cypru. Papiestwo miało szeroko zakrojony plan – zjednoczyć pod jurysdykcją papieża cały ówczesny chrześcijański świat, wtedy jeszcze nie pęknięty w ramach chrześcijaństwa zachodniego na





Florencja. Rzeka Arno
Santa Maria del Fiore
Santa Maria Novella

rzymskich katolików i protestantów, choć było to już po wystąpieniu Jana Husa, praskiego profesora teologa, i po kilkudziesięcioletnich wojnach husyckich (1419-1436). Ale Jan Hus został w 1415 roku spalony na stosie i Kościołowi zachodniemu mogło się wydawać, że ich świat nie pęknie.

Do Ferrary i Florencji każda ze stron przybywała z inną intencją. Grecy nie zagoili rany po IV krucjacie, choć minęło od niej dwa i pół wieku. Po niej ich cesarstwo, dramatycznie złupione przez krzyżowców, już tylko upadało. Pamiętali też efekty unii lyońskiej sprzed 165 laty (1274). Weszli w nią jak w polityczny kontrakt, bo oczekiwali pomocy Zachodu w obronie ich chrześcijańskiego cesarstwa przed napierającą siłą islamu. Pomoc, jaką otrzymali, była iluzoryczna. I znów ta sama nadzieja zaświtała w piętnastym wieku – imperium osmańskie u wrót, jeśli podpiszemy unię z papiestwem, Zachód przyjdzie nam z pomocą – kalkulowano w Konstantynopolu. Co znowu okazało się iluzją.

Nie wiem, czy Grecy obradujący we Florencji wiedzieli o próbach unijnych papiestwa, czynionych na ziemiach ruskich jeszcze przed unią ferraro-florencką? Już wtedy, gdy łupiono w 1204 roku Konstantynopol, wysłano do księcia halicko-wołyńskiego Romana Mścisławowicza poselstwo papieskie. Zaproponowano mu, żeby przeszedł z poddanymi na rzymski katolicyzm, a w zamian zostanie wyniesiony na tron króla całej Rusi. Roman z propozycji nie skorzystał. Gdy zmarł, jego ziemią zarządzał węgierski władca Andrzej II. Zaczął od wypędzania prawosławnych duchownych i burzenia cerkwi oraz obietnicy, że doprowadzi do unii ruskiej Cerkwi z Kościołem rzymskokatolickim.

Syna Romana, Daniela, też kuszono unią – że jeśli do niej przystąpi, krucjata zachodnich rycerzy rozgromi Tatarów, nieustannie zagrażających księstwu halicko-wołyńskiemu. Ale mijały lata i gdy pomoc nie nadchodziła, Daniel wyrzucił ze swego państwa rzymskokatolickiego biskupa Alberta wraz z jego misjonarzami i zerwał wszelkie kontakty z Rzymem. Papież Aleksander IV groził Danielowi, ale ten na groźby nie reagował.

Papieska dyplomacja próbowała nawet nawrócić w XIII wieku na rzymski katolicyzm księcia Nowogrodu Wielkiego Aleksandra Newskiego. Ten okazał się być twardy jak skała.

I w połowie XV wieku we Florencji wydawało się, że Kościół rzymski triumfuje – akt unii podpisują nie tylko Grecy, ale i Izydor, metropolita ziem ruskich, o „nawrócenie" których Rzym zabiegał co najmniej od czwartej krucjaty. Bulla zjednoczeniowa zaczynała się słowami: „Niech się radują niebiosa i niech się raduje ziemia się weseli", po łacinie *Laetentur coeli*.

We florenckiej cerkwi południowe jesienne niskie słońce kładzie przez okna długie smugi świateł. W nich kobieta zatopiona w modlitwie. Cerkiew wzniesiono, by zmazać grzech unii. Od niej do Santa Maria Novella dojdę w pół godziny. Stoi obok kolejowego dworca. Rozmawiam z ojcem **Gieorgijem Błatinskim**, proboszczem florenckiej parafii.

– Metropolita Izydor wraca do swojej metropolii – mówi o. Gieorgij. – Wiezie akt unii. W Krakowie jest podejmowany z honorami. We Lwowie służy nabożeństwo w obrządku łacińskim. Wierni protestują. W 1441 roku przybywa do Moskwy. Służy w najważniejszym soborze Moskwy, w *Uspieńskim* na Kremlu. Podczas Liturgii wymienił imię papieża. Chór zamilkł. Duchowni jakby oniemieli. A wielki kniaź Wasyl II wyszedł z cerkwi. Kniaź kazał uwięzić Izydora jako heretyka. Moskwa powiedziała swemu metropolicie, że unii nie uznaje, że będzie bronić prawosławia.

Widocznie Izydor nie był zbytnio strzeżony, skoro niebawem udało mu się z więzienia zbiec na Litwę. Ostatecznie dotarł do Rzymu. Tam uhonorowano go tytularną godnością unickiego patriarchy Konstantynopola.

A synod biskupów ruskiej Cerkwi wybrał w 1448 roku na miejsce Greka Izydora swego metropolitę, bez błogosławieństwa patriarchy Konstantynopola. Był nim riazański biskup Iona. Moskiewska Cerkiew stała się od tej pory *de facto* niezależna od Konstantynopola.

Unia ferraro-florencka, która w życie weszła tuż przed upadkiem Konstantynopola, została 45 lat później formalnie przez stronę konstantynopolitańską odwołana. Nie przyniosła spodziewanych przez Rzym efektów.

Odwołana, ale nie zapomniana. Początek XVI wieku przyniósł Kościołowi zachodniemu reformację. Trudno mu było przetrwać pod naporem protestantyzmu. Dopiero sobór trydencki (1545-1563) przywrócił Kościołowi rzymskiemu silną pozycję. I wtedy rozpoczęto ożywianie idei unii florenckiej. Najlepszym miejscem do jej realizacji wydawała się Rzeczypospolita Obojga Narodów i państwo Habsburgów. I rzeczywiście ideę zrealizowano, w 33 lata po zamknięciu obrad soboru trydenckiego, w Rzeczypospolitej pod postacią unii brzeskiej. O unii brzeskiej wiemy wiele, nie będę do niej wracać.

Chcę jednak powiedzieć, jak żywotne bywają idee takiego aktu jak florencki, nazwanego zjednoczeniowym.

Odległy od Florencji Pińsk, odległego roku 1937, grudnia 9. Druga Rzeczypospolita przygotowuje się do obchodów 500-lecia podpisania unii florenckiej. W Pińsku odbywa się VI Zjazd Unijny. Biskup podlaski, ks. dr Henryk Przeździecki, wygłasza referat. Mówi o swojej niedawnej podróży do Rzymu podniośle i krasomówczo: „Potężniało we mnie pragnienie, aby unia florencka stała się rzeczywistością, aby wszyscy jak świat długi i szeroki, należeli do owczarni Chrystusowej. (…) Ból i smutek ogarnęły wierzących z powodu odejścia Kościoła Wschodniego od jedności z Kościołem Zachodnim. Cztery wieki bólu, smutku i zarazem starań, aby jedność powróciła. Nieraz już, już zdawało się, że jedność wraca. Był to jednak bolący zawód. Nie stracono wszakże nadziei. (…) Unia z dnia 6 lipca 1439 roku dzieło wielkie. Niestety nie wydało ono owoców, nie weszło w życie. Dlaczego? Duchowieństwo wschodnie na ogół było pełne uprzedzeń, a często nawet nienawiści do wszystkiego co pochodziło z Zachodu. Ludność nie była uświadamiana o potrzebie jedności kościelnej. Nie było programu unii. Słowa unia używano nieraz jako hasła do walk politycznych (…) Nie czysta, święta myśl o jedności kościelnej, lecz strach przed muzułmanami grożącymi Konstantynopolowi był najbliższą przyczyną wysłania poselstwa greckiego do zawarcia unii florenckiej.

Moskwa nie chciała słyszeć o unii florenckiej. Nie mogła darować Carogrodowi, że zawarł Unię z Rzymem. Kardynała Izydora uwięziono".

I dalej głosi biskup Przeździecki, że dopiero unia brzeska popchnęła sprawę do przodu. I wygłasza podniośle: „Matko, Ojczyzno moja, słusznie Cię nazwano «Antemurale Christianitatis». W obronie chrześcijaństwa potoki krwi wylałaś. Bądź za to błogosławiona! Życzę ci, abyś się stała obecnie Porta ad Orietem, wrotami na wschód. (…) I cóż mamy ręce opuścić i mówić: Unia Florencka to wielkie dzieło, lecz niemożliwe do wprowadzenia w życie?

Tak mówić i sądzić mogą jedynie ludzie małoduszni, albo nie mający wiary, ufności w Boga, w Jego pomoc".

Biskup zachęcał w Pińsku, żeby jak najwięcej mówić i pisać o unii florenckiej, zaś 6 lipca 1939 roku powtarzać w całym świecie słowa rozpoczynające dekret unii: *Laetentur coeli et exultet terra…*

W II Rzeczypospolitej trwały przygotowania do jubileuszu. Planowano rozpocząć uroczystości 5 czerwca 1938 roku, w dzień Zesłania Ducha Świętego. Zaplanowano zjazdy, odczyty, konferencje, wydawanie na ten temat książek, broszur, pism, nawiązywanie kontaktów z krajami, które ten jubileusz będą obchodzić.

Czy w przededniu 500-lecia obchodów jubileuszu unii florenckiej zaplanowano także burzenie około 150 cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu? Na ile był to zbieg okoliczności? Obchody jubileuszu unii rozpoczęto na początku czerwca 1938 roku, a akcja burzenia trwała w czerwcu i lipcu tego samego roku. Biskup Henryk Przeździecki odegrał w niej znaczącą rolę.

Wolałabym, żeby był to tylko zbieg okoliczności, żeby historia nie dyktowała wydarzeń, które następują wieki później.

W tym roku mija 580 lat od podpisania aktu unii ferraro-florenckiej.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

Cerkiew nad Arno

Do Florencji przyjechał w 1878 roku o. **Władimir Lewicki**, młody i energiczny. Miał 38 lat, doktorat z teologii, obroniony w Petersburgu. Co tu zastał? Domowe prawosławne kaplice, urządzane przez możne rody. Pierwszą ufundował ród **Buturlinów**, konkretnie **Michaił**, syn znanego bibliofila **Dymitrija**. Ród zamieszkał w pałacu Niccolini. Najpierw przyjeżdżał tu Grek z Livorno (niecałe sto kilometrów od Florencji), by służyć w niej Liturgię. Niebawem osiadł stały duchowny **Irinach** (**Popow**), który został zaraz potem wyświęcony na biskupa.

W 1822 roku przybył do Florencji inny wpływowy ród – **Demidowych**. Zamieszkał w pałacu Serristori i też miał tam swoją kaplicę.

„We Florencji mamy wspaniałą cerkiew, najpiękniejszą ze wszystkich cerkwi w naszej eparchii (czyli w całej zachodniej Europie – ar). Zbudowana w stylu ruskim, ozdobiona wspaniałymi ikonami i malowidłami, wykonanymi przez najlepszych artystów” – zanotował metropolita Eulogiusz (Gieorgijewski), założyciel arcybiskupstwa rosyjskiej Cerkwi prawosławnej w Europie zachodniej, kiedy przybył w 1924 roku z wizytacją z Paryża

W końcu XIX wieku pojawiła się kaplica **Anny Nowickiej**, osoby bardzo chorej. Dyplomatyczna misja Cesarstwa Rosyjskiego też miała we Florencji od 1823 roku kaplicę.

Do którejś z kaplic musiała chodzić córka cara **Mikołaja I** – **Maria**, która we Florencji mieszkała przez jedenaście lat, do 1874 roku.

I przybywa do Florencji o. Lewicki. W słanych do kraju listach do władz duchownych i świeckich przypomina, że to tu metropolita Cerkwi ruskiej **Izydor** podpisał w 1439 roku unię florencką i że najlepszym sposobem na zmycie tego grzechu jest wybudowanie majestatycznej ruskiej cerkwi. Inicjatywę pobłogosławił metropolita Petersburga, także **Izydor**. Wsparcie przyszło ze strony ministra spraw zagranicznych.



Wybrano działkę przy Viale Curva i zaraz odstąpiono od miejsca, bo wiernym brzydko kojarzyła się nazwa alei. Adres Via Leone X 8 okazał się ostateczny. Sprowadzono młodego rosyjskiego architekta **Michaiła Preobrażeńskiego**. Przedstawiał on przez trzy lata rosyjskiej wspólnocie mnóstwo szkiców nowej cerkwi. A ponieważ projekt był dla niego wielkim wyzwaniem, zjeździł, jeszcze przed przybyciem do Florencji, centralną Rosję, oglądając różne cerkwie. Ostatecznie on i wspólnota zdecydowali się na XVII-wieczny moskiewski i jarosławski styl, adaptując go do późnodziewiętnastowiecznych realiów zachodniej Europy, nadając mu południowej lekkości. Podobały się szkice cerkwi o dwóch poziomach, pięknych proporcjach, z wysoko usytuowanym wejściem, z pięcioma kopułami, z detalami rozpracowanymi do ostatniego szczegółu, uwzględniającymi grę światła o różnych porach dnia.

I tak budowę rozpoczęto w 1899 roku od śpiewu *Światyj Boże…* i procesji wokół placu budowy.

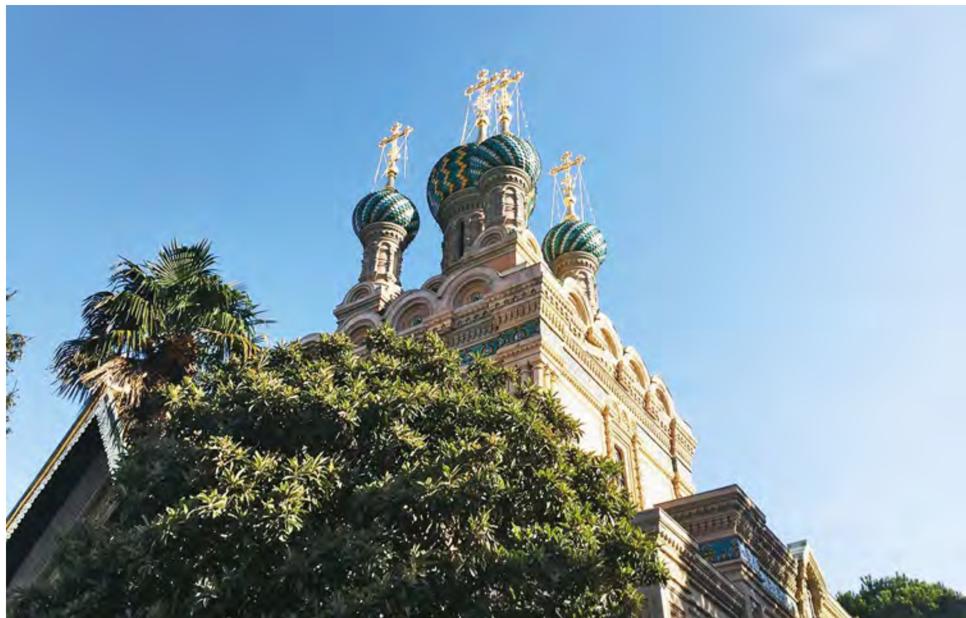
Dolną cerkiew, poświęconą św. Mikołajowi Cudotwórcy, wyświęcono już 21 listopada 1902 roku. Przybył rosyjski ambasador, duchowni prawosławni z całej Italii, mnóstwo wiernych.

Wyczerpywały się pieniądze na budowę. I wtedy z ogromnym wsparciem przyszła księżna San Donato **Jelena Piotrowna Demidowa** z domu Trubeckaja. Budowlę skończono. 20 października 1903 roku nastąpiło jej wyświęcenie. Jakże uroczyste! Znów przybyło wielu duchownych z całej Italii, nawet z francuskiej Nicei, ambasador **Nielidow** z całym korpusem dyplomatycznym i zupełnie nieoczekiwanie rosyjscy marynarze – a jakże, wszyscy w mundurach – wraz z admirałem i kapitanem z okrętu bojowego „Osljabja”, który akurat był remontowany w suchym doku włoskiej La Spenzia. Wszyscy kroczyli w procesji wokół cerkwi. Z wyświęcenia zrobiono zdjęcia, więcej – nakręcono film. Film wyświetlano w kinie przy Piazza Vittorio Emanuele i stał się on dla mieszkańców stolicy Toskanii ogromną atrakcją.

Budowa cerkwi stała się przykładem doskonałej współpracy rosyjskiego architekta i włoskich budowniczych i artystów, głównie florenckich, którzy wyczuli styl i oddali go w najdrobniejszym szczególe.

Ten sam architekt zaprojektował jeszcze cerkiew w Nicei na francuskiej Riwierze, równie piękną, dwie w Petersburgu, zburzone w sowieckich czasach, wspaniałą cerkiew katedralną w Tallinie, zachowaną do dziś, monasterską w Piuchcicach.

Rewolucja wygania wielu Rosjan z ojczyzny – arystokratów, artystów, polityków. Wypędza i tych, którzy stracili wszystko – ojczyznę, nieraz bliskich, także wszystkie oszczędności w bankach, skonfiskowane przez sowieckie państwo. Trafiają oni także do Florencji. Żyją przy cerkwi i nieraz dzięki cerkwi i dziękują Bogu, że uciekli przed prześladowaniami, często i śmiercią. We Włoszech bardzo trudno było wtedy znaleźć pracę, po krótkim czasie udawali się więc do Paryża, Belgradu i innych emigracyjnych centrów. I tak we florenckiej parafii w 1937 roku odnotowano tylko 37 parafian. W tym trudnym czasie przyszła nieoczekiwana materialna pomoc ze strony greckiej królewskiej rodziny. Otóż zechciała ona w dolnej cerkwi urządzić pogrzebową kaplicę dla członków królewskiego rodu, zmarłych za granicą. I tak stanęły tu trumny ze szczątkami króla **Konstantinosa** (1925 r.), królowej **Olgi** z dynastii **Romanowych** (1926), królowej **Zofii** (1932). Królewski ród dbał w tym czasie o świątynię. W 1936 roku



przeniesiono królewskie szczątki do kaplicy pod Atenami.

Ale najpoważniejszym mecenasem cerkwi w okresie przedwojennym była **Maria Abamelik-Lazarew**, księżna San Donato. Pomagała wielu ludziom, którzy znaleźli się w życiowych tarapatach i nie tylko we Florencji, pomagała duchownym, chórowi. Z florencką parafią swój los związało wiele wybitnych indywidualności. O. **Ioann Kourakin** zaczął tu służyć w 1936 roku. Był człowiekiem wysokiej kultury i wielkiej energii, przed rewolucją członkiem Dumy. Zmarł w 1950 roku w Paryżu, na kilka dni przed śmiercią wyświęcony na biskupa. **Adrian Charkiewicz** dyrygował cerkiewnym chórem przez trzydzieści lat, do 1950 roku. Chór stał się sławny. Koncertował z nim w różnych miastach Włoch, pomagając w ten sposób Ruskim za granicą. **Maria Olsoufijewa** – o tym filarze florenckiej parafii przypomina mi prof. **Aleksander Naumow**, który tu swego czasu wykładał na uniwersytecie. Była ona cerkiewnym starostą i wybitną tłumaczką. Przekładała na włoski utwory Bułgakowa, Pasternaka, Szkłowskiego. I to ją wybrał Sołżenicyn, by przetłumaczyła jego „Archipelag Gułag". Jej osobistym przyjacielem był **Andrej Sacharow**. Wiele robiła dla obrony sowieckich dysydentów. Jej kraj uznał ją za *persona non grata*.

Lata siedemdziesiąte przyniosły trzecią falę emigracji ze Związku Radzieckiego. Przez florencką parafię przeszło około trzystu rodzin. W połowie lat 80. osiadł we Florencji z rodziną wybitny reżyser **Andrej Tarkowski**. Chodził do cerkwi. Nakręcił tu swój jeden z najbardziej znanych filmów, „Nostalgię" (główna nagroda na festiwalu filmowym w Cannes). Jest to opowieść o poczuciu wykorzenienia Rosjan, opuszczających swój kraj. Film, balansujący na granicy rzeczywistości i wyobraźni, jest osadzony w pięknym krajobrazie Toskanii.

Od 1997 proboszczem parafii jest o. **Gieorgij Błatinskij**, też nieprzeciętna osobowość.

Bo tak to już jest – parafii, szkół czy wszelkich innych instytucji nie buduje miejsce ich funkcjonowania, a ludzie. Florencka ma szczęście i do ludzi, i miejsca.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

Padre Giorgio

Padre **Giorgio**, czyli batiuszka Gieorgij, jest od 22 lat proboszczem cerkwi Narodzenia Chrystusa i św. Mikołaja Cudotwórcy we Florencji. Florencja tętni życiem i pęcznieje wezbraną falą turystów z całego świata. Są wszędzie – wypełniają labiryntową siatkę wąskich średniowieczno-renesansowych uliczek, wpisanych z całym śródmieściem przed 37 laty na listę UNESCO, puby i restauracje, mosty i promenady nad rzeką Arno, o zastygłej tafli wody, jakby umarłej, odbijającej kamienice i pasmo Apeninów, siniejące za miastem. Oblepiają Santa Maria del Fiore, cud architektury, z największą kopułą na świecie, dziełem Brunelleschiego, które wszystko wokół, przez swą renesansową potęgę, zniża do zabawkowej skali. Miasto nie zasypia i w nocy. Nie pozwalają na to turyści. Mnie fascynuje i męczy.

Schronienia przed ludźmi w biegu szukam w cerkwi. Stoi przy Via Leone X 8 wyniosła i piękna, tam gdzie niemal się kończy mrowie turystów, a zaczyna elegancka dzielnica mieszkań i urzędów. Kończy się dzień. W cerkwi ochłoda i swojskość. *Wsienoszcznaja* przed świętem św. Ambrożego Optyńskiego. Kilku śpiewaków zastępuje dobry chór. Służba w cerkiewnosłowiańskim. Ludzi mało – zwykły dzień. Ale padre **Giorgio** tak jakby służył dla tłumu, może aniołów? Nie chce kończyć modlitwy. I kiedy starościna zebrała do kosza płomień wszystkich świec z *analojów*, batiuszka zanosił jeszcze za ołtarzem cichą modlitwę,



jakby dwóch godzin *wsienoszcznej* było mu za mało.

Umawiamy się na rozmowę na następny dzień, po Liturgii. Batiuszka znów po ponad dwóch godzinach służby niechętnie wychodzi z modlitwy. Takie mam odczucie. Jego modlitewność zaraża innych. Unosi w lekkość i pokój.

– W niedziele cerkiew wypełniona jest po brzegi – mówi. Przeprasza, że nie mogliśmy się spotkać przez kilka kolejnych dni.

Był w Neapolu. To prawie pięćset kilometrów od Florencji. Udzielał ślubu młodym Włochom – ona prawosławna, on katolik. Ona aktorka. Opowiada o grupie kilkunastu aktorów. Wszyscy są prawosławni i wszyscy Włochami, oprócz reżysera Rosjanina. Kiedyś przyszli do ojca Giorgio i mówią: – Brakuje nam modlitwy. Pojechał więc do nich, pouczył i sami zaczęli służyć – codziennie zbierają się na wielkie *powieczerije*, czytają Ewangelię. Z rana sami się modlą. I to od tego czasu stopniowo zaczęli przechodzić na prawosławie. Niebawem ojciec Gieorgij udzieli drugiego ślubu – aktorowi i aktorce. O trupie, podobnie zresztą jak i o innych Włochach, mówi: – To dobrzy, *błagoczestiwi* ludzie. Utworzyli teatr, ale nie mogli go utrzymać. Więc założyli restaurację. Szybko znalazła się w dwunastce najlepszych w Neapolu. Trzy następne otworzyli. Restauracje utrzymują teatr.



Bo przecież w świecie neoliberalizmu, w którym powiedziano: najważniejszy jest dochód, kultura ma utrzymać się sama. Albo zniknąć.

Ojciec Gieorgij urodził się w Petersburgu. Skończył matematykę i fizykę. Pracował na uniwersytecie, w katedrze oprzyrządowania kosmicznego.

Prestiż? Oczywiście. Spełnienie? Też. Tak było przez dwadzieścia lat. Pracował razem z żoną, docentem nauk matematyczno-fizycznych.

I oto w tym instytucie zaczął pomagać „jednej kobiecie astronomowi".

– Jakiej – pytam?

– Przyjechała 9 maja 1945 roku z Polski do Rosji – wyjaśnia. – Nazywała się Helena Połońska.

– Połońska? – pytam z niedowierzaniem. – Przecież to wybitna astronom, której imieniem nazwano planetoidę! To głęboko wierząca kobieta. Wiemy o niej w Polsce. Wydano u nas jej książkę „Modlitwa otwiera niebo".

– Jelena Iwanowna Połońska była córką duchową ojca Sergiusza Bułgakowa – ciągnie ojciec Gieorgij. – Napisała duży artykuł na jego temat. Wtedy przyszedł do niej metropolita Pitirim i mówi: „Jelena Iwanowna, wychował mnie patriarcha Aleksy I i on zostawił *zawieszczanije*: rehabilitować ojca Sergiusza Bułgakowa. Wy to możecie zrobić". Ale Połońska traciła wtedy wzrok. Zapytała więc mnie, czy mogę jej pomóc. – Tak – odpowiedziałem.

– Czytałem jej wszystko, co ojciec Sergiusz napisał do rewolucji. Ona komentowała. Zapisywałem komentarze. I tak pracowaliśmy przez dziewięć miesięcy. Potem, gdy już nic nie widziała, przyjeżdżałem do niej rano, karmiłem, pracowałem w instytucie, przyjeżdżałem w południe, dawałem obiad i znów praca w instytucie.

– Trzeba pojechać do Paryża. Tam są archiwa ojca Sergiusza. Trzeba je opracować – mówi do mnie Jelena Iwanowna.

– Jak? Przecież to niemożliwe! Mam tu pracę – ja na to.

– Napiszę do rektora seminarium św. Sergiusza w Paryżu. On was zaprosi – na to Jelena.

– Pojechałem w czasie wakacji. Znalazłem archiwa. Wtedy interesowałem się już rosyjską filozofią religijną XIX wieku. Chciałem nawet studiować teologię w moskiewskiej akademii, w petersburskiej nie, bo tam proponowano teologię z łacińskimi naleciałościami.

Wracam po wakacjach do Petersburga. Wzywa mnie prorektor do spraw naukowych. Pozostawałem z nim w dobrych kontaktach. Razem pisaliśmy podręczniki. On: „Wiemy, gdzie byliście. Chcecie, żeby zwolniono was i waszą żonę?".

Wtedy ojciec Gieorgij napisał, że sam zwalnia się na pewien czas z pracy, podając jakąś przyczynę. I znów pojechał do Paryża badać archiwa. Tam od lat pracowała znana rosyjska filozof, **Tatiana Goriczewa**. Spotkali się w stołówce Instytutu św. Sergiusza. Piją herbatę. Podchodzi do nich rektor Instytutu, o. **Nikołaj Czernokrat**: „U nas są świetnie zorganizowane zaoczne studia teologiczne. Mamy kilka setek zaocznych studentów. Chcemy też otworzyć studia w języku rosyjskim. Ale jest problem. Trzeba przełożyć na rosyjski nasze konspekty". „Jura to zrobi" – na to Goriczewa. – Mam propozycję – ja na to. – Pracując w waszym archiwum widziałem skrypty cykli wykładów na temat Starego i Nowego Testamentu, Ojców Kościoła, napisane na maszynie przez waszych profesorów. Takich nie ma w całej Rosji. W Rosji przepisuje się podręczniki z minionego wieku.

Był to rok 1990. Ojciec Gieorgij zaproponował, by te wykłady przepisać na komputerze. Technika komputerowa dopiero wchodziła w życie. Otrzymał więc polecenie: „Szukaj w Paryżu komputerów."

Minęły dwa miesiące. Znów trzeba wracać. Wtedy o. **Aleksy Kniaziew**, a było to na *Pokrowę*, zwraca się po Liturgii do wiernych: „Jest u nas student, którego trzeba zatrzymać. Jego dokumenty są już nieważne. Nie możemy ich przedłużyć. Jeśli ktoś ma propozycję jak to uczynić, proszę się zgłosić do mnie". Po tygodniu telefon: „Nasz kuzyn jest ministrem spraw wewnętrznych". Pobyt przedłużono.

Potem ojciec Aleksy do studenta z Petersburga: „Dobrze czytasz, będziesz diakonem". I *rukopołożył*.

W 1994 roku na *Usieknowienije Gławy Ioanna Krestitiela* został wyświęcony w Rosji na kapłana. Ale ostateczną decyzję podejmowała żona. Jej o. Gieorgij powiedział: „Wszystko zależy od ciebie". Trzy dni myślała. Po tygodniu od *rukopołożenia* wrócił do Paryża. Matuszka przyleciała po pół roku. Przez trzy lata służył w Rzymie. Potem we Florencji.

I tak astronom Helena Połońska przywiodła młodego wtedy człowieka od służby kosmosowi do służby Bogu. Nie jego jednego. Ojciec **Nikołaj Bielajew** też był astronomem. Pisał u Połońskiej pracę doktorską. I został duchownym. – Twardym jak skała – komentuje o. Gieorgij.





Rozmawiamy. W cerkwi nikogo już nie ma. Mam rzadką okazję, by we współczesnym świecie, z nieustannie redukowaną refleksją, spotkać takiego człowieka. Idziemy w stronę rozejścia się dróg chrześcijaństwa na wschodnie i zachodnie, potem prób jego spajania. Wszak to we Florencji w 1439 roku podpisano unię między Kościołem rzymskokatolickim i prawosławnym.

– Unia to most, jak przekonują zachodni hierarchowie i teolodzy? – pytam.

– Nigdy nim nie była, ponieważ niesie ze sobą kłamstwo i przemoc – słyszę.

– A *filioque*? Ono dzieli?

– Najbardziej. Proszę zauważyć, że aż przez dwieście lat usiłował Zachód włączać *filioque* do Credo. Powiem teraz tak, jak matematyk. Otóż jest teoria systemów. Mówi ona, że każdy element systemu zachowuje początkowe warunki. Kiedy Kościół zachodni dodał do Wyznania Wiary *filioque,* naruszył system. Już nie może funkcjonować zgodnie z początkowymi warunkami. Przed *filioque* dwa wieki bronili się rzymscy papieże. Leon III kazał nawet wyryć bez *filioque* Symbol Wiary na srebrnych tablicach. I ten dodatek wprowadzono dopiero w 998 roku. Dlaczego wtedy? Wówczas bowiem rządził cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego Otton III. Jego wojska były w Rzymie. Pod osłoną wojsk można było wprowadzić *filioque*. W tym czasie umiera papież Rzymianin. Na jego miejsce wybrano 24-letniego niemieckiego duchownego, kuzyna cesarza. Był pierwszym niemieckim papieżem. Po raz pierwszy w 1014 roku zaśpiewano w Rzymie podczas Liturgii Credo z *filioque* podczas koronacji cesarza Henryka II. Potem zaczęto śpiewać i na prowincji. A dla nas Credo jest jak DNA komórki. Nic nie można w nim zmienić. Ale na Zachodzie uznano, że to nie rok 1014 jest rokiem zasadniczym dla rozchodzenia się dróg chrześcijaństwa, tylko 1054. Tymczasem w

1054 nic się nie stało pod względem eklezjologicznym, ot rzucone zostały anatemy – takie rzeczy mogą się dziać między katedrami. To był zwyczajny skandal i tyle. Ale w 1054 roku powstało nowe ciało – Kościół zachodni. Tymczasem to prawosławnych na całe tysiąclecie wyrzucił Kościół zachodni poza granice chrześcijaństwa, nazywając schizmatykami – od schizmy wschodniej, jak określono wydarzenie z 1054 roku. Potem zachodni chrześcijanie zmienili także sposób żegania się. Kiedy służyłem w Rzymie, chętnie korzystałem z rzymskich bibliotek. Czytałem i stare rękopisy, między innymi papieża Innocentego III, który zorganizował IV krucjatę, która zaatakowała Konstantynopol. Papież pisał w 1203 roku, że znak krzyża wykonuje się trzema palcami, kładąc je najpierw na czoło, potem na piersi, na prawe ramię i na lewe. I tu nagła zmiana, już w 1204 roku. Inaczej ludzie Zachodu mają kłaść znak krzyża. Dlaczego? By w chrześcijańskim Konstantynopolu odróżnić przy żegnaniu się, kto nasz, a kto wróg.

– Grzech popełniony nawet przed stuleciami – sumuje o. Gieorgij – zawsze działa i przeszkadza w wybieraniu prawidłowej drogi.

– Ale przecież ponad ćwierć wieku temu – wtrącam – podczas obrad komisji do spraw dialogu między Kościołami rzymskokatolickim i prawosławnym w Balamand odrzucono *filioque*.

– Wtedy papieżem był Jan Paweł II i na zgromadzeniu wielu biskupów w Rzymie podjęto decyzję, że każdy duchowny w swojej parafii będzie decydować o tym, czy w Credo pozostanie z *filioque*, czy nie.

We florenckiej prawosławnej parafii jest dużo małżeństw mieszanych. Niemal z reguły to prawosławne Rosjanki, Białorusinki, Ukrainki, Gruzinki, Mołdawianki wychodzą za katolików Włochów. Każda strona pozostaje przy swojej wierze. Ale mija czas i niemal zawsze Włosi dołączają do swoich prawosławnych żon. Wtedy batiuszka mówi do nich, po wypowiedzeniu przez nich w cerkwi Credo bez filioque: – Oto przyjęliście prawdziwie katolicką wiarę. I tłumaczy – tam gdzie zaczyna się wiara, prosty racjonalny umysł przestaje pracować. Dogmaty formułowano antynomicznie. To znaczy, że jest tak i na odwrót. Weźmy Trójcę Świętą. Mamy trzy Osoby i jednocześnie jedność, nierozdzielność. Zbawiciel jest jednocześnie i Bogiem, i człowiekiem. Bogarodzica jest Matką i Dziewicą. Żyjemy ciągle z antynomiami. One nie dają nam spokoju. I nie wytłumaczy ich intelekt, nie wytłumaczy scholastyka.

Wracamy do codzienności parafii, dziś niełatwej. Do tej parafii, jednej z najważniejszych dla prawosławnych emigrantów osiadłych w zachodniej Europie, jak fala uderzeniowa dotarł konflikt, wywołany na Ukrainie przez patriarchat konstantynopolitański. Cerkiew we Florencji wybudowali Rosjanie przed rewolucją. Utworzyli parafię. Rewolucja przyniosła w Związku Radzieckim Żywą Cerkiew, która miała realizować interesy komunistów, popieraną niestety przez patriarchat ekumeniczny. Parafia szukała więc sobie schronienia przed wpływami Żywej Cerkwi. Przeszła pod jurysdykcję patriarchy Konstantynopola, razem z zachodnioeuropejskim egzarchatem prawosławnej Cerkwi.

Tak było do października 2018 roku, czyli przez 91 lat. Wtedy łączność z patriarchatem Konstantynopola została przez parafię zerwana. Przeszła ona pod jurysdykcję rosyjskiej Cerkwi. Odbyło się głosowanie parafian. Wszyscy opowiedzieli się za przejściem. O. Gieorgij Błatinskij obwieścił: „Po antykanonicznych decyzjach, uczynionych przez patriarchę Bartłomieja 11 października 2018 roku, przestaliśmy wspominać imię patriarchy. Podejmując tę decyzję patriarcha Bartłomiej uczynił Prawosławną Cerkiew Ukrainy, na czele z metropolitą Onufrym, prześladowaną”.

Polska Katolicka Agencja Informacyjna to wydarzenie skomentowała: „Patriarchat moskiewski dokonał zaboru świątyni Narodzenia Pańskiego i św. Mikołaja we Florencji, która jest jednym z najważniejszych centrów duchowości i kultury rosyjskiej emigracji we Włoszech, a znajduje się w jurysdykcji patriarchy konstantynopolitańskiego. Jest to represja za decyzję patriarchy ekumenicznego Bartłomieja I o przyznaniu autokefalii prawosławnym na Ukrainie”.

– Po podjęciu przez Fanar decyzji o nadaniu *raskolniczeskim* strukturom na Ukrainie autokefalii dzwoni do mnie dziennikarz z Moskwy: „Chcemy znać waszą opinię na ten temat. Macie 40 sekund przed kamerą” – informuje. „Każdy duchowny przed Liturgią czyta modlitwę Ambrożego Mediolańskiego, w której jest napisane, że duchowny ma służyć pojednaniu. To co uczynił patriarcha Bartłomiej na Ukrainie spowoduje prześladowanie kanonicznych chrześcijan i nie przyniesie żadnego pojednania” – mówił przed kamerą o. Gieorgij.

– I tak się stało – kończy w rozmowie ze mną.

Uzupełnia: – Decyzję o przejściu do ruskiej Cerkwi podjęliśmy w dniu wołyńskich świętych, między innymi metropolity Iłariona, świętego pochodzącego z Wołynia. Ale dopiero pisząc komunikat o przejściu uświadomiłem sobie, że w tak ważnym dla Ukrainy dniu zwołaliśmy to historyczne dla nas spotkanie.

Kilka dni po naszej rozmowie, 1 listopada 2019 roku, delegacja reprezentująca zachodnioeuropejskie prawosławne parafie o ruskiej tradycji, na czele z arcybiskupem dubnińskim **Ioannem**, udała się do Moskwy. W tym samym dniu patriarcha ruskiej Cerkwi **Kirył** podpisał *gramotę*, ustanawiającą jedność tych parafii z ruską prawosławną Cerkwią.

O. Gieorgij służy dla Rosjan, Włochów, Bułgarów, Gruzinów, Rumunów, Serbów, nawet Greków, bo ich też trochę zostało w parafii, choć utworzyli swoją odrębną wspólnotę we Florencji. I wie, co to jest pojednanie przy takiej wieloetniczności. Jeden nierozsądny krok i pojednanie może rozpaść się jak domek z kart.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Jezus Chrystus wczoraj i dziś

Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam (Hbr 13,18). Prawosławie a współczesność" to tytuł wykładu arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba, którym 28 października w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku zainaugurowano Wszechnicę Kultury Prawosławnej w roku akademickim 2019/2020.



Hierarcha zacytował komentarz św. Jana Złotoustego do fragmentu z *Listu do Hebrajczyków* św. apostoła Pawła: „Słowem *wczoraj* apostoł nazywa cały czas miniony; słowem *dzisiaj* – czas obecny; słowem *na wieki* – przyszłość nie mającą końca. A znaczenie tych słów jest następujące: słyszeliście słowa arcykapłana, ale arcykapłana, który nie jest nim tylko na jakiś czas. On zawsze ten sam. (…) Apostoł mówiąc: wczoraj i dziś, ten sam, także na wieki, w ten sposób chce nam powiedzieć, że ponownie przyjdzie Chrystus, który już przyszedł i że jest On jeden i ten sam, i wcześniej był, i jest, i będzie na wieki".

Arcybiskup podkreślił, że słowa Chrystusa były, są i będą zawsze aktualne. Nauka Zbawiciela jest ciągle ważna, gdyż zgodnie z Jego świadectwem zawartym w Ewangelii: *Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni* (Mt 5,18). Wspomniana jota (ι), najmniejsza litera alfabetu greckiego, w okresie sporów trynitarnych IV wieku miała istotne znaczenie. Był to konflikt pomiędzy zwolennikami terminów „współistotny" *ὁμοούσιος* (*omousios*) i „podobnoistotny" *ὁμοιούσιος* (*omiusios*), precyzujących istnienie Ojca i Syna, czyli relacji między osobami Świętej Trójcy.

Ekscelencja stwierdził, że prawosławna teologia moralna, bazując na Piśmie Świętym, wskazuje dwie zasady, na których opierają się wszystkie kodeksy etyki chrześcijańskiej. Są to jednolitość prawa moralnego dla wszystkich ludzi i niezmienność prawa moralnego w czasie. Pierwszy postulat świadczy, że normy moralne są takie same na całym świecie, bez względu na granice państwowe i kontynentalne. Chrześcijańskie zasady są jednakowe dla wszystkich. Drugi postulat dotyczy stałości prawa moralnego. Podczas powtórnego przyjścia Chrystusa na ziemię będą obowiązywały te same zasady co w I wieku. To, co kiedyś było grzechem, nadal w XXI wieku pozostaje grzechem i w przyszłości również zawsze będzie grzechem. Na tych dwóch zasadach opiera się cała chrześcijańska nauka moralna. Te postulaty muszą być uwzględnione również dziś, szczególnie w kontekście obecnych problemów moralnych dotyczących zasad życia.

– W jaki sposób stosowane i realizowane są te dwie zasady? – postawił pytanie władyka. We współczesnym świecie zachodzi pewna relatywizacja wartości. Mamy do czynienia z relatywizmem religijnym, czyli dość powszechnym dowolnym wybieraniem pewnych zasad, a nawet z nowym interpretowaniem Biblii. Obserwujemy relatywizm moralny, cechujący się nieograniczoną wolnością, samowolą, negowaniem chrześcijańskich wartości. Ma miejsce także relatywizacja sumienia, która jest obecna we współczesnych systemach demokracji.

Podczas wykładu arcybiskup przytoczył fragment artykułu prof. Tadeusza Biesagi „Zagrożenie sumienia w demokracji": „Państwo demokratyczne nie karze wprawdzie śmiercią swych obywateli za próby stosowania sprzeciwu sumienia w sferze publicznej, jak to czyniły i czynią systemy totalitarne, wyraźnie oddziela zasady moralne od prawnych, ale w sferze publicznej stosuje przymus prawny. Przymus ten nie jest karą śmierci, ale zrzuceniem na świadka sumienia ciężarów prawnych i ekonomicznych za niewykonanie zalegalizowanej czynności, np. za odmowę płacenia podatków przeznaczanych na eutanazję, za odmowę dokonania aborcji przez lekarza itp. W kontekście pozytywistycznie stanowionego prawa, ludzie sumienia w sferze publicznej i politycznej nie są mile widziani. (…) Państwo narzuca wymóg neutralności aksjologicznej, moralnej i religijnej w urzędach państwowych, w pracy, w działalności społecznej. (…) Człowiek, który w imię sumienia sprzeciwia się uzurpacji władzy państwowej do narzucania niemoralnych zasad prawa stanowionego, podlega różnorodnym presjom. W systemach totalitarnych płaci za to często cenę życia. W państwach demokratycznych jest spychany na margines życia społecznego, ekonomicznego i

politycznego. Podważa się jego karierę zawodową. Często nie ma on szans rozwoju swoich zdolności w koncernie przemysłowym, w danym urzędzie, szpitalu, w aptece czy w sklepie. Albo wyrzeknie się swoich przekonań moralnych, albo straci pracę, utrzymanie i prestiż społeczny".

We współczesnym świecie mamy wiele przykładów procesów, które prowadzą do relatywizacji sumienia. Świadczą o tym zmiany w prawodawstwie w wielu krajach, naruszające zasady chrześcijańskie. Ludzie są karani za postawy zgodne z własnym chrześcijańskim sumieniem. Wyśmiewane są normy moralne i przestrzeganie wartości.

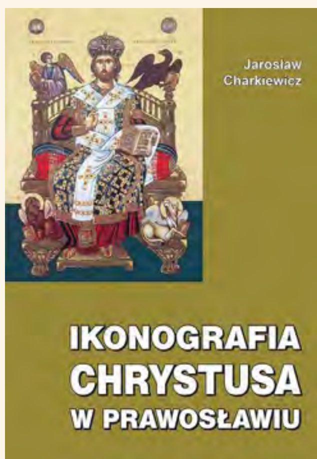
Prelegent zaznaczył, że stanowisko Cerkwi prawosławnej wobec zagadnień moralnych nurtujących współczesne społeczeństwo zawarł w swojej książce, która ukazała się w nakładem Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, „Społeczne nauczanie Kościoła prawosławnego". W oparciu o naukę dogmatyczną, kanony cerkiewne i nauczanie św. Ojców przedstawia ona w sposób kompleksowy i przystępny wiele istotnych kwestii i problemów moralnych.

Jako konkluzję swojego wystąpienia arcybiskup przytoczył słowa Chrystusa, skierowane do arcykapłanów, stanowiące przypowieść o przewrotnych robotnikach w winnicy: *Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznię, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna. Lecz rolnicy zobaczywszy syna mówili do siebie: „To jest dziedzic; chodźcie zabijmy go, a posiądziemy jego dziedzictwo". Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami? Rzekli Mu: „Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze". Jezus im rzekł: „Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce. Kto upadnie na ten kamień, rozbije się, a na kogo on spadnie, zmiażdży go"* (Mt 21,33-43).

Wykłady w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej organizowane są przez prawosławną diecezję białostocko-gdańską, Katedrę Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku i zarząd główny Bractwa Prawosławnego św. św. Cyryla i Metodego.

Andrzej Charyło
fot. **autor**

O Bogu i człowieku



Ukazała się książka, a właściwie jej trzecie, poprawione i znacznie rozszerzone wydanie, autorstwa **Jarosława Charkiewicza** „Ikonografia Chrystusa w Prawosławiu". Wydaje mi się, że właśnie wstępujemy w dobry dla takiej lektury, czas, bo jesteśmy w przededniu świętowania narodzenia się w ludzkim ciele Zbawiciela.

Od wydawcy dowiadujemy się, że poprzednie wydania rozeszły się dawno temu i cieszyły się uznaniem, mimo że miały mniej treści, mniej materiałów graficznych, w dodatku w pierwszym wydaniu przedstawionych jako czarno-białe rysunki.

Moją uwagę zwróciły dwie rzeczy.

Przede wszystkim to, że rodzajów ikon Chrystusa jest tak dużo! Autor opowiada nam o nich bardzo rzetelnie. Zaczyna od wczesnochrześcijańskich wizerunków w katakumbach i przedstawień symbolicznych. Opisuje między innymi Mandylion, ikony przedstawiające Zbawiciela Emmanuela, Chrystusa Pantokratora czy znacznie mniej znane typy – „Błogie Milczenie", „Prawdziwy Krzew Winny", „Oko, które nie śpi", „Oblubieniec", „Chrystus Dobry Pasterz", „Starowieczny", Chrystus pod postacią Anioła. Aż żal, że nie jest to wydawnictwo albumowe!

Druga rzecz, o której chciałam napisać, to moje osobiste, i tu nie przesadzam, głębokie wrażenia (a o takie, mimo a może właśnie z powodu przepastności współczesnego rynku wydawnictw religijnych, jednak trudno). To jest książka o Boskości Jezusa Chrystusa! Z tej perspektywy akt narodzenia się Boga w ludzkim ciele jest dla mnie czystą, pełną miłością. Nie mówiąc już o pójściu na dobrowolną śmierć.

Dziękuję autorowi za kolejną przygotowaną przez niego książkę.

Może byłby to dobry dla kogoś prezent? Niby niewielki (książka ma format zeszytowy), ale jakże bogaty graficznie i ciekawy w treści.

Polecam, by wiedzieć. Polecam, by kontemplować, by może bardziej refleksyjnie przeżyć święta Bożego Narodzenia i Bożego Objawienia.

Natalia Klimuk

Jarosław Charkiewicz, *Ikonografia Chrystusa w Prawosławiu*, Warszawska Metropolia Prawosławna, 2019, ss. 224.

Patriarcha i jego sekretarz

Obaj zostali kanonizowani. Są na jednej ikonie, Sobór Świętych Nowych Męczenników i Wyznawców Ruskich XX wieku. Patriarcha wyznawca Tichon (Bieławin) zawsze gdzieś w centrum. Nawet na tak „zatłoczonej" ikonie łatwo go znaleźć, patriarszy *kukoł* zdecydowanie wyróżnia, jest jeden. Poza innymi hierarchami, duchownymi, mnichami i mniszkami, świeckimi, dziećmi, dużo ledwie widocznych aureoli. W tym tłumie jest i święty męczennik wyznawca Neofit (Osipow). Dla nas postać o tyle ciekawa, że urodził się w Augustowie.

M**ikołaj Osipow**, bo takie imię na chrzcie otrzymał przyszły święty, urodził się w 1875 roku. Jego dzieciństwo przypadło na lata bujnego życia prawosławia w Augustowie.

Prawosławie ma tu długą metrykę. Zygmunt August w 1553 roku przeznaczył plac pod świątynię dla *poddanych naszych ludzi ruskiego narodu* w *mieście onem Augustowem*. Do 1836 roku unicka wówczas parafia była samodzielna, potem podlegała parafii w Lipsku, a jeszcze później kilkakrotnie przechodziła pod zarząd innych okolicznych parafii unickich. Kiedy unici ostatecznie powrócili do prawosławia w 1875 roku, cerkiew augustowska nadawała się właściwie do rozbiórki. Nieco wcześniej w Augustowie pojawili się Rosjanie, najpierw przede wszystkim żołnierze, z czasem urzędnicy, pracownicy poczty i kolei. W większości byli prawosławni i potrzebowali świątyni. W 1876 powstała w Augustowie samodzielna parafia prawosławna, jej starostą został **Aleksander Osipow**, felczer wojskowy, ojciec przyszłego świętego męczennika **Neofita**. Mały Mikołaj mógł uczestniczyć w nabożeństwach w drewnianej świątyni z czasów unii, która stała na miejscu pierwszej augustowskiej cerkwi. Ze względu na jej stan odprawiano w niej tylko molebny przed czczoną tu od wielu lat Ikoną Matki Bożej, zwanej Cerkiewną. Liturgie i inne nabożeństwa były odprawiane w wynajmowanym budynku na rogu placu miejskiego i ulicy Długiej. W międzyczasie wyremontowano i powiększono cerkiew pounicką, która otrzymała wezwanie Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Wkrótce rozpoczęto też budowę cerkwi w centrum miasta. Być może Mikołaj uczestniczył w jej wyświęceniu w 1884 roku, ku czci św. św. Piotra i Pawła. Może modlił się przed cudowną Cerkiewną Ikoną Matki Bożej, która w tym czasie często nazywana była też Jordańską, i uroczyście została przeniesiona z drewnianej cerkwi w 1887. Przy cerkwi działało prężnie bractwo cerkiewno-parafialne. W mieście funkcjonowała też tymczasowa cerkiew garnizonowa.

Mikołaj Osipow uczył się dobrze. W 1891 roku ukończył *Chołmskoje Duchownoje Uczyliszcze*, gdzie się uczył na koszt państwa, a sześć lat później Chełmskie Seminarium Duchowne. Tu rektorem był późniejszy patriarcha, archimandryta **Tichon**. Mikołaj był typem samotnika, introwertykiem, nad towarzystwo ludzi przedkładał książki, surowo pościł. Życie społeczności seminaryjnej, za sprawą rzutkiego, bardzo kontaktowego rektora, było bardzo bogate. Wieczornice, koncerty, montaże religijne raczej nie pociągały seminarzysty z Augustowa, ale mógł się tu czuć dobrze, bo za sprawą tego samego rektora odprawiano wiele nabożeństw. Ponadto archimandryta Tichon wymagał od studentów znajomości duchowości i żywotów świętych, bo uważał że na drodze do świętości każdy, czy to świecki, czy mnich, powinien odnaleźć przewodnika i orędownika bliskiego swoim potrzebom i mentalności. Był zwolennikiem poznawania wielu świętych, w tym mniej znanych. W tym samym roku, kiedy Aleksander ukończył seminarium, archimandryta Tichon przyjął chirotonię z tytułem biskupa lubelskiego. Ich drogi miały się jeszcze skrzyżować.

Seminarzysta, urodzony na zachodnich rubieżach Imperium, po ukończeniu równie odległego od stolicy seminarium wstąpił do akademii duchownej w samym Petersburgu. Jeszcze będąc studentem, w 1900 roku, przyjął postrzyżyny z imieniem Neofit.

W następnym roku przyjął święcenia diakońskie i kapłańskie. Jako nauczyciel homiletyki i liturgiki został skierowany do swojego macierzystego seminarium. Widziano w nim nauczyciela i wychowawcę, ale w rozwinięciu tej ścieżki kariery przeszkadzały cechy osobowościowe. Mrukliwy, stroniący od ludzi, przywiązujący nieraz uwagę do drobnych spraw, surowy nauczyciel nie przypadał do gustu studentom, z których wielu pozostawało już pod wpływem nowych, liberalnych prądów. W latach 1905-1909 był rektorem seminarium w Samarze. Jego poprzednik był osobą bardzo kontaktową. Na tym tle odmienna osobowość archimandryty Neofita (godność tę otrzymał w 1905 roku) była jeszcze bardziej widoczna, stąd podjęto decyzję o przeniesieniu na taką samą funkcję do Wołyńskiego Seminarium Duchownego. Zanim wcielono ją w życie, mnich sam wystąpił z prośbą o zwolnienie.

Bardziej niż ze studentami odpowiadała mu praca z książkami i dokumentami. I tak pracował w radzie naukowej przy Świątobliwym Synodzie, a potem w Petersburskim Duchownym Komitecie Cenzorskim. Kiedy tu pracował, w 1914 roku, nazwa miasta w którym się urodził odbiła się szerokim echem w Imperium Rosyjskim.

Trwała wielka wojna. Rosja przystąpiła do niej na mocy traktatów sojuszniczych z Wielką Brytanią i

Francją. Wojska rosyjskie stanęły do walki przeciwko wojskom niemieckim. Weszły na teren Prus. Spodziewane sukcesy nie nadeszły. Żołnierze ginęli, wielu, na niespotykaną dotąd skalę, trafiało do niewoli i to w stosunkowo krótkim czasie. W sierpniu w tzw. bitwie pod Tannenbergiem siły rosyjskie poniosły druzgocącą klęskę. Wojska niemieckie rozgromiły 2 armię, dowodzoną przez **Aleksandra Samsonowa**. Rosjanie wycofali się w stronę rosyjsko-niemieckiej granicy. Groźba okrążenia wisiała też nad 1 armią, dowodzoną przez **Pawła Rennenkampfa**. Nastroje były bardzo złe, wśród obozujących żołnierzy rosyjskich zdarzały się wybuchy paniki.

W połowie września wojska stacjonowały w lasach między Mariampolem a Augustowem. 14 września w nocy, około godziny 23, żołnierze zauważyli niebywałe zjawisko. Nagle na niebie ukazała się Bogarodzica. Na lewej ręce trzymała Dzieciątko, prawą wskazywała na zachód. Po zniknięciu Bogarodzicy, na niebie pojawił się krzyż. Żołnierze padli na kolana, modlili się i płakali. Widzenie trwało trzydzieści, może czterdzieści minut. Zaczęto nazywać je Augustowskim Objawieniem. Dziś wiadomo, że miało miejsce pod Mariampolem na dzisiejszej Litwie, ale nazwa „Augustowskie" się przyjęła. Bogarodzica pocieszała strapionych żołnierzy, którzy wkrótce musieli stoczyć kolejną bitwę nad jeziorami.

Wieść o cudownym zdarzeniu pojawiła się w czasopismach duchownych i świeckich, przekazywali ją sobie żołnierze. Było ono bardzo dobrze przyjmowane. W Moskwie, Odessie i Petersburgu drukowano Augustowskie Ikony Bogarodzicy w dużych nakładach. Od września 1914 do listopada 1916 roku trwały badania, prowadzone przez Synod Rosyjskiej Cerkwi. W wyniku ustaleń dopuszczono Augustowską Ikonę Bogarodzicy do kultu w domach wiernych i w cerkwiach. W szerszym rozpowszechnieniu się kultu przeszkodziła rewolucja.

Po rewolucji nastąpił chaos. Archimandryta Neofit stracił pracę. Dla nowego systemu politycznego stał się „podejrzanym elementem". Nastąpiły czasy bezrobocia i beznadziei.

W 1917 roku przywrócono patriarchat. Zwierzchnikiem Cerkwi ruskiej został wtedy już metropolita moskiewski i kołomieński Tichon. Patriarcha zaprosił ojca Neofita, którego pamiętał z czasów jego nauki w Chełmie, do Moskwy, na *Troickoje podworije*. Powierzył mu obowiązki osobistego sekretarza. Hierarcha zyskał wiernego i oddanego pracownika.

Życie przy patriarsze w tak trudnych czasach nie było łatwe. Ascetyczny tryb życia, zwłaszcza dla mnichów, nie był aż tak trudny, trudna była atmosfera ciągłego niepokoju. Zakusy na życie patriarchy, wiadomości o śmierci męczenników za wiarę, dochodzące z różnych stron kraju, wciąż nasilające się w prasie ataki na Cerkiew, napełniały trwogą mieszkańców *podworija*.

Patriarcha zmuszony był zmagać się z nową władzą świecką, ale i z inspirowanym i popieranym przez nią ruchem tak zwanej Żywej Cerkwi, czyli grupy duchownych, którzy starali się połączyć idee socjalizmu z chrześcijaństwem. W 1922 roku przeciwko patriarsze wszczęto postępowanie pod pretekstem popełnienia przestępstwa utrudniania przejęcia majątku cerkiewnego na potrzeby „pomocy" głodującym. Aresztowano jego najbliższych współpracowników, także ojca Neofita. Władze starały się go przeciągnąć na swoją stronę. Nie udało się to. Był nieugięty. I taki pozostał mimo lat nękań, fizycznych i duchowych. Sumując wszystkie aresztowania i zsyłki więziony był przez siedem i pół roku. Przesłuchiwany wielokrotnie.

Po kilku miesiącach komisja NKWD orzekła o zsyłce archimandryty do Zyrjańskiego Kraju, czyli dzisiejszej Republiki Komi. Kilka tygodni przed zesłaniem spędził w jednej celi z metropolitą kazańskim **Kiryłem**. Znajomość ta przerodziła się w przyjaźń i zaowocowała długotrwałą korespondencją. Po powrocie z zesłania, w 1925 roku, osiadł w Moskwie, gdzie większość czasu spędzał na modlitwie.

Nadszedł rok 1927, a wraz z nim kolejne przesłuchania i wyrok – trzy lata na Syberii. Akurat ogłoszono amnestię, na mocy której wyrok skrócono o trzy czwarte. I tak ojciec trafił do Nowosybirska. Dopiero w 1933 roku pozwolono mu wjechać do europejskiej części Związku Radzieckiego, do Uglicza. Potem trafił do wsi Zabołotnoje, w moskiewskim rejonie. Tu podobnie jak w innych miejscach, w których przebywał, w wolnym czasie przede wszystkim się modlił, pisał o Cerkwi, o kwestiach moralnych. Fragmenty dawał do czytania wąskiej grupie osób, niektóre zachowały się u jego dzieci duchowych. Tak jak rozmyślania o wstydzie. Porażające swą aktualnością. Wstyd popycha ludzi do działania. Tam, gdzie nie ma wstydu przed Bogiem, pojawia się wstyd przed człowiekiem. Z tym że wstyd przed Bogiem popycha do dobrej przemiany, uświadamia nam naszą małość, pomaga oczyścić się z grzechów, stanąć przed Bogiem takim, jakim się jest. Wstyd przed człowiekiem popycha do uciekania od samego siebie, do zakładania masek, by znaleźć uznanie w oczach innego człowieka.

9 kwietnia 1935 roku podpisano postanowienie o kolejnym aresztowaniu. Jako podstawę podano „systematyczną antysowiecką agitację wśród okrążającej go społeczności, rozprzestrzenianie prowokacyjnych wieści o prześladowaniach za przekonania religijne w ZSRR". Następnego dnia ojciec Neofit został aresztowany i zamknięty na Butyrkach.

W 1935 zesłano go na pięć lat do łagru w kemerowskim obwodzie, ale i tam już 10 października 1937 roku archimandrytę aresztowano. Dwa tygodnie później, 28 października, „Trojka" NKWD nowosybirskiego okręgu skazała go na rozstrzelanie. Stało się to 3 listopada. Męczennika pochowano w nieznanej zbiorowej mogile.

Archimandryta Neofit jako święty męczennik wyznawca w 2009 roku został włączony do Soboru Świętych Męczenników i Wyznawców Rosyjskich.

Natalia Klimuk

W małej parafii



W artykule o parafii prawosławnej w Trnavie na Słowacji wspomniałem, że w dzień Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela udałem się z panią **Darią**, chórzystką i *cztiecem* z Trnavy, do parafii prawosławnej w Bánovcach nad Bebravou, miasteczku liczącym niespełna dwadzieścia tysięcy mieszkańców, położonym u podnóża Wzgórz Strażowskich, u zbiegu rzek Radiša i Bebrova. Archeolodzy uważają, że już w IX wieku, był to znaczący ośrodek. Pierwsza pisemna wzmianka o mieście Villa Ben znajduje się w karcie padarunkowej węgierskiego króla **Andrzeja II** z 1232 roku. Prawa miejskie Bánovce otrzymały w XIV wieku.

Głównymi zabytkami w mieście są gotycki kościół św. Mikołaja z XV wieku, później wzbogacony o styl renesansowy i barokowy, stojący na cmentarzu, i synagoga z XIX wieku. W centrum miasta dominuje rzymskokatolicki kościół Świętej Trójcy z 1802 roku.

Po drugiej wojnie w mieście rozwinął się przemysł maszynowy (fabryka samochodów Tatra, dobrze znanych także w Polsce), meblowy i tekstylny.

Historia parafii prawosławnej w Bánovcach związana jest z pojawieniem się w mieście na początku lat 90. ubiegłego stulecia prawosławnych przesiedleńców z dawnego Związku Radzieckiego, mających słowackie lub rusińskie korzenie. Wzięła ich pod opiekę prawosławna diecezja w Preszowie.

Parafia prawosławna w Bánovcach została erygowana 1 listopada 1999 roku i chociaż na początku na Liturgii zbierało się 80-90 osób, z czasem liczba wiernych zaczęła się zmniejszać. Zdecydowało o tym kilka czynników. Po pierwsze nie stworzono warunków do stałego odprawiania nabożeństw (brak świątyni), po drugie brak mieszkania dla duchownego, po trzecie niedobór duchownych, po czwarte bezrobocie w Bánovcach i okolicznych miasteczkach, z których ludzie zaczęli wyjeżdżać w poszukiwaniu pracy. W końcu ostatni, piąty, czynnik – część przesiedleńców porzuciła wiarę ojców na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego.

Regularne odprawianie Liturgii rozpoczęto dopiero od 2004 roku, kiedy z Golicza zaczął przyjeżdżać o. **Mikołaj**, ale też tylko cztery razy w roku. Do tego czasu z wcześniejszych przesiedleńców pozostały zaledwie dwie rodziny.

W 2006 roku nowy proboszcz z Golicza, o. **Jakub**, zaczął odprawiać nabożeństwa w Bánovcach co miesiąc. Stopniowo zaczęli pojawiać się nowi parafianie, najczęściej byli rzymscy katolicy, którzy przyjęli prawosławie. Parafia zaczęła się wzmacniać.

Wśród tych, którzy odnaleźli drogę do prawosławia, był inżynier budownictwa **Jan Touman**, rodowity Słowak, aktywny parafianin, żywo interesujący się sprawami religii. O. Jakub zobaczył w inżynierze „materiał" na duchownego i zaczął go przekonywać, by rozpoczął naukę na wydziale teologii prawosławnej uniwersytetu w Preszowie. Jan, człowiek już niezbyt młody, dość długo wzbraniał się, nie wierząc w swe siły. Kiedy dał się przekonać, fakultet ukończył z bardzo dobrymi wynikami. Ożenił się z **Joanną,** Rusinką, która urodziła mu pięcioro dzieci.

W 2013 roku metropolita **Rościsław** na oddanie Paschy wyświęcił diakona Jana Toumana na prezbitera, a w październiku tego samego roku o. Jakub przekazał mu parafię św. Marii Magdaleny. Mimo że obecnie parafia liczy około dwudziestu osob, o. Jan poprosił metropolitę o nominację do Bánoviec, rozumiejąc iż tylko coniedzielne i w każde wielkie święto nabożeństwa posłużą rozwojowi parafii.

Na zachodniej Słowacji, w odróżnieniu od wschodniej, parafie prawosławne zazwyczaj są nieliczne i prawie wszyscy duchowni, aby utrzymać rodzinę, zmuszeni są do podjęcia pracy zawodowej. O. Jan pracuje jako tłumacz języka ukraińskiego i pomaga przyjeżdżającym na Słowację Ukraińcom w poszukiwaniu pracy. Cerkiew urządzona jest w budynku byłego biurowca w dwóch pomieszczeniach, które parafia wynajmuje za 150 euro miesięcznie. Podczas nabożeństw matuszka Joanna śpiewa i czyta na klirosie, trzymając najmłodsze dziecko na rękach.



o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach

Pamiętają o batiuszce

O ojcu Aleksandrze Tomkowidzie, budowniczym cerkwi w Dojlidach, prawosławna społeczność Białegostoku pamięta. Przed pięciu laty w dojlidzkiej cerkwi odsłonięto pamiątkową tablicę, przed rokiem niewielką uliczkę okalającą parafialne budynki nazwano jego imieniem, w tym roku, 23 października, odsłonięto poświęconą mu plenerową wystawę.

Dziesięć plansz z otwierającym pięknym paschalnym zdjęciem batiuszki stanęło między dojlidzkim domem parafialnym, który wzniósł, i otoczoną cmentarzem cerkwią, którą zbudował. Czas odsłonięcia też był trafiony. W *Dmitriewską* sobotę i poprzedzający ją w tym roku Dzień Wszystkich Świętych dojlidzki cmentarz odwiedzają tysiące wiernych, wielu miało więc okazję zapoznać się z przygotowaną, staraniem Fundacji Oikonomos i parafii św. Eliasza, ekspozycją.

– O. **Aleksander Tomkowid** nie pochodził z Białostocczyzny, ale za białostocki okres życia chcieliśmy mu serdecznie podziękować – podkreślił o. **Jarosław Jóźwik** z Fundacji. – Tym, którzy go nie mieli okazji poznać – przybliżyć jego osobę i niełatwe życie.

Serdecznie przywitał zebranych, w tym matuszkę **Łarysę Tomkowid** z córką **Taisą**, proboszcza parafii św. Eliasza **Anatola Fiedoruka**, radnego **Sławomira Nazaruka**.

– Nie byłam tu od wielu lat – przyznawała po odsłonięciu wystawy matuszka Łarysa. – Wyjechaliśmy w 1979 roku. Jestem pełna emocji, bardzo przeżywam tę uroczystość. Większość parafian, których znałam, już odeszła, inni zmienili się tak bardzo, że z trudem ich poznałam. Wszystkim, wszystkim serdecznie dziękuję.

Sosnowy młodnik, w którym zbierałam na kolanach maślaki, zamieniał się w sosnowy las, zmieniła się bryła plebanii, zrósł się z nią drugi, dwupiętrowy budynek, w którym mieści się Dom Spokojnej Starości. W cerkwi są nowe polichromie… Ale taka jest kolej rzeczy.

Już po odsłonięciu pamiątkowej tablicy miała sen, w którym widziała o. Aleksandra bardzo uradowanego. – Dzisiaj wierzę, że też się raduje – przyznawała.



O. Aleksander Tomkowid w swojej kancelarii

Poznali się w Białymstoku. Ona, młodziutka pracownica Wojewódzkiej Rady Narodowej, on ipodiakon ówczesnego metropolity Makarego. Już po kilku spotkaniach zapadła decyzja o ślubie. Udzielił im go, w gródeckiej cerkwi, wciąż wypełnionej rusztowaniami, o. **Włodzimierz Doroszkiewicz**, późniejszy metropolita Wasilij.

– I tak między rusztowaniami przebiegało nasze życie – wspomina matuszka. Bo budów w życiu o. Tomkowida nie brakowało.

Życie nie szczędziło mu też gorzkich doświadczeń.

O. Aleksander był dzieckiem rosyjskich białych emigrantów, którzy poznali się w polskim obozie internowanych w Tucholi. W 1943 roku rozpoczął naukę w nowo otwartym seminarium na warszawskiej Pradze. Wybuch powstania przerwał naukę, okaleczył całą rodzinę. Osiemnastoletni Aleksander z ojcem trafił z ulicznej łapanki do mokotowskiego więzienia z porannymi apelami, na których wyznaczano co dziesiątą osobę do rozstrzelania. Po czterdziestu dniach obaj szczęśliwie wyszli na wolność, ale batiuszka już nigdy nie zobaczył ani swoich sióstr, **Niny** i **Nadzi**, rozstrzelanych podczas powstania na oczach matki, ani starszego brata, który nie wrócił z robót w Niemczech.

Po wojnie dokończył seminarium.

Pierwsza parafia – Jałówka. I od razu można powiedzieć – budowa. Najpierw plebanii, plany budowy cerkwi. Częste wyprawy na Chełmszczyznę i Rzeszowszczyznę, po utensylia cerkiewne i ikony z zamkniętych prawosławnych cerkwi. I incydent, który w niwecz obrócił te plany. Gdy jedna z parafianek miała wyjść za mąż za dyrektora szkoły partyjnej, o. Aleksander zaproponował, że może im potajemnie udzielić ślubu. Skończyło się to natychmiastowym poleceniem opuszczenia Jałówki. I brakiem dekretu przez trudnych dla młodej rodziny siedem miesięcy. Dopiero w listopadzie 1953 roku o. Tomkowid został wyznaczony na proboszcza parafii w Dojlidach, najstarszej wspólnoty prawosławnej w powojennych granicach Białegostoku, która przeżywała pierwsze lata odrodzenia. Trudne, bo nie dość, że po ponad trzydziestoletnim niebyciu, to jeszcze bez ponad trzystuletniej, przejętej przez katolików, cerkwi i odebranej przez państwo parafialnej ziemi. Prawosławnym pozostał jedynie cmentarz z piękną kaplicą – grobowcem Kruzensternów-Rydygierów, właścicieli pałacu w Dojlidach. I to wokół tej kaplicy zaczęło się odradzać życie reaktywowanej 21 stycznia 1951 roku dojlidzkiej parafii.

O. Aleksander zaczyna od uporządkowania zaniedbanego cmentarza. I



O.o. Jarosław Jóźwik i Anatol Fiedoruk, Sławomir Nazaruk, matuszka Łarysa i Magdalena Żdanuk

cały czas się głowi, gdzie by tu plebanię wybudować. Najtrudniej było o plac, parafii pozostał przecież tylko cmentarz. Arendowaną od Lasów Państwowych ziemię odstępuje sąsiadujący z cerkwią **Piotr Zdrowomysław**, dyrektor Fabryki Sklejek. Ale całej sprawy nie dało się załatwić formalnie. – Batiuszka, czyj plac, tego dom, a jak nam plebanię odbiorą? – martwią się wierni.

Na szczęście wkrótce plebania jest gotowa. Tomkowidowie przenoszą się do niej na *Ilju* 1956 roku, właścicielem placu parafia zostaje niemal cztery lata później.

Potem o. Aleksander zaczyna myśleć o powiększeniu cerkwi, bo istniejąca nie jest w stanie pomieścić wciąż rosnącej liczby wiernych. W podaniach do władz państwowych prosi o pozwolenie nie na budowę (to było nierealne) lecz rozbudowę istniejącej kaplicy. Te starania wspiera władyka **Stefan**. „Parafianie Dojlid, zwracając się do mnie z prośbą o wystąpienie przed odnośną władzą o zezwolenie na remont, wskazują na rażący fakt, iż parafia rzymskokatolicka w Dojlidach rozebrała zabytkową świątynię prawosławną i na jej miejscu pobudowała już kościół, a prawosławni nie mogą uzyskać zezwolenia na remont cerkwi" – podkreśla hierarcha.

Tymczasem dojlidzka parafia prawosławna dopiero 3 grudnia 1962 roku uzyskuje zgodę na remont swojej czasowni. Na Eliasza, święto parafialne, 1963 roku, władyka Stefan poświęcił kamień pod jej rozbudowę.

Ruszają prace. Zgodnie z planem fundamenty zostają wylane dookoła świątyni, a kaplica Rydygierów wkomponowana w nową część ołtarzową. I tak przez siedem lat wierni chodzą do starej cerkiewki, nad którą rosną mury nowej.

Do budowy włącza się cała parafia. Drewno na rusztowania dostarczają wierni z Ciasnego, kamień na fundamenty – parafianie z Kurian, Zagruszan i Zwierek. Cerkiew murują za symboliczną zapłatę **Włodzimierz Zacharewicz** i **Jerzy Sosnowski**. Cegły, nie ma co ukrywać, pochodzą także z rozbiórki.

Zdobycie materiałów budowlanych przypomina horror. Braki na rynku, przydziały, słaba jakość, no i lata 60. Żwir, który ktoś przywiózł nie wiadomo skąd – nieprzyjemności, policja. Cegła z Lesanki, wyprodukowana dla innego klienta a sprzedana dojlidzkiej parafii – dochodzenie. I stały kontakt ze znajomą z działu materiałów budowlanych, **Niną Makarewicz**. Na jej sygnał, w którym sklepie będzie dostawa cementu, natychmiastowa parafialna wyprawa.

– Wstawaliśmy o czwartej rano i wyruszyliśmy do wskazanego sklepu – wspomina matuszka Łarysa Tomkowid. – I kupowaliśmy po dwa worki cementu każdy.

Gdy na dachu nowej cerkiewki pojawiły się kopuła i krzyż, nadszedł dzień rozbiórki starej cerkiewki.

Wkrótce dobudowano dzwonnicę z podcieniami. Cerkiew wyświęcono 1 sierpnia 1970 roku.

Jej budowa z wykończeniem kosztowała 1,5 mln złotych, nie licząc prac parafian, wykonanych sposobem gospodarczym.

Wkrótce, z udziałem a być może nawet z inspiracji służby bezpieczeństwa, dochodzi do konfliktu w parafii. Parafianie dzielą się na zwolenników proboszcza i mianowanego w 1976 roku wikariusza. Podział się pogłębia, dochodzi nawet do zamknięcia cerkwi. W 1979 roku o. Tomkowid zostaje mianowany proboszczem parafii katedralnej w Łodzi, potem w Gdańsku, w której przeprowadza kapitalny remont cerkwi. I tam, 5 listopada 2002 roku, umiera, zostaje pochowany na cmentarzu na warszawskiej Woli.

O tym wszystkim przypomina wystawa.

– W wieku pięciu lat zostałem jednym z *prisłużników* o. Aleksandra Tomkowida – wspomina **Jerzy Półjanowicz**. – Przysługiwałem ze starszym



od mnie **Alkiem Sołowianowiczem** i **Jankiem Pawluczukiem**. Z córką batiuszki Aleksandra, Tusią, uczyliśmy się razem w piątej klasie. W remont kalicy, a właściwie budowę nowej cerkwi zaangażował się mój wujek, Włodzimierz Zacharewicz.

Ta budowa bardzo zjednoczyła parafię, która z roku na rok stawała się coraz większa. Później nastały bardzo smutne czasy, o których nie chcę mówić – zamykanie cerkwi, wyrzucanie o. Aleksandra. Ale to niech osądzi Bóg.

Swego wzruszenia nie kryła córka batiuszki, Taisa.

– Jestem zaskoczona, że znalazły się osoby, które włożyły tyle pracy w tę

Ikona matki Marii (Elżbiety Skobcowej)
Na następnej stronie Joanna Stelmaszuk-Troc (z prawej) z młodymi aktorami

wystawę, doprowadziły do nazwania jego imieniem ulicy. Jestem wzruszona i bardzo wdzięczna.

Wspomnienia? Tu spędziłam dzieciństwo i młodość, oglądając zdjęcia wspominałam nieżyjących już batiuszków. Pamiętam jak zbierali się na *prazdniki*, samochodów nie mieli, przyjeżdżali więc dużo wcześniej, czasami nocowali, śpiewali, dużo sobie opowiadali, stanowili dużą rodzinę. Wolniej to życie płynęło, bez niepotrzebnego pośpiechu… Pamiętam o. **Borysa Bogdanowicza** z Zabłudowa, który ilekroć przyjeżdżał do Białegostoku, zawsze nas odwiedzał… I wieloletniego dyrygenta, **Wiktora Krukowskiego**, który z rodziną mieszkał na Szczyglej na Bojarach… Teraz słyszę, że parafialny chór przygotowuje się do wydania płyty z jego utworami.

Wystawę z dużym zainteresowaniem oglądają **Eugenia** i **Eugeniusz Sokołowscy**.

– Mój tata Włodzimierz Zacharewicz, murarz i cieśla z zawodu, budował tę cerkiew – wspomina Eugenia Sokołowska. – Mieszkał na ulicy Pionowej, był na rencie, do pracy przychodził więc codziennie.

– Teść nieraz wspominał, ile kłopotów sprawiały mu łuki na sklepieniu, w domu sobie najpierw je wszystkie rysował, potem układał z desek formę. Jeździł też do Ornety po dzwon, Nawet gdy był już w podeszłym wieku, kolejny proboszcz, o. **Mikołaj Borowik**, prosił go, by przyszedł, pomógł ustawić rusztowania. Tata wszedł po rusztowaniach, zakręciło mu się w głowie i spadł. Na szczęście nic mu się nie stało.

– Batiuszka Tomkowid był bardzo przyjaźnie nastawiony do ludzi, każdego rozumiał – dodaje Eugenia Sokołowska. – Udzielał nam ślubu, był na naszym weselu.

– A ja raz jeszcze chciałabym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania wystawy, nazwania ulicy i ufundowania pamiątkowej tablicy w cerkwi serdecznie podziękować – mówi Łarysa Tomkowid. – *Spasi Gospodi*.

Ałła Matreńczyk, fot. **autorka**

Matka Maria na scenie

Joanna Stelmaszuk-Troc wyreżyserowała kolejny spektakl pod wymownym tytułem „Nikt nie może być numerem". Aktorów dobrała spośród młodzieży. Główną bohaterką spektaklu stała się matka Maria, prawosławna mniszka, która po dwóch latach pobytu w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, została zamordowana 31 marca 1945 roku, niemal tuż przed wyzwoleniem. Tego dnia w Kościele rzymskokatolickim wypadała Wielka Sobota. Naziści spalili jej ciało w krematorium. Pamięci o niej spalić nie mogli, ocalili ją ludzie, których kochała. Miłość matki Marii była silniejsza od śmierci.



Spektakl jest mocno nasycony treściami religijnymi. Zaczyna się wierszem matki **Marii**, która była poetką, przyjaciółką Anny Achmatowej, Aleksandra Błoka i Wiaczesława Iwanowa, cenioną w salonach literackich. Pozostawiła po sobie tysiąc stron wierszy i kilkaset stron tekstów filozoficznych, teologicznych. Oto wiersz rozpoczynający spektakl.

Są dwa sposoby życia.
Można zgodnie z prawami godnie chodzić.
Po lądzie – mierzyć, ważyć, przewidywać.
Ale można chodzić po wodach.
A wtedy nie można przewidywać.
Wtedy cały czas trzeba wierzyć.
Chwila niewiary – i zaczynasz tonąć.

Dalej jest scena rewolucji – totalnego chaosu, w którym panuje jedna żądza – rozstrzeliwania, ścinania wszystkiego, co wyrasta ponad ziemię/scenę. Ta totalność została przedstawiona, przy minimalnym użyciu środków, jak zwykle u **Joanny Troc**.

Ciąg dalszy scenicznej opowieści skupia się na podróży statkiem do Francji ocalonych z rewolucji – symbolem sceny staje się gruba lina do cumowania statków – którzy w nowej ojczyźnie z arystokratów, bankierów, dyrektorów fabryk, salonowych bywalców, przeobrażają się w pomywaczy, tragarzy, szwaczki ale także alkoholików i narkomanów, bezrobotnych, bezdomnych, chorych.

Spektakl znów prostymi, ale wyrazistymi środkami przedstawia rzeczywistość paryskiego bruku, ilustrowaną w dodatku w tle czarno-białymi, przesuwającymi się płynnie zdjęciami, sprawiającymi wrażenie, że oto siedzimy w pociągu, który zabrał nas do lat 30. i 40. minionego wieku i dowozi do Paryża. Zdjęcia z epoki udało się twórcom spektaklu pozyskać z Paryża. Na nich między innymi matka Maria, metropolita Eulogiusz, cerkwie i przytułki, założone i prowadzone przez matkę Marię.

Ostania scena to Ravensbrück, znów obraz obozu zagłady przedstawiony najprostszym, niezwykle wymownym sposobem. Młodzi ak-



torzy wyjmują z kufra, wniesionego na scenę, metalowe rury. Skręcają je, prowadząc akcję. Tworzą z nich rodzaj bramy. W górną belkę wkręcają dysze. Przez dysze sączy się, coraz gęstsza para/gaz. Wszyscy skupieni w bramie śpiewają cerkiewne pieśni błagalne i pochwalne. Odchodzą z tego świata.

Tym razem Joanna Troc zdecydowała się na opowieść w języku polskim, choć poprzednie spektakle były wystawiane w *howorci*. Nie zawiodła ani ona, ani młodzi aktorzy, tym razem wzięci z grupy teatralnej, działającej przy Fundacji Oikonomos, kierowanej przez **Magdalenę Żdanuk**. Bo to Fundacja wzięła na siebie trud zdobycia pieniędzy na realizację spektaklu i organizację przedsięwzięcia, włącznie z dotarciem z nim do widowni. **Jakub Sobczak**, zdolny absolwent liceum plastycznego w Supraślu, obecnie student projektowania graficznego w Toruniu, odpowiedzialny za przygotowanie multimediów do spektaklu, także podnosił rzecz do poziomu profesjonalnego i twórczego.

Pokaz premierowy trzeba było zorganizować w Operze i Filharmonii Podlaskiej dwa razy, ponieważ sala kameralna, tu spora, nie mieściła chętnych (5 i 6 listopada). Spektakl będzie grany i w innych miastach. Młodzi twórcy pojadą z nim i do Paryża, a tam przejdą się także ulicą Lourmel, przy którym stał dom, założony dla ubogich przez matkę Marię. Wszak była ona nazywana Matka Marią z ulicy Lourmel. Dotkną świętości matki Marii, kanonizowanej przez Cerkiew w 2004 roku.

O niej została wydana w Paryżu w 1980 roku książka o. **Sergiusza Hackela** „Matka Maria (1891-1945)", przetłumaczona przez o. **Henryka Paprockiego** i wydana po polsku przez Oikonomos w 2008 roku. Matka Maria, w świecie Elżbieta Skobcowa, niosła na swoich słabych ramionach ogromny ciężar życia w okrutnej pierwszej połowie wieku dwudziestego. Metropolita **Antoni** (**Bloom**) pisał o niej, że przyjęła i pokazała w życiu „szaleństwo Krzyża", szaleństwo Bożej miłości, spełnionej do końca i umierania dla ukochanego świata. Potrafiła kochać ludzi zagubionych, pozbawionych nadziei, tych „z których nic już nie będzie". Opiekowała się najpierw bezdomnymi Rosjanami, a potem w czasie drugiej wojny, wszystkimi znajdującymi się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, w strachu, którzy byli prześladowani, głodni, osieroceni, ukrywała Żydów, niosła im pomoc. Poszła drogą – wracam do metropolity Blooma – autentycznego szaleństwa w Chrystusie: żyła – oceniając ludzkim rozumem – jak szaleniec. Ale czy wszystko w Ewangelii nie jest „szaleństwem" w oczach mądrych, doświadczonych w ziemskich sprawach ludzi? – pyta hierarcha.

I ta kontrowersyjność matki Marii z punktu widzenia ludzkiego rozumu, owo „szaleństwo" znalazło odbicie w spektaklu. W spektaklu została także pokazana jako kobieta, która miała dwóch mężów, nieudanych mężów i która pochowała dwie ukochane córki, a po ich śmierci napisała: „Czuję, że śmierć moich dzieci zobowiązuje mnie, żeby stać się matką wszystkich". I tak dzieliła się swoimi macierzyńskimi uczuciami z dokerami w Marsylii, górnikami w Pirenejach, z chorymi psychicznie, narkomanami, alkoholikami, z Żydami oznakowanymi żółtą gwiazdą, z towarzyszkami w Ravensbrück. Ona kochała i twardo stąpała po ziemi – zorganizowała Prawosławne Dzieło z domami-wspólnotami i stołówkami, w obozie - kółko studiów, co dawało więźniom poczucie piękna i wolnej myśli.

Była mniszką, która nie skryła się przed światem w pustelni ani w monasterze wspólnotowym. Metropolita Eulogiusz, który przyjmował od niej śluby zakonne, dał jej jako miejsce ascetyczne „pustynię ludzkich serc". I w tych sercach zakwitła, kochając ludzi, oddając się im bez reszty. Była wyniszczona, upodlona, sponiewierana, ale żyła wśród śmierci z pasją miłości.

Chwała młodym ludziom, że sięgnęli po dramat życia i miłości tej niezwykłej kobiety – żony, matki, poetki, filozofki, mniszki, dla której „złożyć śluby" oznaczało oddać się całkowicie ludziom. To trudne zadanie przedstawić na scenie w ciągu niespełna godziny życie, czy raczej żywot, osoby i jej epoki. To trudne zadanie wcisnąć widza w refleksję i współczucie, uczyć go miłości. I młodzi z tego świetnie się wywiązali. Pokazali, że życie chrześcijanina jest doskonałym także scenicznym materiałem. Poszli pod prąd współczesnej kultury, żywiącej się sensacją i przekraczaniem dobrych manier i granic smaku.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Rok po śmierci archimandryty

22 listopada minął rok od śmierci archimandryty Gabriela. W niedzielę poprzedzającą rocznicę, 17 listopada, rzesze wiernych ciągnęły do osnutego mgłą, założonego przez ojca Gabriela skitu w Odrynkach. „Do suchego źródła nikt nie idzie" – pojawia się myśl.

Liturgii przewodniczył biskup supraski **Andrzej**, który w kazaniu nawiązał do czytań ewangelicznych niedzieli – o uzdrowieniu kobiety cierpiącej na krwotok i wskrzeszeniu córki Jaira. – Uzdrowienie otrzymują ci, którzy wierzą. Wiara jest kluczem do otrzymania tego, o co prosimy – przypominał hierarchia.

Po Litrugii, w trakcie której wielu wiernych przystąpiło do Eucharystii, rozpoczęła się panichida nad grobem archimandryty **Gabriela**.

Rocznicę starała się godnie uczcić jego rodzina i dzieci duchowe archimnadryty. Grób był pięknie przybrany kwiatami.

– Modliliśmy się za duszę tego, który dla wielu z nas był przewodnikiem w życiu duchowym – mówił władyka Andrzej. – Nasza obecność to podziękowanie za tę duchową opiekę. Tak jak Chrystus, w dzisiejszym czytaniu ewangelicznym, nigdy nie odganiał tłumów idących za Nim, tak i pasterz dba z całych sił o swoje stado. O. Gabriel przyjmował rzesze ludzi, które do niego przychodziły po pomoc, nikogo nie odganiał, starał się każdemu pomóc.

Życie to walka duchowa, której przerwaniem jest śmierć, która jest zarazem pomostem do czegoś wyższego, do życia wiecznego.

Ojciec Gabriel był Chrystonoscem. Nie zważał tylko na siebie, swoje zbawienie, ale przede wszystkim innym pomagał na drodze ku zbawieniu. Miał taki charyzmat, szczególny Boży dar, który rozwijał, wciąż przyjmując potrzebujących, do samego końca, nie zwracając uwagi na swój stan, swoje zdrowie.

Głos zabrał prof. **Antoni Mironowicz**: – Trudno wspominać ojca Gabriela, który był dla wielu wzorem baciuszki, radził nam w sprawach duchowych i osobistych, który tu był zawsze obecny, zawsze na nas czekał.

Myślę, że dziś bardzo się cieszy, że jest tu tak dużo ludzi. On wszystkich lubił, kochał, przed każdym otwierał swoje serce i powtarzał: „Zapraszam na skit", a tu znów każdego przyjmował jak najbliższego brata i siostrę.

– Marzeniem ojca Gabriela było, by tropinka do skitu nigdy nie zarosła – po raz kolejny przypominała **Małgorzata Pawluczuk**. – Zawsze prosił, by wszystkie problemy rozwiązywać z miłością, by z miłością się do siebie zwracać. Zawsze powtarzał – przychodźcie do mnie, a ja was wysłucham. Zatem przychodźmy tu, prośmy o pomoc, na pewno ją otrzymamy.

Głos w imieniu rodziny zabrał brat archimandryty **Jan Giba**. Odczytano wiersz poświęcony o. Gabrielowi.

Były też podziękowania dla sióstr ze Zwierek, dla tych wszystkich kobiet, które zostawiają swoje osobiste obowiązki, by przyjechać do Odrynek i przygotować poczęstunek dla pielgrzymów. Przez ostatni rok po każdej niedzielnej i świątecznej Liturgii były takie agapy.

Ukazała się książka z kazaniami o. Gabriela i wspomnieniami o nim. Wydało ją słowackie Bractwo św. Jana, arcybiskupa Szanghaju i San Francisco, a opracowała rodzina **Beľovičovów** ze Słowacji. Marzeniem wydawców jest, by pozycja ta trafiła do jak największej liczby ludzi w Czechach, na Słowacji, w Polsce, na Białorusi i Ukrainie.

Wspomnienia o ojcu Gabrielu są nadal zbierane. Prof. Mironowicz zachęcał, by tych wspomnień było jak najwięcej, by pamięć o tak wyjątkowym człowieku była jak najlepiej zachowana.

Z inicjatywy **Janusza Tałucia** powstał też obraz przedstawiający ojca Gabriela. Na odwrocie szybko zaczęły się pojawiać wpisy kolejnych osób. – Chodziło o okazanie wsparcia mnichom, którzy teraz tu posługują. Chcieliśmy pokazać, że ojciec Gabriel miał wielu przyjaciół, którzy są też przyjaciółmi tego miejsca.

Nikt nie wyszedł głodny. Tak jak nauczał o. Gabriel, zupy i herbaty wystarczyło dla paru setek ludzi.

Uroczystości rocznicowe miały też miejsce w Supraślu, w sobotę 23 listopada.

Natalia Klimuk
fot. **Filip Wołosiuk**

Śpiew z głębi serca

W Siemiatyczach w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego od 15 do 17 listopada odbył się XVI Międzynarodowy Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej. W ciągu trzech dni wystąpiło ponad dwadzieścia chórów parafialnych i zespołów świeckich między innymi z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Drohiczyna, Hajnówki, Lublina, a także z Białorusi i Ukrainy. Głównym celem przeglądu jest popularyzacja dziedzictwa duchowo-muzycznego Cerkwi prawosławnej i próba ocalenia od zapomnienia pieśni paraliturgicznych.

Twórczość hymnograficzna stanowi świadectwo pobożności prawosławnych wiernych. Pieśni w prostych słowach wyrażają głębię wschodniej duchowości i ukazują piękno zachowanej tradycji. Podczas przeglądu prezentowane są utwory często nieznane lub też zapomniane, znalezione w starych, ręcznie pisanych zbiorach. Siła tego śpiewu tkwi we wspólnocie człowieka z człowiekiem i człowieka z Bogiem. Śpiew cerkiewny nie jest tylko artystycznym operowaniem głosem podczas wykonywania utworów muzycznych, czyli zwykłym odtwarzaniem nut, lecz powinien wydobywać się z głębi serca i duszy. Najważniejsza w śpiewie cerkiewnym jest duchowość i unikanie formalizmu. Związana jest z tym również ogromna odpowiedzialność dyrygenta, który powinien być nie tylko dobrym muzykiem, ale również człowiekiem prawdziwie wierzącym i umiejącym jednoczyć ludzi, a nie dzielić. Te zasady są realizowane przez chóry uczestniczące w siemiatyckim corocznym wydarzeniu.
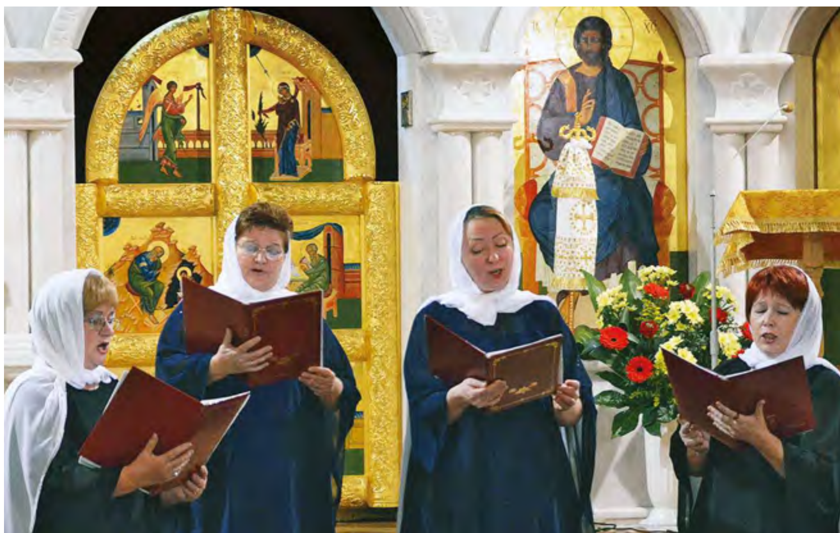
Podczas przeglądu biskup siemiatycki **Warsonofiusz** zwrócił się do zgromadzonych: – Teksty prostych pieśni paraliturgicznych trafiają do serc ludzi. Otrzymaliśmy tę duchową spuściznę od naszych rodziców, dziadów, pradziadów. Starajmy się to bogactwo doceniać, zachować i przekazać naszym przyszłym pokoleniom. Mam nadzieję, że ten przegląd będzie kontynuowany jak najdłużej i nadal zachowa wieloaspektowość twórczą i kompozytorską. Niech ta inicjatywa jednoczy nas wszystkich wokół naszego Stwórcy, Boga, Jezusa Chrystusa.

Podczas przeglądu obecni byli między innymi wicemarszałek województwa podlaskiego **Stanisław Derehajło**, burmistrz Siemiatycz **Piotr Siniakowicz**, wójt gminy Siemiatycze **Edward Krasowski**, wójt gminy Nurzec Stacja **Piotr Jaszczuk**, dyrektor Biura Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego województwa podlaskiego **Katarzyna Korycka**, a także dyrektor Siemiatyckiego Ośrodka Kultury **Jolanta Sidorowicz**.

Organizatorem jest Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach, który obchodzi dwudziestolecie istnienia. Organizuje on spotkania, sympozja, wystawy, mające pielęgnować i promować tradycję i kulturę prawosławną. Współorganizatorami przeglądu są Siemiatycki Ośrodek Kultury, miasta Siemiatycze i Drohiczyn, gminy Dziadkowice, Grodzisk, Mielnik, Milejczyce, Nurzec-Stacja, Siemiatycze. Przedsięwzięcie było współfinansowane z budżetu Województwa Podlaskiego.



Chór dziecięcy parafii katedralnej św. Mikołaja w Białymstoku



Kwartet „Kamerton” z Kobrynia na Białorusi

Andrzej Charyło, fot. **autor**

W październiku ubiegłego roku wybieraliśmy nowe samorządy – radnych, wójtów gmin, burmistrzów i prezydentów miast. Po roku działalności poprosiliśmy, na początek samorzadowców wybranych w Białymstoku, o podzielenie się doświadczeniami w ich pracy. W kolejnych numerach Przeglądu będziemy prezentować pracę samorządowców z terytoriów zamieszkałych przez prawosławnych.
W dyskusji wzięli udział zastępca prezydenta Białegostoku Adam Musiuk, wiceprzewodniczący rady miasta Stefan Nikiciuk, przewodnicząca komisji oświaty i wychowania Joanna Misiuk, przewodniczący komisji spraw społecznych i zdrowia Tomasz Kalinowski i wiceprzewodnicząca komisji kultury i promocji miasta Ksenia Juchimowicz. Redakcję reprezentowali poseł Eugeniusz Czykwin, Andrzej Charyło i Anna Radziukiewicz.

Zgodnie i profesjonalnie

– Do wyborów szliście pod hasłem „Dla nas liczy się Białystok".

Joanna Misiuk: – Hasła nie zmieniliśmy. Przedstawiamy się jako radni prawosławni, którzy są odpowiedzialni za zrównoważony rozwój miasta, za podejmowanie decyzji, które mieszkańców nie dzielą, a łączą.

– W poprzedniej kadencji rady miasta Białegostoku mieliśmy jednego prawosławnego radnego Sławomira Nazaruka, potem trzech. Przybyli jeszcze Adam Musiuk i Stefan Nikiciuk. Weszli na miejsce radnych, którzy z mandatów zrezygnowali. Podczas ostatnich wyborów w 2018 roku do rady miasta weszło pięciu prawosławnych kandydatów. Zostało czterech, ponieważ jeden z nich pełni funkcję wiceprezydenta miasta. Możecie teraz więcej uczynić dla społeczności miasta?



Adam Musiuk: – Dużo więcej. Tworzymy zgrany zespół. Jesteśmy poważnie traktowani przez naszych politycznych partnerów. Jeden z dziennikarzy internetowego portalu powiedział, że funkcjonujemy jak jednoosobowy, ale pięciogłowy organizm. I kiedy wcześniej określamy nasze wspólne stanowisko, stajemy się o wiele skuteczniejsi w negocjacjach z innymi politycznymi ugrupowaniami, niż gdybyśmy działali w pojedynkę. Nastąpiła więc ogromna zmiana jakościowa.

– Bardzo często widzimy was razem, jako wiceprezydenta miasta i czwórkę prawosławnych radnych.

Adam Musiuk: – Razem bywamy nie tylko na posiedzeniach rady, przy rozwiązywaniu problemów, ale także na Liturgiach w cerkwiach, spotkaniach z mieszkańcami miasta, na świętach państwowych, jubileuszach.

– Jesteście razem i na spotkaniach, organizowanych w ramach parafii.

Adam Musiuk: – Po Liturgii spotkaliśmy się już z wiernymi parafii św. Jana Teologa, Świętego Ducha, 22 grudnia będzie spotkanie w parafii św. Eliasza, czekamy na nowe propozycje ze strony proboszczów. To świeża inicjatywa, trafiona. Ludzie przedstawiają nam mnóstwo problemów – od błahych, po skomplikowane, jak chociażby trudności z otrzymaniem mieszkania komunalnego. Mamy 120 spraw zapisanych podczas dyżurów, pełnionych przy parafiach, czy w ramach Koalicji Obywatelskiej w urzędzie miasta. Codziennie biorę udział w rozwiązywaniu od kilku do kilkunastu spraw, w porozumieniu z dyrektorami departamentów czy prezydentem miasta. W ciągu roku odbyliśmy już około sześćdziesięciu spotkań.

– Razem, to znaczy jednym głosem?



Joanna Misiuk: – Tak, to jak gra do jednej bramki.

– W czasach powszechnych w Polsce sporów to cenne, zwłaszcza dla mniejszości. Wasza jednomyślność przyczyniła się do zmiany nazwy ulicy z Szendzielarza „Łupaszki" na Podlaską.

Stefan Nikiciuk: – Sprawa stała się głośna w całym kraju, wzbudziła w Białymstoku wielkie emocje. W 28-osobowej radzie miasta sprawę zmiany nazwy przeprowadziliśmy jednym głosem. W zasadzie wróciliśmy do starej propozycji nazwy ulicy, zgłoszonej przez radę miasta minionej kadencji, czyli Podlaskiej. W nikim nazwa nie wzbudzała niepokoju. Ale w pewnym momencie radny Tomasz Madras zgłosił inną: Szendzielarza "Łupaszki". Większość, a stanowili ją radni PiS, propozycję przyjęła, bez konsultacji. Protestowałem ze Sław-

kiem Nazarukiem. Ale siła głosów nie leżała po naszej stronie. Podczas ostatniej kampanii wyborczej do rady miasta nasi wyborcy domagali się zmiany nazwy ulicy. Więcej, to był najczęstszy postulat. Rozumiem ludzi, pochodzących ze wschodniej Białostocczyzny, dla których ani „Łupaszka" ani „Bury" nie są bohaterami. Urodziłem się w Kołpakach koło Potoki w gminie Zabłudów. Przyjaciele mojego ojca z Potoki zginęli z rąk żołnierzy „Łupaszki".

– Media proszą was o komentarze do nazwy ulicy?

Adam Musiuk: – Tak. Zawsze wtedy podkreślam, że chodzi nam o wprowadzanie takiego nazewnictwa ulic, czy placów, które łączy, a nie dzieli mieszkańców Białegostoku.

– Dużo było emocji?

Joanna Musiuk: – Następnego dnia ci, którzy głosowali za zmianą nazwy ulicy, otrzymali wulgarnego maila, co zgłosiliśmy do sądu.

– Wojewoda białostocki zakwestionował uchwałę, zmieniającą nazwę ulicy.

Tomasz Kalinowski: – Wojewoda może dochodzić swoich racji w tym względzie tylko na drodze sądowej. Dotychczas w sprawie wszystkich kwestionowanych przez niego uchwał przegrywał w sądzie.

– Przejdźmy do codziennej pracy, wymagającej nieraz dużego wysiłku i konsekwencji. Ten rok pod tym względem możecie zaliczyć do udanych?

Joanna Misiuk: – Odpowiem teraz jako przewodnicząca komisji edukacji i wychowania. To bardzo udany rok. Zorganizowaliśmy zespół szkół mistrzostwa sportowego z sekcją pływacką. Działa od września. Mieści się przy ulicy Promiennej. Wraz z wiceprezydentem Adamem Musiukiem spotkaliśmy się z prezesem Polskiego Związku Pływackiego, otrzymując od niego rekomendację na tworzenie takiej szkoły. Jej rozwój będziemy wspierać. Teraz zabiegamy o budowę w Białymstoku basenu o wymiarach olimpijskich. Dotychczas tylko dzieci i młodzież do lat czternastu mogły rozwijać się u nas w tej dyscyplinie, starsi musieli wyjechać w poszukiwaniu lepszych warunków do treningów. Teraz oferujemy w ramach zespołu szkół dobre warunki i dla licealistów. Utworzyliśmy też specjalną szkołę przygotowującą do pracy.

– Ależ taka jest, przy Rzemieślniczej.

Joanna Misiuk: – Wzrasta ilość dzieci i młodzieży ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Szybko rośnie zwłaszcza grupa z autyzmem. Dlatego niezbędna okazała się druga taka placówka.

– Nasze środowisko, mniejszości religijnych czy wyznaniowych, będą interesowały inicjatywy, które pozwolą budować tożsamość najmłodszych, czyli na przykład organizowanie klas z nauczaniem języka białoruskiego czy ukraińskiego. Da się takie klasy organizować?

Adam Musiuk: – Z punktu widzenia urzędu miasta nastąpiło w tej kadencji rady znaczne ożywienie pracy komisji edukacji i wychowania. Widząc skuteczność i profesjonalizm jej pracy coraz więcej dyrektorów szkół czy innych placówek wychowawczych zgłasza się do szefowej komisji z różnymi inicjatywami. A proszę zauważyć, że był to bardzo trudny dla oświaty rok, chodzi o reformę likwidującą gimnazja. Dlatego my, jako prawosławni mieszkańcy miasta, powinniśmy wykorzystać skuteczność pracy komisji, przychodząc ze swoimi inicjatywami.

Joanna Misiuk: – Białoruskiego można się uczyć w przedszkolu numer 14, w „Aniołkach", w szkole św. św. Cyryla i Metodego, w podstawowej numer 4, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by taką naukę organizować w innych szkołach.

– I to niekoniecznie leżących w centrum miasta.

Joanna Misiuk: – Oczywiście. Wystarczy zorganizować grupę chętnych do nauki języka. Jeśli udało się nam utworzyć szkołę, to zorganizowanie klasy, w której jest uczony wybrany język, nie jest żadnym problemem.

– Tożsamość kształtujemy także korzystając ze środków przeznaczonych na kulturę.



Ksenia Juchimowicz: – Jest wiele konkursów ofert na projekty związane z kulturą. Nasi ludzie często pytają, kiedy złożyć wniosek, jak go wypełnić, czy ma szansę na uzyskanie dotacji. I w tych kwestiach podpowiadamy.

– Jest Pani najmłodszą radną w tym gronie. Zdążyła Pani już poznać strukturę instytucji kulturalnych, działających w mieście, ich możliwości i specyfikę?

Ksenia Juchimowicz: – Z ogromną pomocą przyszedł mi tu przewodniczący komisji Karol Konrad Masztalerz z Koalicji Obywatelskiej, wieloletni radny. Wspólnie odwiedzaliśmy miejskie instytucje kultury, poznając ich potrzeby, możliwości i problemy. Po tych spotkaniach przygotowaliśmy opinię w kwestii planowania budżetu miasta Białystok na 2020 rok, którą przekazaliśmy do departamentu kultury. Mamy nadzieję, że część naszych wniosków zostanie uwzględniona w budżecie miasta na przyszły rok.

– Czy prawosławni chętnie sięgają po pieniądze z budżetu miasta, realizując kulturalne projekty?

Adam Musiuk: – Sięgają, ale za rzadko. Możliwości wydawania miejskich pieniędzy na dobre projekty są o wiele większe.

– Czyli na jakie?

Adam Musiuk: – Na takie jak festiwal serbskiej kultury Vidovdan, Białostockie Dni Muzyki Cerkiewnej, organizowane przy okazji święta przeniesienia relikwii św. Gabriela do Białegostoku. Można sięgać po pieniądze na organizowanie konferencji, odczytów, wystaw. Prawosławni przejawiają za mało inicjatywy.

Stefan Nikiciuk: – Przy organizacji festynów parafialnych, przyparafialnych zawodów sportowych, też pomagamy i ta pomoc może być większa. Zapraszamy. Składajcie wnioski.

– Jest mnóstwo spraw, które dotyczą mieszkańców, niezależnie od ich przynależności wyznaniowej czy narodowościowej. Skupiają się chociażby w komisji spraw społecznych i zdrowia.



Tomasz Kalinowski: – Tak. Podam przykład. Domy przy ulicy Strzeleckiej były zalewane od lat. I dopiero w tej kadencji, z mojej inicjatywy, udało się tam zrobić deszczówkę, utwardzić nawierzchnię ulicy, oraz ułożyć kostkę brukową na całej ulicy, co kosztowało budżet miasta 650 tysięcy złotych. Mieszkańcy odetchnęli: Nareszcie! Ważne okazało się także przeniesienie siedziby Związku Nauczycielstwa Polskiego z ulicy Sienkiewicza na Żabią i odstąpienie w ten sposób wielu pomieszczeń szkole odzieżowej, w której – zwłaszcza w związku z reformą oświaty – zrobiło się bardzo ciasno. Dzięki mojej interpelacji strajkujący w tym roku nauczyciele otrzymali z budżetu miasta zapomogi. Pomogłem też młodym w organizacji Podlaskiego Festiwalu Gier, gdzie młodzież mogła się spotkać i pograć w gry planszowe czy komputerowe. Festiwal odbył się 9 i 10 listopada tego roku.

Stefan Nikiciuk: – Społeczeństwo w Polsce się starzeje. Także w Białymstoku rośnie liczba emerytów i rencistów. Oni chcą wychodzić z domów. Chcą się spotykać. Chcą prowadzić aktywne życie. Brakuje im pomieszczeń na spotkania i ofert kulturalnych. Szukamy takich na różnych osiedlach.

Adam Musiuk: – Jako wiceprezydent odpowiadam między innymi za gospodarkę przestrzenną miasta, czyli na przykład – gdzie zbudować nową



ulicę, którą poszerzyć, jakie obszary chronić, gdzie mogą powstawać nowe inwestycje, jak oczyścić miasto. To dotyczy wszystkich mieszkańców. Najbliższy rok nie będzie łatwy. Budżet miasta będzie mniejszy o 180 milionów złotych. Stać nas będzie tylko na kontynuacje inwestycji rozpoczętych i rozpoczynanie jedynie niezbędnych.

– Życząc kolejnych owocnych lat pracy w radzie miasta, dziękujemy za dyskusję.

Dyskusję opracowali
Andrzej Charyło
i **Anna Radziukiewicz**
fot. **Andrzej Charyło**

Bractwo pomaga, pomóżmy i my

Po raz kolejny rusza Świąteczna Zbiórka Żywności, organizowana przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce. To akcja, do której można się włączyć na trzy sposoby.

Wolontariusze będą zbierać produkty, które mają długi termin ważności, czyli mąkę, cukier, ryż, makaron, olej, konserwy i słodycze. Spotkać ich będzie można w białostockich sklepach sieci PSS Społem, harmonogram prezentujemy obok.

– Zbiórkę żywności organizujemy od kilku lat i z praktyki wiemy, że z roku na rok jest więcej potrzebujących – opowiada koordynatorka akcji **Monika Andrzejuk**. – Zebrane produkty nie zawsze wystarczają na przygotowanie odpowiedniej ilości paczek. Dlatego w niedzielę 15 grudnia na terenie białostockich parafii prawosławnych odbędzie się kwesta. Datki będzie zbierać młodzież z identyfikatorami Bractwa i specjalnymi puszkami.

Trzecią formą uczestnictwa w akcji jest praca wolontariacka. Wolontariusze są potrzebni do zbierania żywności w sklepach, a także później do pakowania i wydawania paczek w siedzibie Bractwa, ul. św. Mikołaja, w dniach od 2 do 4 stycznia, między godziną 10.00 a 18.00.

Sprawmy, aby kosze w sklepach, ani puszki kwestujących nie były puste. Uśmiech i zadowolenie potrzebujących będą nagrodą dla nas.

Wpłat można też dokonywać na konto baknowe z dopiskiem „Zbiórka żywności":

Credit Agricole Bank Polska S.A. 08 1940 1076 3116 2029 0000 0000.

Zbiórka odbędzie się:

- w piątek, 13 grudnia, w godz. 15.00-20.00,
- w sobotę, 14 grudnia, między 9.00-18.00,
- w niedzielę 15 grudnia, między 12.00 a 18.00,

w następujących białostockich sklepach PPS Społem:

„KEN" przy ul. Kołłątaja 50,
sklep przy ul. św. A. Boboli 95,
„Wars" przy ul. Warszawskiej 79,
„Mieszko" przy ul. Mieszka I 79,
„Bazar" przy ul. Bema 89/2,
„Kometa" przy ul. Kardynała Wyszyńskiego 6,
„Opałek" przy ul. Skłodowskiej 16,
„Bojary" przy ul. Słonimskiej 2/1,
„Wygoda" przy ul. Traugutta 1,
„Gaj" przy ul. Gajowej 68.

Zapraszamy do udziału.

By nastąpił ład cerkiewny

W grudniu ubiegłego roku dwie, nieuznawane przez żadną, także przez patriarchat konstantynopolitański, rozłamowe struktury – tzw. Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP) i tzw. Ukraińska Autokefalna Prawosławna Cerkiew (UAPC) – utworzyły nową „Prawosławną Cerkiew Ukrainy” (PCU), której patriarcha Konstantynopola Bartłomiej nadał tomos o autokefalii. Wspierani przez władze – tomos przez Petra Poroszenkę był wykorzystywany jako główny atut w jego prezydenckiej kampanii – i przez nacjonalistyczne bojówki zwolennicy PCU, często z użyciem siły, dokonali „przejęć” wielu świątyń kanonicznej – tworzy ją ponad 12 tys. parafii i 260 monasterów, z blisko pięcioma tysiącami mniszek i mnichów – Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), która o autokefalię nie prosiła. Nadzieje **Petra Poroszenki** i patriarchy **Bartłomieja** na masowe przejście wierzących Ukraińców do „nowej” Cerkwi nie sprawdziły się. Mimo prześladowań, zmasowanej, oczerniającej kanoniczną Cerkiew propagandy w będących własnością ukraińskich oligarchów mediach, w których po zamianie komsomolskich legitymacji na wyszywanki, prym wiodą zasłużeni w walce z wiarą swego narodu „religioznawcy”, zdecydowana większość wierzących ludzi pozostaje wierna Cerkwi, która przetrwała bolszewickie prześladowania i niezmiennie głosi prawdę o Zmartwychwstałym Chrystusie.

Uzasadniając swoją decyzję patriarcha Bartłomiej twierdził, że nadanie autokefalii PCU zjednoczy ukraińskie prawosławie. W rzeczywistości, po tym jak zwierzchnik UPC KP „patriarcha” **Filaret** dokonał „rozkołu w rozkole” podziały się pogłębiły, a cały prawosławny świat znalazł się w głębokim kryzysie.

12 października 2019 roku PCU uznała grecka Cerkiew. W reakcji Ruska Prawosławna Cerkiew (RPC), z którą UPC na prawach pełnej autonomii pozostaje w kanonicznej jedności, zerwała eucharystyczną łączność ze zwierzchnikiem Cerkwi arcybiskupem **Hieronimem** i tymi biskupami, którzy „weszli lub wejdą w modlitewną wspólnotę z przedstawicielami ukraińskich, niekanonicznych struktur *raskolników*”. 8 listopada PCU uznał patriarcha aleksandryjski **Teodor II**. Reakcja RPC na tę decyzję do oddania bieżącego numeru nie była znana, ale trudno oczekiwać, by była inna od tej dotyczącej greckiej Cerkwi.

Decyzja patriarchy Teodora II o uznaniu PCU dla wielu prawosławnych była zaskoczeniem i wywołała falę krytyki. Zastępca kierownika wydziału stosunków zewnętrznych UPC o. **Mikołaj Danilewicz** określił ją jako „wymuszoną i zdradziecką”. Z kolei kierujący służbą prasową UPC **Wasilij Anisimow** w udzielonym portalowi Interfax-religion powiedział:

„Przecież nikt inny niż sam patriarcha Bartłomiej uczył nas w Kijowie, dlaczego nasza ukraińska schizma jest odstępcza, że tego grzechu nie zmywa nawet krew męczeńska i wspólnota ze schizmatykami prowadzi do wiecznego zatracenia. Sam go słuchałem w 1991 roku i w tamtym czasie, muszę przyznać, nie znałem takich słów, jakimi patriarcha Bartłomiej piętnował pierwszych *raskolników*, którzy się wtedy pojawili. Przez wszystkie dziesięciolecia, które minęły od tamtego okresu, wszyscy patriarchowie i wyżsi greccy hierarchowie, odwiedzający Ukrainę co roku, mówili o *raskole* to samo, niezmiennie wzywając ludzi do wierności jedynej kanonicznej Cerkwi Chrystusowej UPC. Pamiętam, jak patriarcha aleksandryjski, wygłaszając publiczny wykład w Kijowskiej Akademii Teologicznej i uczestnicząc w konferencji prasowej, nawoływał wszystkich schizmatyków do powrotu do kanonicznej UPC poprzez pokutę. W ubiegłym roku, podczas poświęcenia soboru w Belgradzie wraz z metropolitą **Onufrym** i metropolitą **Agafangiełem**, powtórzył to samo. Cztery miesiące temu w Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej delegat patriarchy aleksandryjskiego, metropolita Kartaginy **Melecjusz**, wygłosił żywe i wzniosłe przemówienie na cześć metropolity Onufrego i UPC, potępiając niegodziwe czyny zwolenników PCU, zabierających świątynie. Przekazał osobiste pozdrowienia patriarchy Teodora II, który „bardzo szanuje metropolitę Onufrego” jako „przykład nam wszystkim w pokonywaniu trudności i pokus”. Nie minęło pół roku, a wśród „braci” patriarchy aleksandryjskiego znaleźli się *raskolnicy*. Załóżmy, że jest to brak szacunku wobec Ukraińców, jednak trzeba szanować samego siebie. Przecież wszystkie przemówienia i patetyczne mowy są nagrane i opublikowane w Internecie. Krytykujący patriarchę przypomnieli mu także, że w czasie wizyty w Polsce we wrześniu bieżącego roku wraz z metropolitą **Sawą** wystosowali odezwę, w której hierarchowie „świadomi odpowiedzialności za życie Świętego Prawosławia we współczesnym świecie, jego pokój, jedność i zachowanie porządku dogmatyczno-kanonicznego, w obliczu doświadczeń, które przeżywa obecnie prawosławie na Ukrainie – apelują w duchu braterskiej miłości, do wszystkich, od kogo zależy zlikwidowanie nieporozumień cerkiewnych na tle uzyskania przez Cerkiew ukraińską autokefalii, by uczynili wszystko, co jest w ich mocy, aby został zażegnany konflikt i nastąpił ład cerkiewny na ziemi ukraińskiej”.

Patrarcha nie poinformował, dlaczego zmienił zdanie, jednak w ocenie wielu komentatorów fakt, że uczynił to niespełna miesiąc po decyzji greckiej Cerkwi wskazuje, że decydująca była presja greckiego rządu – patriarchat aleksandryjski na działalność misyjną w Afryce otrzymuje od Grecji znaczące dotacje. Także decyzja greckiej Cerkwi, zdaniem wielu komentatorów, była podjęta pod presją rządu oraz amerykańskich polityków i dyplomatów. Nadzwyczajne zgromadzenie



Patriarcha Teodor II i metropolita Onufry, Kijów 2019

greckich biskupów, na którym uznano PCU, zwołano kilka dni po wizycie w Atenach Sekretarza Stanu USA **Mike Pompeo**, który – jak stwierdził minister spraw zagranicznych Rosji **Siergiej Ławrow** – „szczególnie nie ukrywał, że wśród problemów, które rozwiązywał w Atenach, był także problem greckiej autokefalii".

Nie jest tajemnicą, że amerykańska dyplomacja aktywnie angażowała się w proces tworzenia PCU i jej uznania przez autokefaliczne Cerkwie. Występujący 12 listopada w zorganizowanej przez greckie wydawnictwo Foreign Affairs The Hellenic Edition konferencji amerykański ambasador w Atenach **Geoffrey Pyatt** uznanie przez grecką Cerkiew PCU ocenił jako „dowód moralnej siły jej kierownictwa". Ambasador wyraził głębokie zaniepokojenie „naruszaniem religijnych swobód na Krymie" i pochwalił patriarchę Bartłomieja „za jego zdecydowane dążenie do międzyreligijnego dialogu". W ocenie wielu obserwatorów zaangażowanie amerykańskich polityków przyniesie uznanie PCU przez kolejne, w pierwszej kolejności „greckie", lokalne Cerkwie. W trudnej sytuacji znaleźli się nie tylko zwierzchnicy jerozolimskiego patriarchatu i cypryjskiej Cerkwi, którzy wcześniej krytycznie odnieśli się do decyzji patriarchy Bartłomieja.

Zwierzchnik cypryjskiej Cerkwi arcybiskup **Chryzostom**, który podjął się roli mediatora i stał na stanowisku, że ukraiński problem powinien być rozwiązany na drodze dialogu i porozumienia całego światowego prawosławia, już po zerwaniu przez RPC eucharystycznej łączności z Konstantynopolem i Atenami oświadczył, że cypryjska Cerkiew w tym konflikcie zajmuje „neutralną pozycję". – Decyzja (o zerwaniu eucharystycznej łączności – przyp. red.) RPC – stwierdził arcybiskup – jest nie do przyjęcia. My nie odcinamy pamięci o innym patriarsze tylko dlatego, że nie zgadzamy się z jego pozycją. Rozstaniemy się z nim tylko wtedy, gdyby stał się heretykiem, ale ani konstantynopolitańczycy, ani ateńczycy nie są heretykami. Nie oznacza to, że w tej sprawie (uznania PCU – przyp. red.) zgadzamy się z nimi.

Łączności, co było do przewidzenia, z Konstantynopolem i grecką Cerkwią nie zerwały i nie zamierzają tego uczynić w przyszłości, inne autokefaliczne Cerkwie. Odnosząc się do zaistniałej sytuacji, obradujący 29 października 2019 roku w Warszawie sobór biskupów naszej Cerkwi stwierdził:

„Świątobliwy Sobór Biskupów zapoznał się z treścią pism patriarchy serbskiego, arcybiskupa Albanii oraz metropolity warszawskiego skierowanych do Jego Świątobliwości, Patriarchy Konstantynopolitańskiego Bartłomieja i podjął następującą decyzję: „Utrzymać w mocy swoje stanowisko w sprawie autokefalii Cerkwi ukraińskiej zawarte w Uchwałach Soborowych nr 340 z dnia 9 maja 2018 roku, nr 341 z dnia 25 czerwca 2018 roku i nr 342 z dnia 2 kwietnia 2019 roku. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny nie jest przeciwko nadaniu autokefalii Cerkwi w Ukrainie w oparciu o normy dogmatyczno-kanoniczne dla całej Cerkwi, a nie grupie odstępców – *raskolników*. Odstępcy od nauki Świętej Cerkwi nie mogą reprezentować zdrowego organizmu cerkiewnego. Narusza to jedność eucharystyczną całego prawosławia".

Informacje o stanowisku soboru biskupów naszej Cerkwi Katolicka Agencja Informacyjna opatrzyła tytułem „Polski Kościół Prawosławny wciąż przeciw autokefalii prawosławia na Ukrainie", dodając w komentarzu, że „stanowisko zwierzchników prawosławia w Polsce jest dokładnie takie samo, jak patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Cyryla".

KAI jako oficjalny organ Kościoła rzymskokatolickiego – jej radę programową tworzą m.in. arcybiskupi **Stanisław Budzik**, **Sławoj Leszek Głódź**, **Marek Jędraszewski** – jest głównym źródłem informacji związanych z życiem Kościoła rzymskokatolickiego na świecie nie tylko dla mediów katolickich. Z publikowanych na stronach agencji materiałów korzystają także świeckie środki masowego przekazu (TVP, PR, ogólnopolskie gazety i czasopisma). Poza informacjami związanymi z wizytą w 2012 roku patriarchy moskiewskiego **Kiryła** w Polsce, KAI tylko sporadycznie zamieszczała informacje o prawosławiu w Polsce i na świecie. Sytuacja uległa radykalnej zmianie w związku z ożywieniem *raskołu* Cerkwi na Ukrainie, przy czym autorów tekstów w tragedii ukraińskiego prawosławia interesuje wyłącznie jego polityczny wymiar. Katoliccy dziennikarze i publicyści, prezentując poglądy zwolenników PCU – obszerne wywiady ze zwierzchnikiem, „metropolitą" **Epifaniuszem** (**Dubienko**) i „arcybiskupem" **Eustracjuszem** (**Zorią**) przeprowadzili prezes i redaktor naczelny KAI **Marcin Przeciszewski** i **Krzysztof Tomasik** – nie uznali za stosowne choćby pobieżnie przedstawić racje kanonicznej Cerkwi. W ich relacjach z Ukrainy zabrakło choćby wzmianki o pobiciach i znieważaniu duchownych i wiernych kanonicznej Cerkwi, broniących swoich świątyń przed zwolennikami „prawdziwie patriotycznej" Cerkwi. Wykorzystując pozycję „monopolisty", formułując swoje dalekie od obiektywizmu i dziennikarskiej rzetelności informacje i oceny, agencja w znaczący sposób wpłynęła na ukształtowanie w polskich mediach opinii, że w kwestii ukraińskiej autokefalii „metropolita Sawa i Kościół prawosławny w Polsce popierają Moskwę i Putina". Niestety, ten niemający nic wspólnego z prawdą przekaz jest powielany i utrwalany.

Dotychczas ze strony naszej Cerkwi nie było reakcji na publikacje KAI. Jednak wobec kolejnego stwierdzenia, łączącego stanowisko soboru biskupów ze stanowiskiem Moskwy, metropolita Sawa przesłał do agencji sprostowanie następującej treści:

„W związku z opublikowaniem w dniu 2 listopada 2019 roku na stronie internetowej ekai.pl artykułu „Polski Kościół Prawosławny wciąż przeciw autokefalii prawosławia na Ukrainie” wskazuję, że sam jego tytuł, jak i dalsza treść jest niezgodna z prawdą i wprowadza czytelnika w błąd. Obradujący w Warszawie w dniu 29 października 2019 roku Świątobliwy Sobór Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, w ramach spraw zewnętrznych, wyraził stanowisko, w którym podkreślił wręcz, że nie jest przeciwny nadaniu autokefalii Cerkwi na Ukrainie, jednakże po spełnieniu wszelkich warunków dogmatyczno-kanonicznych, wspólnych dla wszystkich Kościołów prawosławnych na świecie. Powyższa konstatacja wynika z troski o jedność eucharystyczną całego prawosławia. Kategoryczne, przeciwne twierdzenia wyrażone w tytule artykułu oraz w jego treści nie są prawdziwe.

Jednocześnie przedstawiona w artykule próba asocjacji stanowiska Kościoła prawosławnego w Polsce z rzekomym stanowiskiem Jego Świątobliwości Cyryla, Patriarchy Moskiewskiego i całej Rusi, w zakresie autokefalii na Ukrainie, również nie zasługuje na aprobatę. Należy bowiem podkreślić, że Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, jakkolwiek stanowi część składową Powszechnego Kościoła Prawosławnego oraz zachowuje z nim jedność w sprawach dogmatycznych i kanonicznych, jest niezależny od jakiejkolwiek władzy duchowej lub świeckiej, jak też jest równy w prawach ze wszystkimi Prawosławnymi Kościołami Autokefalicznymi”.

W obszernym komentarzu do sprostowania autor/autorzy pouczają naszych biskupów o niestosowności używania wobec PCU sformułowań „*raskolniki* – rozłamowcy” i przypominają, że jest im wiadome, „jak wielkie ofiary musiał ponieść w przeszłości Kościół prawosławny w Polsce, aby uzyskać autokefalię”.

Nasze środowisko, świeckich prawosławnych dziennikarzy, z dużym zaskoczeniem przyjmowało, odnoszącą się do naszych braci w wierze na Ukrainie, stronniczą, szkodzącą Kościołowi prawosławnemu, a w naszym przekonaniu także całemu chrześcijaństwu, pozycję oficjalnego organu siostrzanego Kościoła. Nas nie cieszą mające miejsce w Kościele rzymskokatolickim rozłamy i schizmy. Nie komentujemy skandali i konfliktów w polskim katolicyzmie.

W XX wieku Cerkiew prawosławna doznała prześladowań i cierpień, porównywalnych do tych z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Ceną jej przetrwania były dziesiątki tysięcy duchowych i wiernych zamordowanych, więzionych, zsyłanych do łagrów. Znaczącą część tych *nowomuczeników* stanowili mieszkańcy Ukrainy. Po upadku komunizmu ludzie wierzący na Ukrainie mieli nadzieję, że nowe „demokratyczne” władze nie będą ingerowały w wewnętrzne sprawy ich Cerkwi, że nie będą jej prześladować. Od chrześcijan z Zachodu oczekiwali, że jeśli nie będą wspomagać odrodzenia ich Cerkwi, pozostawią ją w spokoju.

Tak się nie stało. Różnorakie sekty, część Kościołów protestanckich, a także – co prawosławni odczuli szczególnie boleśnie – Kościół rzymskokatolicki uznały kraje byłego Związku Radzieckiego za pole swojej misji. Nie pozostawili Cerkwi w spokoju także politycy, którzy uznali, że kanoniczna Ukraińska Prawosławna Cerkiew przeszkadza w realizacji ich geopolitycznych celów.

Nam, o co proszą nasi hierarchowie, pozostaje modlitwa, „by został zażegnany konflikt i nastąpił ład cerkiewny na ukraińskiej ziemi”.

Eugeniusz Czykwin
fot. **spzh.news**

Blisko rok po utworzeniu nowej Prawosławnej Cerkwi Ukrainy nie nastąpił, co zapowiadali ówczesny prezydent Petro Poroszenko i „hierarchowie” nowej struktury – w udzielonym w marcu tego roku Katolickiej Agencji Informacyjnej wywiadzie rzecznik PCU, „arcybiskup” Eustracjusz (Zoria) twierdził, że „dziś zjednoczony Prawosławny Kościół Ukrainy ma około 22 milionów wiernych, czyli trzy razy więcej od Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na Ukrainie” – rozpad kanonicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. O realnej sytuacji, dotyczącej liczby parafii i monasterów na Ukrainie, poinformował na stronie spzh.news zastępca kierownika Wydziału Zewnętrznych Stosunków Cerkiewnych UPC, o. Mikołaj Danilewicz.

Cerkiew realna i wirtualna

Zaprezentowano dane statystyczne, dotyczące sytuacji religijnej na Ukrainie. Niektóre środki masowego przekazu z nieskrywaną satysfakcją poinformowały, że Ukraińska Prawosławna Cerkiew szybko traci wiernych. W ciągu ostatniego roku w mediach mówiono, że ludzie z niecierpliwością czekają, aby opuścić jurysdykcję UPC. Jednak czas mija, a struktura UPC nadal się nie rozpada. W mijającym roku, według różnych szacunków, UPC utraciła od 160 do 250 parafii. Stanowi to 1-2 procent ogólnej liczby wszystkich jej parafii.



Marsz w 2018 roku, w 1030 rocznicę chrztu Rusi

Zwolennicy PCU patriarchatu konstantynopolitańskiego zabierają świątynie, ale wierni UPC budują nowe, co wywołuje konsternację i szok wśród zwolenników PCU. Duchowieństwo UPC z obwodu rówieńskiego, gdzie jest prawie 600 parafii, szczegółowo przedstawiło aktualną sytuację. Od 2014 roku odebrano tam 37 parafii. Jednak w prawie wszystkich tych przypadkach wspólnoty wiernych nie zmieniły swej jurysdykcji. W rzeczywistości UPC utraciła tylko świątynie, a nie ludzi. Żaden z duchownych w obwodzie rówieńskim nie przeszedł do PCU. Na tę sytuację wpływa także działalność monasterów, których jest tam piętnaście.

Można wiele mówić o zmniejszaniu się liczby parafian UPC, ale co roku przychodzi chwila prawdy, która pokazuje realną liczbę wiernych. Ma ona miejsce podczas procesji w Kijowie w dniu święta św. księcia Włodzimierza. Od razu liczby z badań społecznych tracą swoje znaczenie. Ewidentnie widać, że wiernych UPC jest kilka razy więcej niż zwolenników PCU.

W ten sposób widzimy realną i wirtualną Cerkiew. Można dużo mówić o liczbach i procentach, ale najlepiej pójść w niedzielę do świątyń i zobaczyć aktualną sytuację na własne oczy. Według moich obliczeń do cerkwi UPC co niedzielę przychodzi około dwóch milionów wiernych w całym kraju. W dni świąteczne około trzech milionów. Obliczenia są proste, w wiejskiej świątyni w niedzielę modli się średnio 70 osób, w miejskiej 200-300, w największych miastach ponad 500. Zatem średnią liczbę 150 wiernych mnożymy przez 12,5 tysiąca parafii należących do UPC.

Zgodnie z tą formułą w PCU jest nie więcej niż 400 tysięcy wiernych. W rzeczywistości to około 200 tysięcy, w związku z tym, że osób praktykujących jest tam kilka razy mniej niż w UPC, na co wskazują także organizowane procesje.

Zatem słowa patriarchy konstantynopolitańskiego Bartłomieja, który powiedział, że przywrócił „miliony Ukraińców" na łono Cerkwi są nieprawdą. Miliony wiernych było i pozostało w UPC, natomiast poza nią są tysiące. To także dużo, ale należy widzieć rzeczywistość realną, a nie wirtualną.

W istocie w PCU istnieje około czterech tysięcy parafii, chociaż oni sami twierdzą, że siedem tysięcy. Jako przykład można podać obwód odeski. UPC posiada tam 564 parafie, natomiast PCU ma 127 zarejestrowanych parafii, z których funkcjonuje tylko około 30-40. Można to policzyć na podstawie liczby ich duchownych w tym obwodzie, a także na podstawie własnych obserwacji. Zatem parafii PCU jest tam trzy razy mniej niż w oficjalnych danych.

W obwodzie charkowskim UPC posiada 221 działających parafii, a PCU tylko 16, jednak zarejestrowanych jest około 50. Znów obserwujemy trzy razy mniej wspólnot niż w oficjalnych statystykach. Tak jest na terenie całej Ukrainy z wyjątkiem części zachodniej, gdzie liczba zarejestrowanych parafii PCU jest zgodna ze stanem faktycznym. W obwodzie rówieńskim PCU posiada około 340 parafii, UPC około 600.

Tak więc, kiedy czytamy statystyki, że wiernych UPC już nie ma, czy też jest ich mało, jak również dane dotyczące utraty parafii, należy mieć na uwadze rzeczywiste liczby. Trzeba być świadomym, że istnieje różnica pomiędzy danymi podawanymi przez media, a rzeczywistą liczbą praktykujących wiernych.

Zaistniała sytuacja przypomina fragment filmu „Gladiator", w którym rzymski cesarz Kommodus nasyłał po kolei najlepszych gladiatorów imperium na gladiatora Maksimusa, aby go zabić, ale on pokonał wszystkich. W pewnym momencie Kommodus z irytacją powiedział: „W żaden sposób nie chcesz umrzeć!".

Podobną sytuację można zaobserwować ze strony nieprzyjaciół UPC. Pomimo presji, nagonki w mediach, tworzenia wizerunku wroga, poszukiwania skandali, wydania tomosu, nielegalnych ponownych rejestracji parafii, prób zmiany nazwy, UPC uparcie nie chce umrzeć. Sekret jest prosty. *Zbuduję Cerkiew moją, a bramy piekielne jej nie przemogą* (Mt 16,18).

Cerkiew to nie liczby, a ludzie, których, chwała Bogu, w UPC jest dużo. To oznacza, że Cerkiew żyje i jest coś warta, gdyż nie bez przyczyny uczęszczają do niej na nabożeństwa wierni. Co więcej w tej Cerkwi niektórzy poświęcają swe życie Bogu, przyjmują stan mniszy. W UPC jest prawie pięć tysięcy mnichów i mniszek, a w PCU około 220.

Nie oznacza to jednak, że UPC powinna triumfować i pozostawać bezczynna. Wręcz przeciwnie. Należy nadal pracować, głosić Ewangelię, żyć po chrześcijańsku, tworzyć realną Cerkiew i nie zwracać uwagi na liczby w danych statycznych, które zostaną zweryfikowane przez życie.

W ostatnim czasie zauważa się, że autorytet wszystkich wyznań wśród ukraińskiego społeczeństwa spada. To prawda. Wojna przeciw UPC, którą dziś uznano winną wszystkich grzechów, i oburzenie z tego powodu zwolenników pozostałych konfesji w rzeczywistości dotyczy wszystkich. Negatywne skutki odczuwa zarówno PCU, wspólnoty greckokatolickie, jak i inni. Wielkim błędem jest myślenie, że ze zniszczenia lub sprowadzenia na margines UPC skorzystają inne wyznania. Tak nie jest. Przez pięć lat, zwłaszcza przez ostatni rok, stracili wszyscy w tej kwestii. Społeczeństwo coraz gorzej odnosi się do wszystkich konfesji. Wysnujmy z tego wnioski.

tłum. **Andrzej Charyło**
fot. **www.pravlifie.org**

Dialog ponad wiekami

Supraskie freski to dialog mistrzów prowadzony przez pół tysiąca lat – takie odnoszę wrażenie, patrząc na południową i zachodnią ścianę głównej nawy cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. Te właśnie ściany zostały w tym roku rozpisane. Mistrz Nektarij, Serb, ze swoimi pomocnikami przybył w połowie XVI wieku przy archimandrycie Sergiuszu Kimbarze do Supraśla i rozpisał wnętrze wzniesionej w puszczańskich odstępach wspaniałej cerkwi. Mistrz Wiktor Downar, Białorusin, przybył ze swoimi pomocnikami, już dojrzałymi artystami, synami Mikołajem i Aleksiejem, z Mińska i odtwarza szesnastowieczne dzieło. Z tamtych fresków, po wysadzeniu w 1944 roku cerkwi przez Niemców, ostało się tylko trzydzieści fragmentów – wśród nich szesnaście postaci i ornamenty.







Krystyna Stawecka, znawca bizantyńskiej ikonografii, wieloletnia kierownik Muzeum Ikon w Supraślu, konsultantka procesu odtwarzania fresków, o malowidłach wykonanych przez **Wiktora Downara** i jego pomocników: – Wszystkie sceny zostały wiernie odtworzone, w kolejności zaproponowanej przez Serba **Nektarija**. Ikonografowie z Mińska zachowali kanon ikonograficzny i kolorystyczny. Przedstawili postacie i całe sceny o przemyślanej kompozycji z największym kunsztem, z najwierniejszą dbałością o szczegóły, z wielkim znawstwem bizantyńskiej ikonografii. Wszystko jest harmonijne, logiczne, piękne. Nic, tylko gratulować i podawać jako przykład gospodarzom innych świątyń. Myślę, że chyba lepiej być nie mogło.

– To najwyższa ocena – wtrącam.

– Bo taka należy się wykonawcom. Spójrzmy choćby na kolorystykę, na wszystkie odcienie. Ona tworzy naturalną, a nie sztuczną, paletę barw. Bardzo łatwo dziś popełnić błąd, korzystając z farb wytworzonych chemicznie, nadając kompozycji kolory, których nie ma w naturze. Tu w Supraślu widzimy kolory występujące w naturalnej palecie barw.

– Myślę – dodaje Krystyna Stawecka – że wielki ukłon należy się władyce supraskiemu **Andrzejowi**, który zaprosił tych artystów i nieustannie prowadził konsultacje na temat odtwarzanych fresków.

Krystyna Stawecka mówi, że przy tej pracy korzystano głównie ze zdjęć z początku XX wieku, przedstawiających wnętrze cerkwi, zachowanych w bardzo dobrym stanie w archiwach Petersburga, autorstwa głównie **Piotra Pokryszkina**, także jego opracowań dotyczących fresków. Powiększając zdjęcia, można było odczytywać napisy i różne szczegóły. Cenna okazała się też dokumentacja fotograficzna sprzed drugiej wojny, znajdująca się w Instytucie Historii Sztuki Polskiej Akademii Nauk, stworzona głównie przez **Józefa Rutkowskiego**.

W cerkwi zostaję z mistrzem **Wiktorem Downarem**. Im dłużej patrzę na freski, tym bliżsi stają się mi święci na nich przedstawieni, tym większą czuję głębię kompozycji i jej harmonię. Patrzę na ścianę południową, na dolny rząd świętych – *prepodobnych*. Są napisani na bardzo ciemnym tle. Takiego nie widziałam. Ale ta kom-



Rząd prepodobnych. Freski na ścianie południowej i zachodniej
Scena z rzędu ilustrującego akafist do Bogarodzicy. Z rzędu młodych męczenników

pozycja przyciąga mój wzrok, wlewa spokój. Mówię o odczuciu mistrzowi.

– Ciemne tło to nie tylko symbol głębi niepoznawalności Bożej mądrości, to jeszcze głębia, z której wychodzi światło. Kiedy jest wieczór





i mnisi służą przy świecach, nimby nad głowami świętych „płoną” na ciemnym tle, a święci jakby z ciemności wchodzili w realną rzeczywistość, współuczestnicząc w modlitwie. To wspaniałe uczucie. Od niego nie można uciec – tłumaczy Wiktor Downar. I uzupełnia: – Najważniejsze jest, by ikonopisiec swoimi malowidłami stworzył w cerkwi taką atmosferę, by człowieka ciągnęło do świątyni jak do rodzinnego domu, do domu Bożego, by w nim mógł lekko i z radością oddawać się modlitwie. Dlatego tak ważne jest piękno oraz to, by rekonstruowane wnętrze oddychało historią.

Opowiada anegdotę, związaną z cerkwią w podmińskim Tarasowie. – Batiuszka poprosił naszą grupę o jej rozpisanie. Zaproponowaliśmy świętych na ciemnym tle. „O nie! U nas północ, zimno. Chce się światła, ciepłych kolorów” – na to batiuszka. Do zamawiającego należy ostatnie słowo. Piszemy. Pojawiają się błękity. A batiuszka w tym czasie pojechał na urlop do Grecji. Wraca i woła: „Piszcie na ciemnym tle! Jak to pięknie wygląda!”. I tak w dolnej części cerkwi pojawili się święci na ciemnym tle. Góra jasna, dół ciemny, jak fundament. Dlatego uważam, że dla ikonopisca, ale i inwestora, niezbędne jest studiowanie tego, co wykonali jego poprzednicy.

Wiktor Downar wiele lat poświęcił studiom, powiedziałabym bardziej praktycznym, nad ikonografią serbską, rumuńską, grecką XIV-XVI wieków. Pracował na Bałkanach. Rozpisywał cerkwie w czarnogórskiej Podgoricy, Radowiczach. Oglądał i studiował malowidła w wielu bałkańskich cerkwiach. – Kiedy masz sam napisać fresk – tłumaczy – widzisz o wiele więcej i głębiej na fresku, który stworzył twój poprzednik w XIV czy XV wieku. Widzisz wszystkie detale, nawet to, że twój poprzednik dopisywał na przykład linie, odgradzające biblijne sceny czy imiona świętych już na suchym, a nie mokrym tynku. I wiesz, że to mu przyspieszało i ułatwiało pracę. Tak robił i Nektarij w Supraślu. Widzisz wszelkie odcienie kolorystyczne, tę szlachetność barw. Wchodzisz na przykład do malutkiej cerkwi św. Mikołaja w czarnogórskiej Moraczi, stojącej obok wielkiej, i widzisz freski. Uderza cię ogromne ich podobieństwo do fresków supraskich, jakby ta sama szkoła, ta sama ręka mistrza wykonywała jedne i drugie. Ta cerkiewka jest twoją akademią. W dużej cerkwi, choć ze wspaniałymi freskami, świetnie zachowanymi z tej samej epoki, wykonanymi w podobnej stylistyce, już nie doświadczysz takiego uczucia uderzającego podobieństwa.

Mikołaj Downar z kolei studiował w bałkańskich cerkwiach ornamentykę, wszystkie te drobne detale obecne na ubraniach, ręcznikach, dolnych zasłonach, w niszach okiennych, drzwiowych. Zachwycał się pięknem ich naturalnej kolorystyki i inspirowany tą ornamentyką wnosił swoją twórczość do supraskiej świątyni.

O drugim synu, **Aleksieju**, Wiktor Downar mówi: – Kolor czuje jak muzykę. To on w wielu kompozycjach dyktował kolorystyczne tony, poprawiał zaproponowane przeze mnie. Bo kolor jest harmonią, tak jak muzyka. Jeśli ją się zgubi, powstanie kakofonia, po prostu „skład kolorów”.

Cała ikonografia, która powstała w tym sezonie, a to ponad trzysta metrów kwadratowych, jest uporządkowana, układa się w rzędy. Górny rząd jest poświęcony ewangelicznym wydarzeniom, ułożonym według cerkiewnego kalendarza – to między innymi Zwiastowanie Bogarodzicy, Narodzenie Chrystusa, *Kreszczenije*, Wskrzeszenie

Biskup supraski Andrzej z Wiktorem (z lewej) i Mikolajem Downarami; poniżej Krystyna Stawecka



Łazarza, Zmartwychwstanie Pańskie, spotkanie z Samarytanką. Drugi rząd od góry „opowiada" sceny z akatystu do Bogarodzicy, wszak cerkiew jest poświęcona Bogarodzicy. To bardzo interesujący rząd. Zachowały się fotografie tego rzędu z południowej ściany, ale z zachodniej zostały najpierw przykryte drewnianą boazerią a w XIX wieku zabielone. Trzeba było te sceny po prostu odtwarzać z akatystu.

– To nasza interpretacja na zachodniej ścianie, ale przedłuża akatystową opowieść – mówi mistrz.

Kolejny rząd to święci młodzi męczennicy ujęci w medalionach. – Bardzo trudno było ich zidentyfikować i potem odtworzyć na malowidłach – mówi Wiktor Downar. – Wszyscy mnisi zbierali się u władyki Andrzeja, wertowali święte księgi, żywoty świętych, żeby przybliżyć świętych żyjących nie później niż w XVI wieku.

Najniższy rząd to *prepodobni*. Istniała bardzo dobrze zachowana fotografia, przedstawiająca południową ścianę. Gorzej było z fotograficzną dokumentacją ściany zachodniej. Użyto więc własnej interpretacji i na tej ścianie pojawili się po obu stronach łuku dwaj święci starej Rusi, Antoni i Fieodosij Pieczerscy oraz dwaj *stołpnicy* – Alipij i Dawid. Te cztery postacie jakby podtrzymywały arkę. I na samym łuku pojawili się archaniołowie Michał i Gabriel, jakby spotykający wiernych wchodzących do głównej nawy.



Przed ikonopiscami jeszcze dużo pracy. Należy rozpisać ścianę północną głównej nawy, filary. Na rozpisanie czeka część, którą ze względu na niepowtarzalną architekturę cerkwi nie wiem jak nazwać – nawą, *pritworem*. Trzeba będzie też odtworzyć styl XVI-wiecznego ikonostasu, co znów będzie bardzo trudnym zadaniem.

A jaka jest nasza rola, wiernych, w tym heroicznym i niepowtarzalnym procesie odtwarzania XVI-wiecznej cerkwi? Wsparcie modlitewne i finansowe.

Monaster Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, ul. Klasztorna 1, 16-030 Supraśl

Bank Spółdzielczy w Białymstoku Oddział w Supraślu

83 8060 0004 0680 0286 2000 0010 z dopiskiem „Freski".

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Rozmowy w skansenie

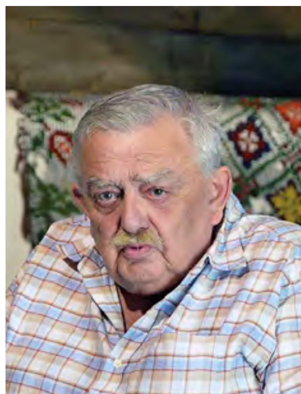
Duchowych opiekunów i ważne rocznice, historie mniej i bardziej odległe, ludzi wartych upamiętnienia przywoływano podczas dorocznej konferencji w skansenie w Białowieży, którą zorganizowało Stowarzyszenie Kulturalne Ruś, Stowarzyszenie Skansen i Stowarzyszenie Rusicz. A ciekawych referatów wysłuchało jak zawsze *niebolszoje no cennoje obszczestwo*.

Św. Łukasz, chirurg i hierarcha, jest coraz bardziej znanym świętym w Polsce. Jedni usłyszeli o nim, kiedy przywieziono na Białostocczyznę jego relikwie, inni przy poświęceniu cerkwi w podsupraskich Łaźniach. **Andrzej Goworski**, pierwszy prelegent – w rozmowie z prof. **Siergiejem Glancewem**, historykiem medycyny i profesorem chirurgii w Moskwie. A że sam zawodowo zajmował się wówczas także historią medycyny, właśnie dokonania medyczne Wojno-Jasienieckiego zainteresowały go najbardziej. Poświęcił im opublikowany przez Politykę a napisany wspólnie z żoną **Martą Panas-Goworską** i profesorem Glancewem artykuł „Robotnik na wielkie żniwo", na dokonaniach medycznych skupił się także podczas konferencji w Białowieży.

Przypomniał o polsko-rosyjskich korzeniach późniejszego hierarchy, jego planach ukończenia Akademii Sztuk Pięknych i zmianie tej decyzji po pobycie u Lwa Tołstoja. Młody Walenty wybrał ostatecznie medycynę, a po studiach, w ślad za swoją kijowską ukochaną, siostrą miłosierdzia Anną Łańską, wyruszył na rosyjsko-







-japońską wojnę. Po zakończeniu walk młodzi, już jako małżonkowie, wyjechali na prowincję. We wsi Wierchnij Lubaż młody lekarz nie rozstawał się ze skalpelem – operacyjnie leczył jaglicę, przywracając wzrok wielu niewidomym. W Fatieżu, gdzie pracował jako ordynator oddziału chirurgicznego, kierowano do niego ciężko chorych z całego Czarnoziemia. Cały czas marzy o pracy naukowej, po przyjeździe do Moskwy natychmiast otwiera przewód doktorski. I chociaż wiąże się to z rozłąką z żoną i dziećmi, badania naukowe nad znieczuleniem miejscowym doprowadza do końca. W 1915 roku publikuje książkę „Miejscowa anestezja", za którą rok później otrzymuje stopień naukowy. Praca zostaje wysoko oceniona przez Cesarski Uniwersytet Warszawski, który przyznaje mu złoty medal oraz nagrodę pieniężną. Ale trwa już pierwsza wojna światowa, uniwersytet z Warszawy przeniósł się do Rostowa nad Donem i Wojno-Jasieniecki nigdy nie odebrał premii.

W Peresławiu, do którego dotarł już z tytułem naukowym i całą rodziną, pełni funkcję naczelnego lekarza. Tam też postanawia napisać kolejną książkę, o diagnostyce ropiejących ran.

– I wtedy staje się rzecz niezwykła – podkreśla Andrzej Gaworski. – Nagle nawiedza go myśl, że kiedy ta książka zostanie napisana, będzie już na niej imię biskupa.

A ponieważ odkrywa u żony początki gruźlicy, składa podanie o przeniesienie do Taszkientu, sądzi bowiem, że zmiana klimatu pomoże Annie powrócić do zdrowia.

W Taszkiencie obowiązki głównego lekarza łączy z pracą profesora na uniwersytecie. Gdy wybucha rewolucja, Wojno-Jasieniecki operuje i białych, i czerwonych, za co zostaje aresztowany przez bolszewików. Na szczęście tym razem szybko udaje się mu wyjść na wolność. Wskutek stresu stan zdrowia żony się pogarsza i w październiku 1919 roku Anna umiera. Pod wpływem lektury psalmów wdowiec postanawia czwórkę swoich dzieci przekazać pod opiekę jednej z pielęgniarek, sam aktywniej włącza się w życie taszkienckiej diecezji. Zwraca na siebie uwagę biskupa Innokientija, który zaproponował mu, by został duchownym. Wojno-Jasieniecki zgodził się od razu, choć był to rok 1921 i na przyjmowanie święceń kapłańskich decydowali się nieliczni. Niebawem i jego dosięgły represje. W 1923 roku, tuż po chirotonii biskupiej, nowo wyświęcony władyka Łukasz został aresztowany.

– W areszcie ukończył „Zarys chirurgii ropnej", książkę, która przyniosła mu kolejny stopień naukowy i którą podpisze już jako biskup Łukasz – podkreśla Andrzej Gaworski.

To za nią w 1946 roku zostanie uhonorowany najwyższym radzieckim wyróżnieniem – nagrodą stalinowską. Nim jednak to się stanie, ponad dwadzieścia lat spędzi na zesłaniach. Umiera 11 czerwca 1961 roku jako arcybiskup Symferopola, jego pogrzeb zgromadził tysiące wiernych.

Prelegent dodał, że o św. Łukaszu Wojno-Jasienieckim opowiada film fabularny, który można obejrzeć w internecie – *Izleczyt' strach*.

Andrzej Gaworski wraz z żoną są autorami wielu artykułów i czterech książek. Obecnie pracują nad piątą, zatytułowaną „Podziemny palimpsest". – Książka powstaje w ramach stypendium prezydenta Lublina i ma opowiadać o Rosjanach pochowanych na cmentarzu w tym mieście – zaznaczyła Marta Panas-Goworska. Przypomniała, że lubelska nekropolia, jedna z najstarszych w Polsce, została założona w 1794 roku (cmentarz na Powązkach w 1790). Zaraz po rozpoczęciu budowy wyznaczono część prawosławną.

W XIX wieku liczba prawosławnych w tym mieście nie była zbyt duża, wahała się, według tablic statystycznych, od 14 w 1848 roku (to czasy unii) do 6378 w 1912 – podała.

W 1910 na stu mieszkańców Lublina przypadało 6 prawosławnych, dla porównania w Kaliszu 11, w Warszawie 4, w Łomży 9, w Białymstoku (bez Dojlid) także 9.

Rosjanie byli w większości albo stacjonującymi tu żołnierzami, albo urzędnikami czy nauczycielami. Informacje o nich rzadko jednak trafiały na stronice ówczesnej polskojęzycznej lubelskiej prasy.

W nowej książce Goworscy napiszą m.in. o rodzinie Stepanowów. Jewgienij Stepanow (1820-1878), nauczyciel języka rosyjskiego w gimnazjum lubelskim, zapisał się w historii miasta piękna kartą. Uwielbiany przez uczniów, był wspominany przez nich przez wiele lat. Tu w Lublinie założył rodzinę, a jeden z jego synów, Aleksander Stepanow, był prekursorem lubelskiej fotografii. Jego zdjęcia, zwłaszcza portrety, do dziś można spotkać na portalach aukcyjnych.

Na prawosławnym cmentarzu w Lublinie został też pochowany genialny szachista, wielokrotny wicemistrz świata, działacz szachowy, założyciel rosyjskiej szkoły szachowej Michaił Czigorin. W Lublinie mieszkała siostra jego żony, on zmarł w tym mieście 12 stycznia 1908 roku. Nie spoczywa już na lubelskim cmentarzu, jego prochy zostały przeniesione do Petersburga i jeszcze co najmniej dwukrotnie pochowane.

Z Lublina przenieśliśmy się do Starejwsi pod Węgrowem, a **Marek Cybart** opowiedział o jednym z jej właścicieli, budowniczym pięknego, istniejącego do dziś, pałacu, kniaziu Sergiuszu Golicynie (1803-1868). Ten urodzony w Rydze potomek starego ruskiego rodu, syn generała Grzegorza i Katarzyny z Sołłogubów, nim powrócił do przerwanej wojsko-

Antoni Mironowicz, Azij Iwanow, Anatol Odzijewicz
Na stronie 37 Marta i Andrzej Goworscy, Marek Cybart





wej kariery, obracał się w świecie petersburskiej intelektualnej elity. Utrzymywał kontakty z Puszkinem, Wiaziemskim, Kryłowem, Żukowskim, młodym kompozytorem Glinką, Mickiewiczem, czy późniejszą teściową polskiego wieszcza, młodą wówczas pianistką Marią Szymanowską. Z armią rozstał się ostatecznie w 1837 roku, postanowił ożenić się z frejliną carycy, córką hrabiego Jana Jezierskiego, Marią. Ślub odbył się najpierw w cerkwi w Lublinie, gdzie wcześniej stacjonował młody, potem w kościele w Garbowie. Dwukrotnie, w cerkwi i kościele, ochrzczono też najstarszego syna. Potem młodzi postanowili, że synów będą chrzcić w cerkwi, a córki w kościele. Młoda żona wniosła w posagu majątek Starawieś. Kniaź nie tylko wybudował wspaniały pałac, ale okazał się doskonałym gospodarzem. Zakładał nowe wsie, zbudował hutę szkła i specjalnie do niej sprowadził zagranicznych specjalistów. Wybudował przytułek i szpital dla swoich robotników, szpital dla dzieci chłopskich. Wybudował też parafialny kościół rzymskokatolicki.

Zmarł w 1868 roku, został pochowany w Rosji, w cerkwi Przemienienia Pańskiego, w należącej do rodu Zurbiłowce.

O soborze w Połocku słyszeliśmy wszyscy. 20 lutego 1839 roku uczestniczący w nim biskupi, duchowni i ludzie świeccy jednomyślnie postanowili powrócić do Cerkwi prawosławnej. O procesie przygotowawczym, ze szczególnym uwzględnieniem roli władyki Józefa Siemaszki, przypomniał prof. **Antoni Mironowicz**.

Prelegent zwrócił uwagę, że po soborze w Zamościu w 1720 roku doszło do usilnej latynizacji Kościoła unickiego. Z cerkwi usuwano ikonostasy, ikony, ustawiano ołtarze, organy, duchownym nakazywano noszenie łacińskich szat, prawosławnych świętych zastępowano świętymi łacińskimi, np. św. Antoniego Pieczerskiego św. Antonim z Padwy.

Uniccy duchowni coraz częściej odczuwali, że są katolikami drugiego sortu. W 1795 roku, a więc po trzecim rozbiorze, na terenie późniejszych zachodnich guberni Rosji 75 proc. chrześcijan stanowili katolicy, około 22 unici i tylko 3,5 proc. prawosławni. Kiedy tereny te znalazły się we władaniu Rosji, nowe władze nie rozumiały zastanej sytuacji. Zresztą postawa carów wobec poszczególnych wyznań też nie była jednakowa.

– Katarzyna II pomagała prawosławnym w niektórych obszarach, ale pomogła też rzymskim katolikom, ocalając od całkowitej likwidacji zakon jezuitów – podkreślił prof. Mironowicz. – Pamiętajmy, że rosyjską Cerkwią prawosławną zarządzał Świątobliwy Synod, a na jego czele stał świecki urzędnik, w randze oberprokuratora.

Katarzyna II zlikwidowała zastane prawosławne monastery, które przez niemal dwa wieki broniły prawosławia, a na ich miejsce utworzyła parafie. Duchowni, których sprowadzono z głębi Rosji, w ogóle nie rozumieli lokalnej tradycji.

Kolejni carowie, Paweł I czy Aleksander I, byli zachwyceni polską kulturą i kościołem rzymskokatolickim i nawet nie myśleli, żeby pomóc unitom, którzy chcieliby przyłączyć się do prawosławia.

Prelegent wiele miejsca poświęcił osobie metropolity Siemaszki.

Józef Siemaszko urodził się w końcówce XVIII wieku w guberni kijowskiej w rodzinie unickiego duchownego. Podczas nauki w seminarium duchownym w Wilnie odczuwał lekceważenie ze strony łacinników.

Historię unii zaczął zgłębiać na studiach w Akademii Duchowej w Petersburgu.

– Dokąd doszliśmy – pytał w odnalezionych niedawno listach. – Wyszliśmy ze wschodniej Cerkwi, a teraz jesteśmy częścią łacińskiego zachodniego Kościoła, odeszliśmy nie tylko od swoich dogmatów czy nabożeństw, ale wszystkiego, co było charakterystyczne dla wschodniej Cerkwi.

Już wtedy postulował, by przeprowadzić reformy, które zbliżałyby Kościół unicki bardziej do prawosławia, ale jego, studenta, nikt nie chciał wtedy słuchać.

Większy posłuch uzyskał, gdy stał się duchownym, asesorem (reprezentantem diecezji) w Kolegium Duchownym w Petersburgu, instytucji rozstrzygającej kwestie sporne określonego wyznania, w tym wypadku rzymskokatolickiego i – jak je określano – greckounickiego. Żądał usunięcia łacińskich ksiąg, przywrócenia prawosławnego wyglądu świątyniom. Szybko znalazł zwolenników wśród absolwentów szkół w Petersburgu, Żyrowicach czy Połocku, przeciwni jego planom byli absolwenci seminariów w Wilnie, Lublinie czy Warszawie.

Prof. Mironowicz mówił o kolejnych memorandach o. Siemaszki do cara. Już w 1827 roku pisał do imperatora o sytuacji Kościoła unickiego, postulował włączenie go pod władzę oberprokurora ruskiej Cerkwi. To memorandum zostało nie tyle odrzucone, ile nie wprowadzone w życie.

Ale w 1829 roku o. Siemaszko został biskupem.

I proponuje, by zamiast czterech diecezji unickich utworzyć dwie – litewską i białoruską – a na ich czele postawić władyków, którzy chcieliby powrócić do wschodniej tradycji. Udaje się mu to osiągnąć, sam w 1833 roku staje na czele litewskiej. Ale także na drugie memorandum w sprawie przyłączenia unitów do prawosławia z 1829 roku odpowiedź Synodu była powściągliwa. Rosja nie chciała bowiem psuć swoich relacji z Watykanem. Synod zgodził się natomiast na likwidujące wpływy za-

Dziękujemy za 1%

Już trzynasty rok, od 2007, wspieracie Państwo Fundację Ostrogskiego, jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego, wpłatą 1% swego podatku na rzecz naszej działalności.

Kiedyś rozmawiałam z prezesem innej fundacji, wydającej głównie literaturę ekologiczną. Skarżył się, że jako organizacja pożytku publicznego, czyli upoważniona do zdobywania 1%, uzyskują z niego mizerne wpływy.

Nasze są poważne. W tym roku to 66 870 złotych. A bywały i "tłuste" lata, jak rok 2017 - 82 500 zł, poprzedni 71 757 zł. Ale przecież i tak skala wahnięć nie jest wysoka. Wpływ z tego źródła staje się przewidywalny - co dla wydawcy jest ważne.

Ale najważniejsze jest dla nas, Drodzy Czytelnicy, wasze zaufania. 1% głosujecie za istnieniem naszego pisma. Rozumiemy, że w ten sposób akceptujecie treści zawarte w Przeglądzie Prawosławnym.

Dla fundacji, realizującej różne projekty, głównym zadaniem jest regularne wydawanie miesięcznika na odpowiednim poziomie. Dlatego wszystkie pieniądze z 1% kierujemy wyłącznie na wydawanie Przeglądu.

Spasi Hospodi!

KRS 0000106814

chodnie wewnętrzne reformy unickich obrzędów. Do cerkwi wracał język cerkiewnosłowiański, ikonostasy, naczynia liturgiczne, znikały zaś organy, sygnaturki na dachach, niekanoniczne obrazy religijne, itp.

– Siemaszko doskonale rozumiał, że wszyscy unici przyjmą prawosławie, jeśli prawosławie przyjmą uniccy duchowni – podkreślił prof. Mironowicz. – Objeżdżał więc wszystkie parafie, spotykał się z duchownymi i zbierał podpisy pod podaniami o ponowne przyłączenie do prawosławia. Tak samo postępowano w białoruskiej diecezji. I wysłano kolejne memorandum w sprawie przyłączenia unitów do cerkwi prawosławnej. Oficjalna zgoda, i to pod wpływem władzy świeckiej, nadeszła w 1838 roku.

Uroczyste przyłączenie do cerkwi prawosławnej odbyło się w 1839 roku, w dzień Triumfu Prawosławia.

O *raskole* na Ukrainie mówił **Eugeniusz Czykwin**. Przypomniał kanony Cerkwi, które regulują powstanie autokefalicznych Cerkwi, genezę podziału prawosławia na Ukrainie już w latach dziewięćdziesiątych oraz sytuację na Ukrainie po przyznaniu autokefalii Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi przez patriarchat konstantynopolitański.

Podczas konferencji głos zabrali też przedstawiciele staroobrzędowców z Łotwy. **Azij Iwanow** opowiedział o otwartym w 2015 roku Muzeum Starowierstwa w Rydze, pozostałe referaty dotyczyły systemu edukacji i działalności wydawniczej tamtejszej wspólnoty starowierów.

Jeszcze dwa lata temu z referatem o działalności komisji ochrony Zabytków sztuki Cerkiewnej występował inicjator jej powstania dr **Bogdan Martyniuk**. Mówił o uratowanych bieszczadzkich cerkwiach, których zdjęcia można oglądać na wystawie prezentowanej w Skansenie już od kilku lat. Bogdan odszedł na *Preczystą* w ubiegłym roku, ale był z nami duchem także tego lata. Ofiarnego lekarza, oddanego społecznika, filozofa, życzliwego człowieka wspominała **Nela Szczuka**.

Bogdan urodził się w 1939 roku, w Dermaniu koło Równego, w mieszanej rodzinie – jego tata Teodor, absolwent medycyny w Genewie, był Ukraińcem, mama Maria – rdzenną warszawianką. Za pomoc medyczną członkom UPA władze sowieckie zesłały ojca do łagrów bez prawa korespondencji z rodziną. Matce z synem udało się w 1953 roku wyjechać do Polski. Po ukończeniu studiów medycznych Bogdan podjął pracę w placówkach medycznych, najdłużej, aż do emerytury, pracował w Instytucie Psychiatrii i Neurologii jako konsultant internistyczny.

My znaliśmy go jako społecznika, założyciela Komisji Ochrony Zabytków Sztuki Cerkiewnej, która najogólniej mówiąc ratowała przed całkowitą ruiną opuszczone zabytkowe cerkwie w Bieszczadach, organizując w tym celu także obozy konserwatorskie z udziałem prawosławnej młodzieży z Podlasia, później prowadząc działalność popularyzatorską

– W „Świecie Młodych" ogłaszano konkurs plastyczny „Zabytki sztuki cerkiewnej w rysunkach dzieci", a nagrodą były organizowane w Bieszczadach plenery malarskie – podkreśliła Nela Szczuka. – Po tych plenerach zostało osiem teczek dziecięcych prac.

Bogdan działał też w Ukraińskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym, był członkiem jego zarządu. Jego zainteresowania były bardzo szerokie, to dzięki kontaktom Bogdana na Podlasiu pojawił się zespół „Horyna" z Równego. To z jego inicjatywy stary cmentarz prawosławny w Nowym Berezowie został wpisany do rejestru zabytków.

Zmarły pozostawił po sobie ogromny księgozbiór o tematyce filozoficznej i teologicznej, książki w języku rosyjskim zostały przekazane do Supraśla.

Prof. **Anatol Odzijewicz** zaproponował, by w Skansenie, który odwiedza w sezonie letnim około stu osób dziennie, zorganizować małą wystawę poświęconą Bogdanowi Martyniukowi.

Ałła Matreńczyk
fot. **Andrzej Charyło**

Czy Białorusin ma tożsamość?

– Proces formułowania historycznej pamięci na Białorusi trwa – mówił podczas 25 konferencji polsko-białoruskiej „Droga ku wzajemności" (18-19 października 2019 roku) w Białymstoku profesor grodzieńskiego państwowego uniwersytetu Siarhiej Marozau. – Historia Białorusi nie była ani spokojna, ani linearna. Przez stulecia kraj pozostawał pod panowaniem Polski lub Rosji, co spowodowało problemy z tożsamością.

– Jaka więc powinna być historyczna pamięć Białorusina? – pytał. – Z jakich bohaterów powinien być Białorusin dumny? A jakich ma wykreślić? Kto bohater, a kto wróg? Czy Białorusini to Ruscy ze znakiem jakości, czy zepsuci Polacy?

Referat **Siarhieja Marozawa** był pierwszy i został wygłoszony jako jeden z czterech podczas posiedzenia plenarnego. Dziesiątki innych referatów na tematy historyczne, literackie, językoznawcze, socjologiczne zaprezentowano podczas prac poszczególnych sesji. Konferencja nabrała w ciągu ćwierćwiecza rozmachu, a wszystkie wystąpienia są od kilku lat publikowane w wersji książkowej, dzięki redakcyjnym staraniom prof. **Michała Kondratiuka** i organizacyjnym Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, animatora polsko-białoruskich spotkań ludzi nauki.

Jej znaczenie docenił ambasador Białorusi w Rzeczypospolitej **Uładimir Czuszau**, list od którego przeczytał pierwszy doradca ambasady **Aleh Hołub**. W nim ambasador nazwał konferencję poważną płaszczyzną dialogu między naukowymi środowiskami Polski i Białorusi.

– To jedyny taki ważny polsko-białoruski projekt, który wciąż poszerza swą tematykę i wciąga nowych ludzi. Inicjatywa ta, jak żadna inna potrzebuje wsparcia ze strony władz obu państw – chwalono jednocześnie działalność BTSK, któremu przewodniczy **Jan Syczewski**.

Obrady prowadził zastępca przewodniczącego BTSK, dr **Bazyli Siegień**.

Wróćmy do wystąpienia Marozawa. Zauważł on, że na Białorusi w środowisku studenckim był kiedyś podział – tych ze wsi i miastowych. Teraz dominuje inny – my Białorusini i inni. Takie podziały są charakterystyczne zwłaszcza dla pokolenia 25-35 lat. Kogo wybrał profesor z Grodna na bohatera swojego referatu?

Tadeusza Kościuszkę. Analizował różne postrzeganie Kościuszki na Białorusi. A są one takie:

To Polak. Walczył o niepodległość Polski i dla historii Białorusi nie ma żadnego znaczenia. Realizował polską politykę.

Inne widzenie: Nie był Polakiem, tylko Litwinem. Żył we wspólnym państwie polsko-litewskim, czyli w Wielkim Księstwie Litewskim. Był więc Litwinem, Białorusinem a może najbardziej Tutejszym. Przez to staje się narodowym bohaterem Białorusi. Rozgorzała dyskusja w internecie. W niej Tadeusz Kościuszko był przedstawiany jako symbol walki o wolność i niepodległość, a na przyklad Aleksander Suworow jako żołnierz pozostający na służbie armii rosyjskiej. Kościuszko *ziamlak*, Suworow obcy. Dyskusja pokazała, jak podzielone jest społeczeństwo w swojej historycznej pamięci – komentował mówca.

I stawiał kolejne pytanie – o długość trwania białoruskiej tradycji państwowej. Odpowiadał, że jedni uważają, że ta tradycja zaczęła się w 1919 roku, inni przesuwają ją na 1991 rok. Są i tacy, którzy uważają, że Białoruś to quasi-państwo pod pretektoratem Rosji. Ale wspomniał też o kręgach, które najchętniej widzą początek państwowości w księstwie połockim, przesuwając ją na koniec X wieku, wskazując na księcia Izjasława i księżną Rahniedę.

Oto pogląd profesora na postać Kościuszki, bo on był głównym bohaterem jego referatu: – Wpisuje się w kulturową przestrzeń Białorusi, buduje tożsamość narodu. Ma szansę wpisania się w historyczną pamięć narodu. Jego imieniem są nazwane ulice i place w białoruskich miastach, wznosi się mu pomniki i zabiega o postawienie następnych. Jednym słowem Kościuszko „nasz".

Jednocześnie profesor zaznaczył w pierwszej części referatu, że na Białorusi istnieje konflikt pamięci, który dzieli społeczeństwo, co może prowadzić do wykształcenia się dwóch społeczności w jednym kraju, żywiących się różnymi pamięciami. Dodał, że w okresie wolności kraj nie określił swojej narodowej koncepcji. Na odwrót, państwo hamowało proces formowania narodowej historycznej świadomości.

Tak się złożyło, że moje wystąpienie na posiedzeniu plenarnym ustawili organizatorzy jako następne i okazało się ono polemiczne wobec głosu gościa z Grodna.

Było ono przede wszystkim krytyką nieustannych poszukiwań tożsamości przez Białorusinów, o czym słyszę przede wszystkim w Radiu Racja i o czym mówił profesor z Grodna. Takie stwierdzenie rani i wnosi zamęt. Zauważyłam, że gdyby Polakowi powiedziano, że poszukuje swojej tożsamości, obrazilibyśmy go, bo Polak ma świadomość długiego trwania i historycznych fundamentów – chrześcijańskich, łacińskich. Nie musi więc kreować nowych idei, ani bohaterów.

Odniosłam się do Andrzeja Tadeusza Bonawentury Kościuszki (wielość nadawanych imion była charakterystyczna dla Kościoła katolickiego),

Podczas posiedzenia plenarnego. Konferencję otworzył Bazyli Siegień (stoi).

generała, naczelnika powstania, nazwanego Insurekcją Kościuszkowską, którego 200 rocznicę śmierci obchodzono 15 października 2017 roku. Na oficjalnej stronie ministerstwa obrony narodowej Republiki Białoruś znalazł się jako „nasz bohater". Co pisał Tadeusz Kościuszko w maju 1789 roku do posła na Sejm Czteroletni w związku z buntami ruskich (ukraińskich) chłopów na Wołyniu i Podolu (1788 i 1789)?: „Zmniejszyć fanatyzm (chłopów – ar) (…) łącząc święta wszystkie ich z naszymi, jeden niech będzie kalendarz. Postarać się, aby popi msze mogli mówić po polsku. (…) Przyzwyczajać ich potrzeba do polskiego języka, niech w polskim języku wszystkie ich nabożeństwa będą. Z czasem duch polski w nich wejdzie".



Zapytałam, czy Białorusini i Ukraińcy mają obierać za swojego bohatera kogoś, kto pragnął ich pozbawić swojego języka i ducha polskiego w nich wprowadzić.

Podobne pytanie postawiłam odnośnie Kalinowskiego, przywódcy powstania styczniowego na Litwie, powieszonego w Wilnie 22 marca 1864 roku jako buntownika. Urodził się w Mostowlanach, dziś przy granicy z Białorusią. Był dwojga imion – Wincenty Konstanty. Z cienia wydobył go Wacław Łastouski, też katolik, jeden z najbardziej znaczących przedstawicieli białoruskiego ruchu narodowego pierwszej połowy XX wieku. Stał się współtwórcą jego mitu. Uznał, że imiona Wincenty Konstanty zbytnio mogą się kojarzyć ze stanem szlacheckim, wtedy już niemal wyłącznie katolickim. Nazwał go Kaściuk, skutecznie wypierając pierwsze imię, choć nim zawsze się podpisywał Kalinowski. Kaściuk Kalinouski, przywódca ludu przeciw uciskowi caratu, brzmiało dla Łastouskaha dobrze. Członek biura politycznego Komunistycznej Partii Białorusi Usiewaład Ihnatouski poszedł jeszcze dalej w tworzeniu mitu, który i sowietom pasował. Nazwał Kalinowskiego Kastuś. Brzmiało to zupełnie po chłopsku.

Jako Kastuś Kalinouski wchodzi do podręczników podwójnie – bo do historii i białoruskiej literatury – do ostatnich, bo wydał białoruskojęzyczną, pisaną łacinką gazetę „Mużyckaja Prauda", bardziej ulotkę agitacyjną przypominającą niż gazetę, ale przez to nadano mu nawet tytuł dziennikarza.

Przytoczyłam słowa Kalinowskiego z „Mużyckaj Praudy": „Narobiłże nam tego licha, dziatki, car moskiewski, toż przekupił on wielu popów, zażądał aby zapisać nas do syzmy, zapłacił pieniądze, żebyśmy tylko poszli na prawosławie – i jak ten antychryst – odebrał nam naszą sprawiedliwą wiarę – unicką wiarę i zgubił nas wobec Boga na wieki".

Dodajmy, że Kalinowski pisał, że każdy „syzmatyk zdechnie jak pies".

Zapytałam, że jeśli na Białorusi co najmniej trzy czwarte populacji to prawosławni lub o prawosławnych korzeniach, to czy może być ich bohaterem ktoś, kto uważa, że każdy prawosławny zdechnie jak pies?

Zauważyłam też, że współczesną literaturę białoruską, jak też i ideę białoruską, tworzyli w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX głównie przedstawiciele katolickiej szlachty, nazywający siebie, często w zależności od sytuacji, Białorusinami lub Polakami. Byli to m.in. Franciszak Bahuszewicz, Wincenty Dunin-Marcinkiewicz, Janka Kupała, Kazimir Swajak, Franciszak Alachnowicz, Walery Wróblewski, Wacław Łastouski, Bronisław Taraszkiewicz.

Ich nazwiska znają wszyscy uczniowie na Białorusi, ale też wszyscy uczniowie w Polsce w szkołach, w których uczy się białoruskiej literatury.

Ale kto zna nazwiska historyków, pisarzy, archeologów, archiwistów, krajoznawców, związanym z obozem nazwanym prawosławnym białoruskim? Kto zna np. Michała Kojałowicza, Stefana Kuklińskiego, Michała Bobrowskiego, Ihnata Daniłowicza – rówieśników Kalinowskiego? Kto zna ich ogromny trud badawczy i twórczy? Nie buntowniczy.

Prawie nikt, ponieważ oni tożsamość Białorusinów, ich historyczną pamięć i świadomość lokują nie w XIX wieku, a w końcu X, czyli w czasach, kiedy Ruś Kijowska przyjęła chrześcijaństwo z Cesarstwa Wschodniorzymskiego. Oni ugruntowują ich prawosławne korzenie. Mówią, że Białorusini to naród ruski, dokładniej to Zapadnorusy i tworzą z Małorusami (dziś Ukraińcami) i Wielkorusami (Rosjanami) wielką słowiańską rodzinę, która wyrasta ze wspólnego pnia. Tworzą bratnie narody (teraz tak dramatycznie rozbijane).

Zauważyłam, że na naszych oczach następuje proces zacierania wschodniosławiańskiej, prawosławnej tożsamości, szczególnie na Ukrainie, którą rozłamuje się na część zachodnią – katolicką i południowo-wschodnią – prawosławną. Ale nie jest wolna od tego procesu i Białoruś. I tu i tam tworzą się dwa obozy – prawosławny i okcydentalizujący się. Walczy się w

nich o pamięć historyczną, wykuwa się świadomość. Kreuje się swoich bohaterów. Tak więc nie tylko unia brzeska (1596) rozpołowiła naród ruski na dwa zwalczające się obozy, ale czynią to i współcześni ideolodzy, zaprzęgając do swojej służby zwłaszcza dziennikarzy. 22 listopada, dzień przeniesienia szczątków Kalinowskiego w Wilnie stał się szczególnym momentem dla ożywienia jego mitu.

Zauważyłam, że manipulowanie przy – tak określiłam – genetycznym kodzie narodu jest bardzo niebezpieczne. Miast pokoju, wnosi rozpołowienie i konflikty między tymi, którzy chcą zachować świadomość długiego trwania a tymi, którzy twierdzą, że naród poszukuje swojej tożsamości, bo on dopiero się kształtuje. Naród „poszukujący” to naród bez fundamentu, chwiejny, poddający się różnym ideologiom i wpływom, który może zmieść byle silniejszy powiew historii, zwłaszcza jeśli narzucana ideologia każe nienawidzieć swoich sąsiadów i tych zza płotu i tych zza granicy.





Siarhiej Marozau (z lewej) i Feliks Czyżewski

– Mówiąc, że Białorusini nie muszą poszukiwać swojej tożsamości, bo ją mają, pokazuje pani aspekt historyczny – powiedział podczas dyskusji, zwracając się do mnie, prof. **Feliks Czyżewski**, dyrektor instytutu filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. – W swoich pracach pokazuje pani obszary pogranicza, zetknięcie się Wschodu z Zachodem. O potrzebie oddychania dwoma płucami mówił święty papież Jan Paweł II. Pani książka „Bliski mi Wschód” powinna być czytana jako obowiązkowy podręcznik przez studentów slawistyki. Jestem pełen



podziwu dla pani popularyzatorskiej pasji przedstawiania historii narodów, żyjących na granicy świata wschodniego i zachodniego.

Podziękowałam za ocenę, na którą nie zasłużyłam. Mam bowiem świadomość bogatych i skomplikowanych dziejów naszych narodów, do syntezy których trzeba podchodzić z dużą ostrożnością, nieustannie czuwając nad stanem swojej ułomnej wiedzy.

Konferencji, której owoc pracy przeradza się w obszerny tom, nie sposób przybliżyć choćby w krótkim zarysie. Chciałabym zwrócić uwagę na silną reprezentację na niej językoznawców, którzy dzielili się swoim dorobkiem badań nad białoruskimi gwarami po obu stronach granicy. Na konferencji podczas posiedzenia plenarnego wystąpił językoznawca Ihar Kapyłau z białoruskiej Akademii Nauk, wskazując nie tylko na własny dorobek, ale i zespołu przez niego kierowanego, czy też prof. **Michała Kondratiuka**, prof. **Elżbiety Smułkowej**, także socjologa prof. **Andrzeja Sadowskiego**. Mówił o ważnych dla językoznawstwa pracach powstałych w ostatnich latach.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Bohaterowie czy bandyci?

Droga redakcjo, publikacja „Żołnierze wyklęci. Białostocczyzna 1945-1947” obudziła w mojej rodzinie przykre wspomnienia. To co się dzieje od kilku lat w Hajnówce, jest igraniem a uczucia ludzi, którym zamordowano bliskich. Po tylu latach od niechlubnych wydarzeń widać, że komuś zależy, by wprowadzić zamęt i upiory przeszłości. Tylko po co? Władze państwowe i kościelne powinny na to zareagować i owe wybryki ukrócić.

Kilka wspomnień o zdarzeniach, jakich doświadczyła moja rodzina.

Wieś Złotniki podczas działań wojennych znalazła się na linii frontu. W cudowny sposób ocalała, nikt nie zginął, budynki zostały nienaruszone. Radość trwała krótko. Po nocach zaczęły grasować bandy.

Był mroźny luty, łomot do drzwi. Babcia zapaliła lampę. Do mieszkania weszło kilku ludzi na czele z Rudkowskim, ps. „Orzeł” ze Skrybicz. Kolbą karabinu uderzył tatę i bosego wygonił na podwórko. Kazał otwierać chlewy. Po zabraniu wieprza, udali się po kolejny łup. Po sprzeciwie taty, wydano na niego wyrok.

W biały dzień przyszło do naszego domu dwóch „żołnierzy” w mundurach Wojska Polskiego. Taty w domu nie było, więc zabili starszego brata. Tata pojechał po drzewo i nie zdążył na czas ekzekucji, bo znarowiły się konie, nie chciały ruszyć z miejsca. Do domu nie wrócił, na pogrzebie brata nie był. Dom okrążyła banda, przez długi czas musiał się ukrywać. Ci „bohaterowie” rzekomi mieli za zadanie zapewnić oddziałom żywność. Nawet jeśli to robili, nie powinni zabijać ludzi.

Stryj Józef, mieszkający na kolonii Topilec, opowiadał, że jego teściowa, pochodząca ze wsi Zaczerlany, przeżyła wielką tragedię. Oddziały zbrojne zamordowały całą rodzinę, ponieważ sprzeciwili się wyjazdowi do Związku Radzieckiego. Zadaniem zbrojnego podziemia na tych terenach było oczyszczenie z ludności prawosławnej, wskazywano

kierunek na wschód, „do raju". To im się udało. Jako pamiątka po prawosławiu w Zaczerlanach stoją dwa krzyże, którymi opiekują się podopieczni Monaru.

Jak wytłumaczyć zbrodnię, dokonaną na niewinnych ludziach z sąsiedniej wsi Baranki? Żołnierze, zarządzili we wsi Baranki transport na dalszą drogę, do tego zmusili trzech mężczyzn i młodą dziewczynę. Wyjechali w kierunku Pietkowa, tam też dokonali zbrodni. Jednemu z mężczyzn udało się uniknąć śmierci, uratowało go nazwisko Turowski, myśleli, że jest katolikiem. Trusiuk i szesnastoletni Szlapuk zostali zabici.

Tragiczny los spotkał młodą dziewczynę, sierotę z Rajska. Niemcy zabili jej całą rodzinę, nie miała gdzie się podziać, mieszkała w Barankach. W bestialski sposób ją torturowali, ucięli piersi i palce u rąk, a potem zamordowali. Ciała pomordowanych odnaleziono przykryte gałęziami niedaleko wsi Pietkowo.

To co zaszło przed kilkudziesięciu laty, a co teraz pokątnie się odradza, napawa obawą i zgrozą. Ludzie, którzy promują ludobójców, nazywają ich patriotami i idolami godnymi naśladowania, wyrządzają wielką krzywdę młodzieży i burzą spokój.

Niepokoi mnie jeszcze jedna sprawa, że w Polsce tworzy się oddziały samoobrony w duchu patriotycznym. Pytanie, z kim ci patrioci będą walczyć po tygodniowym przeszkoleniu? Ojczyźnie odsłużyłem trzy lata i wiem, po jakim okresie jest się wyszkolonym żołnierzem.

Na zakończenie przytoczę słowa mojej mamy: – Dzieci moje, abyście nie doczekały takich czasów, że w swoim domu nie będzie można spokojnie przespać nocy.

Imię i nazwisko
do wiadomości redakcji

Łupaszka i jego żołnierze

Stowarzyszenie „Ruś" zaprasza na odczyt prof. dr. hab. Olega Łatyszonka „Łupaszka i jego żołnierze na Białostocczyźnie w 1945 roku", które odbędzie się w Centrum Kultury Prawosławnej w środę 11 grudnia o godz. 18.

Dwa pytania

Podczas inauguracyjnego posiedzenia Sejmu IX kadencji prezydent Andrzej Duda w orędziu dużo mówił o potrzebie wspólnego działania, łagodzeniu politycznych sporów, apelował o wzajemny szacunek. – Ogromnie się cieszę – stwierdził – że jest tak szeroka reprezentacja społeczna w tej Izbie. Przypomniał, że mamy również wiele różnych wyznań w Polsce.

– Są ludzie, którzy deklarują się jako katolicy, jako wyznawcy prawosławia, protestanci, ewangelicy, są bardzo różne religie Wróciła także do Polski religia mojżeszowa. Co jest jednak ważne? Otóż chcę Państwu przypomnieć czasy, kiedy ta wielość religijna w Polsce była jeszcze silniejsza niż dzisiaj, kiedy mówiło się, że Polska jest w ogóle państwem wielonarodowym. (…) Dla mnie Polakiem jest ten, kto ma Polskę w sercu – to jest najważniejsze kryterium.

Że wzajemny szacunek jest potrzebny, okazało się już na wstępie kiedy marszałek senior Antoni Macierewicz „zapomniał' oficjalnie przywitać niektórych obecnych, między innymi byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Dopiero gdy Włodzimierz Czarzasty zwrócił uwagę Andrzejowi Dudzie i ten powiedział „Chciałbym przywitać prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego", marszałek senior przyłączył się do powitania. Inaugurujące posiedzenie pokazało, że debata w obecnej kadencji będzie nie tylko ostra, ale i merytoryczna, a rządzącym dużo trudniej będzie ignorować głosy opozycji. Ciekawie zapowiada się konfrontacja większości sejmowej z posłami (jest ich 11) Konfederacji, którzy określają siebie jako „ideową prawicę", co ma sugerować, że PiS wraz z ugrupowaniami Zbigniewa Ziobry i Jarosława Gowina „ideowe" nie są.

19 listopada premier Mateusz Morawiecki wygłosił expose, entuzjastycznie oklaskiwane przez sejmową większość i bezwzględnie krytykowane przez opozycję. Expose jest rzadką okazją do zadania rządowi pytania na dowolny temat. Zadałem, z uwagi bardzo ograniczony czas (1 minuta), dwa następujące:

„Na przestrzeni ostatnich 6 lat w Puszczy Białowieskiej umarło 1,5 mln drzew. Zginęły drzewa na powierzchni ponad 7 tys. ha. Zagrożonych jest kilka gatunków, ale zagrożona jest także ludność regionu Puszczy Białowieskiej. Ludność ta w zdecydowanej większości należy do białoruskiej mniejszości. Społeczno-ekonomiczna degradacja tego regionu spowodowała, że od 1990 r. liczba ludności powiatu hajnowskiego zmniejszyła się o ponad 30 proc. W tym samym czasie w sąsiednim powiecie wysokomazowieckim, gdzie nie zamieszkują mniejszości, ubyło tylko 6 proc. mieszkańców. Zmuszani do wyjazdu, zastraszani, stygmatyzowani przez polskich nacjonalistów w marszach głoszących chwałę tych, którzy pacyfikowali prawosławne wsie i mordowali ich mieszkańców, wyjeżdżają i tracąc kontakt ze swoją ojcowizną, tracą swą tożsamość, szybko się polonizują. W okresie między spisami powszechnymi 2002 r. i 2011 r. liczba deklarujących się jako Białorusini w województwie podlaskim spadła o blisko 20 proc. Mam dwa pytania. Czy rząd podejmie działania interwencyjne powstrzymujące dalszą społeczno-ekonomiczną degradację regionu zamieszkałego przez mniejszości wyznaniowo-narodowe w województwie podlaskim? I drugie: Jakie działania podejmie rząd, by ratować Puszczę Białowieską przed dalszym wymieraniem? Bardzo proszę o odpowiedzi na piśmie". Odpowiedź mam nadzieję otrzymać w ciągu miesiąca.

Eugeniusz Czykwin

Moje dobre praktyki

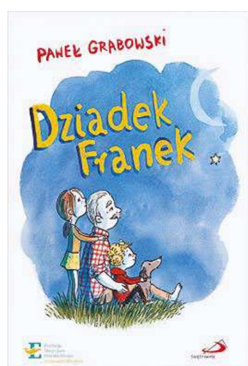
– Lektura książki przygotowanej przez siostry z monasteru w Turkowicach „Nasza wiara od kuchni", a właściwie opisane tam przez ludzi świeckich przykłady ich „dobrych praktyk", związanych ze spożywaniem posiłków, zachęciły mnie do podzielenia się swoimi pomysłami, które nie mają związku ze sprawami kuchennymi, ale życiem religijnym na co dzień. I które, co chyba najważniejsze, w mojej rodzinie się sprawdzają – opowiada Magdalena z Białegostoku, pracująca zabiegana mama przedszkolaków, żona przedsiębiorcy, dla którego firma jest drugim domem.

– Dużo rzeczy, pewnie podobnie jak w innych współczesnych rodzinach, dzieje się u nas w biegu. Ale mamy małe zwyczaje, które udaje się nam podtrzymywać, chyba dlatego że po prostu pasują do nas – mówi Magda.

– Piszemy razem z dziećmi karteczki za zdrowie żywych i za zmarłych. Mamy w domu *Pomiannik*, który prowadziła mama mojego męża, której nie poznałam, ale nie używamy go. Za każdym razem ja lub mąż piszemy karteczki na nowo, w biegu oczywiście, bywa że w samochodzie, a potem to które pisało, odczytuje imiona na głos i komentuje, kto jest kto. Nasze dzieci to uwielbiają. – Czyją mamą była ta babcia? A kto był dziadkiem tej babci? To twoja chrzestna, mamo? Po dziadkach, rodzicach, rodzeństwie, chrześniakach, przyjaciołach naszej rodziny zapisujemy imiona osób zgłaszanych na bieżąco – ktoś znajomy w ostatnim czasie zmarł, ktoś inny jest chory. Dzieci są świetne w przypominaniu o osobach zupełnie nam nieznanych, o chorych i cierpiących, na których są zbierane pieniądze. Dzieci te zbiorki widzą, na przykład w internecie, i jak się okazuje wcale o nich nie zapominają. Zatem zapisujemy. Zdarzyło się też parę razy, że starszy syn postanowił taką naszą karteczkę przyozdobić swoimi rysunkami. Walczyłam ze sobą, by go nie ponaglać i to był dla mnie niezły trening cierpliwości.

Mamy jeszcze jeden zwyczaj. Bardzo rzadko jesteśmy w cerkwi w czasie świąt, na przykład tych z dwunastu wielkich, jeśli wypadają one w środku

Nie tylko o odchodzeniu





Pawła Grabowskiego, współczesnego wiejskiego „doktora Judyma", specjalnie przedstawiać nie trzeba. Na łamach PP pisaliśmy o prowadzonym przez niego jedynym w Polsce wiejskim hospicjum domowym im. Świętego Eliasza z siedzibą w Michałowie i budowanym w Makówce koło Narwi wiejskim hospicjum stacjonarnym. Doktor Grabowski napisał książkę dla dzieci o odchodzeniu kogoś bliskiego pod tytułem „Dziadek Franek".

Jak wiele innych dobrych pozycji dla dzieci, jest to książka dobra także dla dorosłych. Bo skłania do zatrzymania się, do refleksji nad tym co nieuniknione, przez czas odchodzenia prowadzi i dziecko, i rodzica. W swojej praktyce lekarza wiejskiego Paweł Grabowski – pisze o tym we wstępie – spotyka się też z dziećmi, bo na wsi łatwiej o rodziny wielopokoleniowe. Przywołuje obrazek kilkulatka, który codziennie po powrocie z przedszkola biegnie ucałować umierającego dziadka, czy dziewczynkę rysującą przy babcinym łóżku. Rodziców tych dzieci Grabowski nazywa mądrymi. Tę mądrość nazywa „pradawną, której nie da się wyczytać w książkach i poradnikach" Jako lekarz hospicjum spotykał się też z innymi postawami rodziców.

tygodnia. Mamy w domu dwie książki z ikonami dla dzieci. To „Jezus Chrystus" i „Matka Boża" wydane przez Warszawską Metropolię Prawosławną. Wieczorem, w przeddzień święta, staram się z dziećmi przyjrzeć się jego ikonie. Potem książkę otwartą na tym święcie stawiamy w salonie. Książki mają tekturowe strony i świetnie się do tego nadają. Następnego dnia staram się, byśmy razem zjedli obiad w salonie właśnie. Najczęściej jest to podobny obiad jak w inne dni powszednie, tyle że ma świąteczną oprawę.

Książki podarował moim dzieciom mój ojciec chrzestny, co osobiście odczuwam jako miłe wsparcie z jego strony w wychowywanie dzieci.

zanotowała **Natalia Klimuk**

„W życiu nie zrobię tego mojej małej! Jasne, że kochała dziadka, ale nie ma mowy, żaby zabierać ją na pogrzeb". O takich postawach doktor Paweł pisze, że są podszyte uprzedzeniami, lękiem i strachem rodziców właśnie.

Bardzo podobało mi się w książce, że śmierć dziadka nie była jej zamknięciem. Po pożegnaniu najstarszego członka rodziny, narodził się kolejny. Śmierć jest czymś „życiowym".

Odchodzenie opisane w książce jest właściwie umieraniem pięknym, kiedy nie brakuje czasu na ostatnie gesty, rozmowy z umierającym, rozmowy z dziećmi o tym co się dzieje. Nie zawsze w życiu tak jest. Książka wydaje mi się warta przeczytania z dzieckiem czy przez dziecko nie tylko w sytuacji, kiedy ktoś z członków rodziny odchodzi. Powstała zgodnie z zasadą, którą kieruje się we wszystkich swoich działaniach Paweł Grabowski – szacunku do życia. A szacunek do życia to też szacunek do czasu i wybory – książka o wyimaginowanym bohaterze, czy książka taka jak ta, o życiu.

Natalia Klimuk

Paweł Grabowski, *Dziadek Franek,* ilustracje Kasia Kołodziej, Edycja Świętego Pawła 2019, ss. 96.



Prąd ze słońca oświetla cerkiew

W parafii Narodzenia Bogarodzicy w Gródku 15 listopada nabożeństwem dziękczynnym zwieńczono realizację projektu związanego z instalacją paneli fotowoltaicznych. Arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** pogratulował proboszczowi, o. **Mikołajowi Ostapczukowi**, odwagi, zaangażowania i wysiłku przy organizacji pierwszej tego typu inwestycji w diecezji. Podziękował przedstawicielom Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego, wójtowi gminy Gródek, projektantom i wykonawcom i wyraził nadzieję, że zrealizowane przedsięwzięcie stanie się dobrym przyczynkiem do kolejnych tego typu inwestycji.

Głównym celem projektu było wykorzystanie źródeł energii odnawialnej do produkcji energii elektrycznej zużywanej na potrzeby własne parafii. Ze względu na sakralny charakter cerkiewnego budynku, jak również fakt, że wraz z ogrodzeniem i bramą jest on wpisany do rejestru zabytków, zdecydowano się na umieszczenie wolno stojących paneli fotowoltaicznych na sąsiedniej działce, należącej do parafii. Inwestycja znacząco zmniejsza koszty ponoszone na energię elektryczną i istotnie ogranicza emisję dwutlenku węgla.

System fotowoltaiczny został podłączony kablem ziemnym do złącza kablowego przy cerkwi do istniejącej sieci dystrybucyjnej energii elektrycznej. Na podstawie miesięcznego, średniego, dziennego natężenia promieniowania słonecznego oraz liczby dni w roku określono wartość rocznego natężenia promieniowania słonecznego na poziomej powierzchni w Gródku, która wynosi 2,78 kilowatogodziny na metr kwadratowy.

Zainstalowano generator fotowoltaiczny o mocy znamionowej 39,44 kilowatów, korzystający z konfiguracji szeregowo-równoległej, podzielony na osiem pasm modułów połączonych szeregowo. Składa się on z sześciu obwodów po osiemnaście modułów, dwóch obwodów po czternaście modułów, grupy konwersji utworzonych przez dwa falowniki trójfazowe, grupy interfejsu, a także z systemu pomiaru energii przy cerkwi. Łączna ilość modułów fotowoltaicznych zbudowanych z krzemu monokrystalicznego wynosi 136, natomiast powierzchnia przechwytująca to 228 metrów kwadratowych. System umożliwia monitorowanie energii elektrycznej wyprodukowanej, zużytej przez obiekt i oddanej do sieci energetycznej.

Po zakończeniu przez wykonawcę wszelkich robót montażowych wraz ze zgłoszeniem instalacji do lokalnego operatora systemu dystrybucyjnego i okresem rozruchowym, podpisano końcowy protokół odbioru. Do dokumentu dołączono certyfikaty dopuszczające i świadectwa zamontowanych urządzeń, protokoły pomiarów i protokoły odbioru układów pomiarowych, a także gwarancje producenckie.

Instalacja fotowoltaiczna pokrywa całkowite zapotrzebowanie na energię elektryczną zużywaną przez cerkiew.

Andrzej Charyło
fot. **autor**

Zachowajmy ich w dobrej pamięci

2 i 3 listopada mieszkańcy Orli po raz kolejny upamiętnili rocznicę wywózki Żydów, którzy do 1942 roku stanowili większą część mieszkańców tej miejscowości, do obozu zagłady w Treblince. W tym roku obchody te miały wyjątkowy charakter i po raz pierwszy część uroczystości odbyła się w nowym Gminnym Centrum Kultury. W sobotę 2 listopada obyło się spotkanie z Patrycją Dołowy, pisarką oraz popularyzatorką nauki i sztuki, a po nim wystawiono spektakl „Chłopiec z zapałkami” w wykonaniu Midraszowego Teatru Żydowskiego z Raciborza na podstawie opowieści Hanny Krall. Podsumowano też projekt „Z synagogą w tle – Pamiętamy!”. W realizacji projektu uczestniczyły dzieci i młodzież ze szkoły podstawowej w Orli – malowały, wycinały ozdoby i wykonały w dwóch językach (jidysz i polskim) napisy, pomagały przy ustawianiu konstrukcji przypominającej fasady żydowskich sklepów i kramów.

Główna część uroczystości obyła się w niedzielę. Tego dnia miał miejsce Marsz Pamięci, który wyruszył sprzed orlańskiej bożnicy w kierunku cmentarza żydowskiego, na którym zostało już tylko kilka macew – większość z nich jeszcze za okupacji hitlerowskiej została wykorzystana do budowy i remontu dróg. Na kirkucie zebrani odczytali nazwiska dawnych żydowskich mieszkańców Orli, którzy zginęli w Treblince. Czytali uczniowie miejscowej szkoły, przedstawiciele władz samorządowych z wójtem **Leonem Pawluczukiem** na czele, mieszkańcy Orli. Wśród czytających byli urodzony w Orli poseł na Sejm **Eugeniusz Czykwin**, jego małżonka prof. **Elżebieta Czykwin**, prof. **Małgorzata Kowalska**, a także wiceprzewodniczący rady bielskiego powiatu, również orlanin, **Mirosław Bałło**.

W uroczystościach uczestniczył dyrektor Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego **Piotr Puchta**.

Po powrocie z cmentarza w Gminnym Centrum Kultury odbyła się projekcja dwóch filmów. Jeden z nich dziewiętnaście lat temu został nakręcony przez **Jerzego Kalinę** (reżyser i autor scenariusza), filmowca dokumentalistę, wywodzącego się z Koszel koło Orli. W filmie tym swych żydowskich sąsiadów wspominali orlanie. Tytuł „Kuropatwy odleciały” jest nawiązaniem do słów jednego z mieszkańców Orli **Włodzimierza Zdanowicza**. Przypomniał on swego żydowskiego przyjaciela, który tuż przed likwidacją getta stwierdził, iż Żydzi podzielą los kuropatw, które odleciały i nigdy nie powrócą.

O filmie opowiadał twórca. – Jako dokumentalista i historyk zawsze starałem się pokazywać historię naszej małej ojczyzny – mówił Jerzy Kalina. – Miałem świadomość, że jeśli nie ja, to nikt tego nie zrobi. Chciałem w tym filmie uwiecznić wspomnienia osób, które pamiętają jeszcze żydowskich mieszkańców Orli. Gdybym tego nie zrobił, dziś historie te byłyby już zapomniane. Wszystkie osoby, które wypowiadały się w filmie, już niestety nie żyją.

Drugim filmem był obraz „Kto napisze naszą historię” w reżyserii **Roberty Grossman**, opowiadający o grupie Żydów, którzy walczyli o przetrwanie w warszawskim getcie. Ich zapiski zostały odnalezione po wojnie i stały się cennym materiałem historycznym.

Wójt gminy Leon Pawluczuk, dziękując wszystkim, którzy wzięli udział w obchodach rocznicy, szczególnie dziękował biorącym udział w realizacji projektu „Z synagogą w tle – Pamiętamy!”, uczniom i nauczycielom orlańskiej szkoły, dyrekcji i pracownikom Gminnego Centrum Kultury oraz sołtysowi **Markowi Chmielewskiemu**. Za poprowadzenie marszu podziękował społecznikowi **Dariuszowi Szadzie-Borzyszkowskiemu** oraz szefowi Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego Piotrowi Puchcie, który podkreślił, że uroczystości w Orli przypominają o trudnej historii Polski, ale też i o tym, że przedstawiciele wielu społeczności potrafili żyć ze sobą w zgodzie i przyjaźni. Wyraził nadzieję, iż współpraca przy organizacji podobnych obchodów będzie także w przyszłości kontynuowana.



Spod synagogi rusza Marsz Pamięci

Po zakończeniu Liturgii w niedzielę 3 listopada, informując o odbywających się w Orli, upamiętniających zagładę Żydów wydarzeniach, proboszcz orlańskiej parafii, o. **Sławomir Chwojko**, odczytał relację rabina **Eliego Halperna** i poprosil wiernych o zachowanie dobrej pamięci o żyjących wspólnie z naszymi przodkami żydowskich sąsiadach.

Andrzej Zdanowicz
fot. **Halina Chwojko**

Żydzi w dawnych dziejach Orli

Wśród podlaskich miasteczek szczególne miejsce zajmuje Orla. W jej rozplanowaniu widać do dziś gospodarską rękę książąt Radziwiłłów, do których miejscowość należała od 1585 roku. Wówczas Katarzyna z Tęczyńskich, poślubiwszy po śmierci pierwszego męża, księcia Juryja Olelkowicza, Krzysztofa Radziwiłła „Pioruna", wniosła mu w posagu dobra orlańskie. W 1616 roku Orla liczyła 93 domy.

Zagospodarowaniem dóbr zajął się szczególnie syn „Pioruna" – **Krzysztof II Radziwiłł**. Aby uczynić z Orli atrakcyjną dla osadników miejscowość, w 1618 roku nadał Orli przywilej, którym zezwolił „ludziom wszelkiego stanu tak chrześcijanom wszelkiego nabożęstwa iako i Żydom kupcom, rzemieślnikom, kramarzom, szynkarzom i jakąkolwiek potsciwego Powołania y Kondycyi osobom fundować się i budować".

W 1634 roku Krzysztof Radziwiłł wydał kolejny przywilej na prawa miejskie Orli. Według inwentarza z roku następnego w mieście było 155 placów, z których 42 należały do Żydów. Opis z 1635 roku przytacza nam ich imiona i nazwiska. Wiemy, że wówczas w Orli funkcjonowała szkoła żydowska, która posiadała dwa domy przy ulicy Narewskiej.

Największe skupisko ludności żydowskiej znajdowało się przy czterech połaciach Rynku oraz ulicy Dwornej. Żydzi pełnili przy dworze radziwiłłowskim w Orli różne funkcje administracyjne i gospodarcze. W 1660 roku administratorem był **Izaak Has**, zaś ogrodnikiem Żyd **Hirs**.

Sprzyjające warunki do osiedlania się Żydów spowodowały, że w 1663 roku stanowili oni prawie połowę ludności, liczącego około ośmiuset mieszkańców, miasta.

„Okresem prosperity dla orlańskich Żydów był XVIII wiek – pisze w folderze „Orla. Łączy nas pamięć" autor Wojciech Konończuk. – Orla stała się wówczas obok Tykocina jednym z najważniejszych ośrodków handlowych na Podlasiu. Kupcy orlańscy utrzymywali bezpośrednie kontakty z wieloma miastami w Rzeczpospolitej i poza jej granicami, m.in. z Wrocławiem, Królewcem i Frankfurtem nad Odrą. W odległym o sześćdziesiąt kilometrów Mielniku nad Bugiem posiadali własny statek handlowy, wykorzystywali sieć rzeczną jako niezawodny szlak handlowy".

O znaczeniu orlańskich Żydów świadczy budynek synagogi. Obecna synagoga, należąca do najpiękniejszych tego typu obiektów w Polsce, była żydowskim miejscem modlitw od samego początku. Przekaz, mówiący że była niegdyś zborem kalwińskim, nie ma potwierdzenia w źródłach. Owszem, Krzysztof Radziwił ufundował w Orli kalwiński zbór, był on jednak drewniany i stał w obrębie dworu, naprzeciwko zamkowej cerkwi św. Jana Teologa (teren obecnej szkoły podstawowej).

Synagoga orlańska stanowiła centrum gminy żydowskiej. W 1765 roku wraz z okolicznymi wsiami liczyła 1358 wyznawców religii mojżeszowej i była dwukrotnie większa od gminy białostockiej. Do 1795 roku Orla była najważniejszych skupiskiem Żydów w tej części ziemi bielskiej. W sąsiednich miastach królewskich – Bielsku, Kleszczelach i Narwi – obowiązywał bowiem oficjalny zakaz ich osiedlania. W 1807 roku na 1586 mieszkańców Orli starozakonnych było 1102.

Spis podatników z 1803 roku pokazuje nam zajęcia, którymi parali się orlańscy Żydzi. Najwięcej wśród nich było kramarzy, kupców, słodowników i piwowarów, szynkarzy (karczmarzy), rzeźników, golibrodów i szewców. Przywódcą duchowym był rabin **Szopsa**, a nad oświecaniem młodych ludzi czuwało aż 33 nauczycieli.

W mieście często organizowano targi, podczas których spotykała się ludność z całej włości orlańskiej, aby zaopatrzyć się w narzędzia pracy, żywność, drewno czy przedmioty zbytku. Najbardziej intratnymi towarami dla kupców były świeże i solone ryby, cebula, szkło, tytoń i anyż. Za te towary pobierano największe opłaty targowe. Najmniejsze targowe trzeba było zapłacić za wóz drewna, kopę ogórków, wóz węgla drzewnego, wóz bron albo desek.

W 1847 roku Orlański Okręg Bożniczy liczył 4436 wyznawców religii mojżeszowej, w tym ponad tysiąc mieszkających w Bielsku, nie posiadających własnego *kahału*.

Licząca w 1867 roku 1375 mieszkańców Orla z każdym rokiem stawała się miastem o coraz większej przewadze ludności żydowskiej. **Paweł Bobrowski** twierdził, że Żydów było w tym czasie w Orli około 91 proc., chociaż liczba ta wydaje się zawyżona. Niewątpliwie kształtowali oni ówczesny krajobraz kulturowy miasta. Wielka synagoga i szkoła talmudyczna tętniły życiem. Żydzi opanowali handel w mieście i włości. Na ulicy Narewskiej i przy Rynku rozbrzmiewał głównie język jidysz. Inaczej było tylko w czasie dni targowych oraz większych świąt prawosławnych, kiedy ulice miasta zapełniały setki białoruskich włościan z okolicznych wsi.

Kultura żydowska przenikała również do białoruskich domów w Orli. W rodzinach prawosławnych nierzadko można było spotkać starotestamentowe imiona Abraham, Samuel, Izajasz. W sobotę, gdy życie w Orli praktycznie zamierało, również mniejszość prawosławna starała się nie naruszać świątecznej atmosfery sąsiadów. Wiele rodzin żydowskich w soboty wynajmowało chrześcijan do prac gospodarskich, nawet do rozpalania w piecu. Stałe kontakty z Żydami pozwoliły wielu Białorusinom na dobre opanowanie języka jidysz.

W 1900 roku teren dawnej włości orlańskiej wraz z miastem zamieszki-



Współczesne wnętrze orlańskiej synagogi

wało 7111 mieszkańców. Początek XX wieku sprzyjał dalszemu wzrostowi liczby mieszkańców. Do Orli dochodziły w tym czasie zatrważające wieści o rewolucji 1905 roku i żydowskich pogromach w Białymstoku.

Nastroje, panujące w stosunkach prawosławno-żydowskich, ujawniła w 1907 roku wizyta w Orli biskupa grodzieńsko-brzeskiego **Michała**. Uroczystość powitania opisywały „Grodnienskije Jeparchialnyje Wiedomosti". Przy wjeździe do Orli biskup był witany przez społeczność żydowską chlebem i solą oraz przemówieniem jednego z bardziej szanowanych wyznawców religii mojżeszowej. W odpowiedzi biskup Michał stwierdził, że prawosławni zawsze są gotowi żyć w pokoju z sąsiadami. Podkreślił przy tym, że istnieje potrzeba, aby przedstawiciele społeczności żydowskiej działali uspokajająco na młode pokolenie żydowskie, ponieważ zachowanie pokojowych stosunków zależy bardziej od Żydów aniżeli od prawosławnych.

Pomni słów biskupa mieszkańcy Orli starali się nadal żyć w ładzie i pokoju. Miasteczko aż do Holocaustu było modelowym przykładem zgodnego współżycia chrześcijan i Żydów.

W maju 1938 roku w Orli miał miejsce wielki pożar. Spłonęło 550, w większości żydowskich, domów. Przez kolejne miesiące – pisze Wojciech Konończuk – wielu Żydów, pozbawionych dachu nad głową, mieszkało u swoich chrześcijańskich sąsiadów. „O przyjaznym współistnieniu w przedwojennej Orli Żydów i chrześcijan (głównie prawosławnych, jedynie kilkanaście rodzin wyznawało katolicyzm) świadczą wydarzenia z około 1937 roku. Wówczas do miasteczka przyjechała kilkunastoosobowa grupa uzbrojonych w pałki zwolenników endecji, prawdopodobnie z łomżyńskiego. Ich zamiarem było zniszczenie sklepów żydowskich. Wówczas w obronie „swoich" Żydów wystąpili miejscowi prawosławni, którzy skutecznie powstrzymali napastników".

Wśród pochodzących z Orli Żydów były wybitne osobowości – czytamy w folderze „Orla. Łączy nas pamięć". Jednym z nich był urodzony w 1850 roku **Chaim Kahan** (Kamieniecki), który na handlu naftą dorobił się ogromnej fortuny. Jego firma Petrol sprzedawała wydobywaną w Azerbejdżanie ropę nie tylko w Rosji, ale w wielu miastach Europy Zachodniej. Zmarł w 1916 roku jako jeden z najbogatszych przedsiębiorców Rosyjskiego Imperium.

Innym sławnym orlańskim Żydem był urodzony w 1885 roku **Aryeh Levin**, który w wieku dwudziestu lat wyemigrował do Palestyny, gdzie został rabinem. Levin „zyskał sławę jako charyzmatyczny nauczyciel. W niepodległym Izraelu został jednym z największych autorytetów duchowych, zyskując przydomek „cadyka naszych czasów". Cieszył się także szacunkiem Żydów niereligijnych. Umarł w 1969 roku, a na jego pogrzeb przybyły tysiące osób, w tym prezydent i premier Izraela".

O zagładzie żydowskiej Orli czytamy we wspomnianym folderze. „W przededniu wybuchu wojny w Orli mieszkało ponad 1500 Żydów. W okresie okupacji sowieckiej kilka najbogatszych rodzin żydowskich zostało wywiezionych na Syberię, część młodych w 1940 roku wcielono do Armii Czerwonej. Początkiem końca żydowskiej Orli był wybuch wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 roku. Poza wieloma zachowanymi wspomnieniami chrześcijańskich mieszkańców historię tego okresu pomaga zrekonstruować cudem zachowana kilkustronicowa relacja ostatniego rabina orlańskiego, **Eliego Halperna**, spisana w 1943 roku w getcie białostockim, kilka dni przed jego zamordowaniem. Rabin pisze o terrorze zaprowadzonym przez Niemców: «Żydzi musieli zgolić brody, a kobiety obciąć warkocze. Żydom nakazano noszenie żółtych, okrągłych znaków na piersiach i plecach. Żydowskie domy oznaczano żółtymi znakami. (…) Codziennie 400 Żydów udawało się do pracy, za którą nie otrzymywali wynagrodzenia, musząc przy tym wykonywać upokarzające zadania». Nałożono też na gminę kontrybucję, wynoszącą pół kilo złota, trzy kilo srebra i 40 tys. rubli. W marcu 1942 roku cała ludność żydowska została zamknięta w getcie na małym obszarze w centrum Orli, które otoczono drewnianym płotem. Ciasnota, głód i szerzące się choroby powodowały dużą śmiertelność.

Rabin kończy swoje wspomnienia słowami: «Tego co się wydarzy, a dokładniej mówiąc likwidacji miasteczka w listopadzie 1942 roku, nie przewidzieliśmy. W poniedziałek, drugiego listopada, dzielnica żydowska została otoczona. Powiedziano nam, że zostaniemy wywiezieni nad Morze Czarne albo na Kaukaz do pracy [oraz że] nie ma co żałować pozostawionych domów i dóbr. Znajdziemy tam to samo po ewakuowanych mieszkańcach tamtych okolic. Działało to tak, że niektóre z kobiet, ukrywające się dotychczas w chrześcijańskiej części miasta, zgłosiły się dobrowolnie. Na chłopskich furach nas, 1450 ludzi, wywieziono do getta w Bielsku. Tam prawda o ewakuacji stała się dla nas jasna. Do tej pory wierzyliśmy jeszcze w bajeczkę o Morzu Czarnym. W piątek 1450 Żydów z Orli popędzono na stację kolejową, bijąc ich przy tym okrutnie. Wepchnięto ich do wagonów towarowych po 150 ludzi». Nieco ponad stu Żydów wywieziono do getta w Białymstoku, resztę do niemieckiego obozu zagłady w Treblince, gdzie zostali wymordowani. Żydowska Orla przestała istnieć".

Doroteusz Fionik

■ Z felietonu **Ludwika Stommy** (Przegląd, 30.09-6.10.2019): „Dzisiaj jeden dzień w roku poświęcony jest „żołnierzom wyklętym". IPN wydaje na ich temat setki opracowań i monografii, utrzymanych w bohaterskiej poetyce zapożyczonej z „Czapajewa" Dymitra Furmanowa albo „Winnetou" Karola Maya (ahoj, leśna przygodo!). Buduje się im pomniki, wiesza tablice pamiątkowe. Pan prezydent pośmiertnie odznacza. Po raz kolejny premiuje się bezdenną głupotę polityczną, pogardę dla społecznych skutków i kosztów „symbolicznych" działań, proklamowanie krwawego bezsensu i samobójczej nienawiści pod hasłem słuszności. Kiedy to się nareszcie skończy?! Pozornie sprawa jest bez znaczenia. Cywilizowany Polak nie czyta wydawnictw IPN, nie zaprząta sobie pamięci watażkami z Podhala czy Podlasia, nie paprze się w niegdysiejszych brudach. Jednak, niestety, nie wszyscy rodacy wdrapali się na tak trudne piętra logicznego myślenia. Z grzbietu zdobnego w koszulkę ku czci „przeklętych" wyrasta bezszyjnie wygolona czaszka. „Maciora wódki i ambit na dziewki". To on – prawdziwy Polak! Pięści jak bochny, głupota w twarzy, szaleństwo w oku i Chrobry w klapie. Wojny nie przeżył, a już niedostosowany do życia w pokoju. Bo też wrogowie krążą dookoła: geje, lesbije, lewacy, masoni, kosmopolici, Żydy, Europejczycy, Ruskie, Szwaby, Pepiki, wykształciuchy. Jak będzie nam normalniał świat, to mu damy w mordę".

■ Krótka historia współczesnej korupcji. „Kiedy nie było czym przekupić społeczeństwa, państwo ograbiło Polaków z oszczędności przez wprowadzenie szalejącej inflacji, przy jednoczesnym zablokowaniu wzrostu płac (popiwek). Po likwidacji po 1990 roku wielu przedsiębiorstw przemysłowych nastąpiło w Polsce wysokie bezrobocie. Żeby nie dopuścić do rewolucji społecznej, kierownictwa PZPR i NSZZ „Solidarność" przekupiły bezrobotnych robotników, wprowadzając wcześniejsze emerytury i „łatwe" renty. Aby mieć środki finansowe na realizację tego programu socjalnego zaciągnięto kolejne kredyty zagraniczne, które obecne rządy spłacają, zaciągając następne pożyczki. W sumie dług zagraniczny Polski wynosi obecnie około 300 miliardów USD, gdy w 1970 roku było to 2 miliardy" (**Piotr Zaborny**, Myśl Polska 3-10.11.2019).

■ **Grzegorz W. Kołodko** o sposobie walki z efektem cieplarnianym: „Gdyby tylko USA wydawały tyle na walkę z efektem cieplarnianym, ile na okupację Iraku, wszyscy moglibyśmy czuć się troszkę bezpieczniej. Gdyby inne kraje przesuwały środki ze zbrojeń i utrzymywania swoich armii na zakup urządzeń do ochrony środowiska i zatrudnianie kwalifikowanych na tym polu kadr, to koniunktura gospodarcza zarówno u nich, jak i u producentów sprzętu dla kompleksu ekologicznego byłaby lepsza, a ogólny klimat – dosłownie i w przenośni – dużo bardziej sprzyjałby rozwojowi społeczno-gospodarczemu. Kapitałowi też powinno być dużo przyjemniej ciągnąć zyski z czegoś, czym można będzie publicznie się chlubić, niż męczyć wciskaniem ciemnoty, że produkcja sprzętu wojskowego dobrej służy sprawie. Wszystkie te przedsięwzięcia to wciąż za mało. Musi dojść do rewolucji podatkowej".

■ Z tekstu **Anny Brzeskiej** (Przegląd 21-27.10.2019): „Na czym polegają błędy kolejnych rządów, z powodu których obecny system gospodarki odpadami jest tak drogi i nieefektywny? Kilkanaście lat temu zaczęliśmy kopiować wzorce wyznaczone przez kraje, które mają dużo odpadów surowcowych, choć sami takim krajem nie jesteśmy. Równolegle wzięliśmy pieniądze z UE i wybudowaliśmy instalacje do sortowania odpadów zmieszanych, po czym... wprowadziliśmy bardzo ostrą selektywną zbiórkę, której zasady wciąż się zmieniają. W efekcie znów musimy przebudowywać instalacje. Dlaczego? Bo jeśli do instalacji przystosowanej do sortowania odpadów zmieszanych wrzucimy tylko plastik, jedna część systemu się zatka, a pozostałe cztery części będą niedociążone. Jednocześnie prosimy ludzi, by pamiętali o bardzo skomplikowanych zasadach. Efekt jest taki, że choć znacząco wzrosły nam koszty zbiórki odpadów, a ludzie zbierają śmieci oddzielnie, w sortowniach bardzo często trzeba te odpady znów mieszać".

■ Z rozmowy **Agnieszki Piwar** z **Fiodorem Łukjanowem**, redaktorem naczelnym pisma „Russia in global affairs" (Myśl Polska, 3-10.11.2019): „Nie można powiedzieć, że Polska jest dla Rosji nieważna. Polska jest silnie zakorzenioną częścią naszej kultury politycznej. Niemniej jednak w ostatnim czasie trudno mówić o jakichkolwiek stosunkach. Wcześniej mówiło się, że są złe. A teraz ich po prostu nie ma. I dlatego sytuacja jest gorsza niż wcześniej. Nie widzę na dzień dzisiejszy żadnych pozytywnych oznak w kierunku zmiany takiej sytuacji w najbliższej przyszłości. Częściowo dlatego, że Polska nie jest samodzielnym podmiotem, tzn. częściowo jest samodzielna, a częściowo przynależy do Unii Europejskiej. UE w ciągu najbliższych lat będzie zajęta swoimi problemami. I dopóki nieuniknione zmiany w Unii nie nastąpią, żadnej poważnej polityki zagranicznej mieć nie będzie. Cały okres od momentu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej jest dla waszego kraju walką o status. Walką o to, by znaleźć się w grupie państw, które realnie podejmują decyzje. Trzeba przyznać, że jest to walka przynosząca sukcesy. I trzeba przyznać braciom Kaczyńskim, że dzięki ich uporowi, udało im się osiągnąć to, czego nie udało się innym państwom wschodnioeuropejskim. Dlatego wydaje mi się, że pozostanie to dla Polski priorytetem. A jeśli chodzi o Rosję, to mamy problem z Ukrainą, który dla Polski w dłuższej perspektywie może okazać się znacznie bardziej nieprzyjemny. Bo do tej pory mówi się, że to problem Rosji. Jednak potem może okazać się, że będzie to problem polsko-ukraiński, ponieważ trudno przewidzieć rozwój wydarzeń. Nie wiadomo, jak to się będzie rozwijać i czy zharmonizuje się z sytuacją w całej Unii Europejskiej".

AZERBEJDŻAN

Molebień na miejscu śmierci apostoła Bartłomieja

Podczas pobytu w Baku patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył** odsłużył molebien na fundamencie czasowni apostoła Bartłomieja u podnóża Baszty Dziewiczej w azerbejdżańskiej stolicy.

Zgodnie z tradycją tutaj właśnie przyjął męczeńską śmierć jeden z dwunastu uczniów Chrystusa – św. apostoł Bartłomiej, z którego misją związane są początki chrześcijaństwa w tym kraju. Jak wynika z jego żywotu, po trudach misji w Indiach głosił Dobrą Nowinę w Kaukaskiej Albanii.

Św. Bartłomiej zginął za Chrystusa w 71 roku w mieście Albanopol, na zachodnim brzegu Morza Kaspijskiego, obecnym Baku. U podnóża Dziewiczej Baszty zachowało się miejsce jego męczeńskiej śmierci (został ukrzyżowany głową do dołu). Do 1936 roku stała tu kaplica, zbudowana w 1892 roku, z upamiętniającą śmierć apostoła tablicą. Po jej wysadzeniu w powietrze pozostały jedynie fundamenty. Archeolodzy odnaleźli je w 1964 roku.

Obecnie na fundamencie zniszczonej czasowni co roku 24 lipca, w dzień pamięci św. apostoła Bartłomieja, odprawiany jest molebien.

NIEMCY

Ku czci świętej Elżbiety

Obchody 155 rocznicy urodzin wielkiej księżnej **Jelizawiety Fiodorownej Romanowej** odbyły się 1 listopada w Berlinie. W Rosyjskim Domu Nauki i Kultury otwarto wystawę „Święta wielka księżna Elżbieta Romanowa i jej wspólnota miłosierdzia", wieczorem w memorialnym kościele kanclerza Wilhelma odbył się koncert „Męczennicy XX wieku", upamiętniający wszystkie niewinne ofiary tyranii, przemocy i wojen w XX wieku.

Zaprezentowane na ekspozycji zdjęcia i dokumenty ilustrują wszystkie etapy biografii wielkiej księżnej Elżbiety. Oddzielna częśc wystawy szczegółowo omawia działalność wspólnoty Marty i Marii w przeszłości i obecnie.

Ekspozycję otworzyli przewodniczący Imperialnego Prawosławnego Palestyńskiego Towarzystwa **Siergiej Stiepaszyn** i zwierzchnik Królewskiego Domu Prus książę **Georg Friedrich Pruski**.

Przewodniczący Stiepaszyn podkreślił, że w czasach politycznej niestabilności i religijnych prześladowań Towarzystwo stara się o zbliżenie narodów poprzez rozwój więzi kulturalnych, opartych na wspólnej historii i tożsamości. Wielka księżna Elżbieta Romanowa powinna stać się symbolem, przypominającym nam o tym co najbardziej jednoczy wszystkich ludzi na świecie – miłosierdziu, dobru i miłości.

Siergiej Stiepaszyn wręczył księciu Georgowi Friedrichowi Pruskiemu order Wielkiej Księżnej Elżbiety Fiodorownej.

Książę przyznał, że w jego rodzinie Elżbieta Fiodorowna jest bardzo czczona i podkreślił jej znaczenie w jednoczeniu narodów, umacnianiu rosyjsko-niemieckich więzi.

„Będąc człowiekiem Zachodu z urodzenia i wychowania, świadomie przyjmując prawosławie, wielka księżna reprezentowała sobą tę kulturę, która kiedyś stworzyła wielką Europę – kulturę zakorzenioną w chrześcijaństwie, niosącą ideały twórczego służenia dla dobra ludzi w pokorze i posłuszeństwie wobec woli Bożej" – napisał w specjalnym liście przewodniczący synodalnego oddziału do spraw cerkiewnej działalności charytatywnej i socjalnej służby biskup orechowo-zujewski **Pantelejmon**.

– Zdecydowaliśmy się zorganizować obchody urodzin wielkiej księżnej Elżbiety w Niemczech, aby przypomnieć Niemcom, że mamy wspólne korzenie, które łączą oba narody – podkreślił jeden z organizatorów **Leonid Sewastianow**. *– Wielka księżna była Niemką, która została świętą w Rosji.*

Po południu z koncertem religijnych i świeckich utworów rosyjskich i zachodnioeuropejskich kompozytorów wystąpił rosyjski akademicki wielki chór „Mistrzowie śpiewu chóralnego".

– Święta księżna została bestialsko zamordowana w Rosji sto lat temu – podkreślił przewodniczący Stiepaszyn. *– Luterański Kościół Niemiec i Cerkiew prawosławna Rosji zaproponowały, by koncert requiem poświęcić niewinnie zabitym duchownym. Ale uważam, że słuchając koncertu wspomnimy wszystkich poległych w wyniku wojen i tyranii w XX wieku i tych, którzy giną teraz, w XXI wieku. Niech pokój, miłość i miłosierdzie zagości w naszych sercach.*

ROSJA

Zjednoczeni

Patriarchalną i synodalną *gramotę* o ponownym ustanowieniu jedności arcybiskupstwa zachodnioeuropejskich parafii rosyjskiej tradycji z ruską Cerkwią przekazał jej zwierzchnikowi, arcybiskupowi **Jeanowi**, podczas Liturgii odprawionej 3 listopada w świątyni Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**. Akt ten zakończył proces ponownego zjednoczenia z ruską Cerkwią parafii utworzonych na początku dwudziestego wieku przez emigrantów z Rosji.

Potem przy śpiewie dziękczynnego troparionu *Błagodarni suszcze* patriarcha przeczytał rozporządzenie o podniesieniu arcybiskupa Jeana do godności metropolity i nałożył mu biały kłobuk.

Na *zaupokojnej ektenii* modlono się o dusze metropolity **Eulogiusza** (**Gieorgijewskiego**), pierwszego zwierzchnika arcybiskupstwa.

Patriarcha przekazał arcybiskupstwu relikwiarz z moszczami św. **Tichona**, patriarchy moskiewskiego i całej Rusi, a także ikonę Nowych Męczenników i Wyznawców Ruskiej Cerkwi, którzy byli uczestnikami lokalnego soboru 1917-1918. *– Wiadomo, że jego postanowienia miały szczególne znaczenie w życiu rosyjskich parafii w Europie Zachodniej, na czele których stanął metropolita*

Eulogiusz, za którego duszę wspólnie modliliśmy się – powiedział patriarcha.

Metropolita Jean przekazał patriarsze przedrewolucyjny obraz Zbawiciela z ryznicy soboru św. Aleksandra Newskiego w Paryżu.

Te historyczne uroczystości zostały włączone w odchody święta Kazańskiej Ikony Matki Bożej i Dnia Jedności Narodowej w Moskwie.

Przybyła na nie ponadstuosobowa delegacja arcybiskupstwa. W jej skład weszli potomkowie pierwszej fali ruskiej emigracji z początku XX wieku, przedstawiciele ruskiej, białoruskiej, ukraińskiej, mołdawskiej emigracji ostatnich lat, a także przedstawiciele narodów Europy Środkowej i Zachodniej – Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Niemcy, Anglicy, Szkoci, Rumuni, Polacy, Serbowie.

Arcybiskupstwo zachodnioeuropejskich parafii zostało założone w 1921 roku w łonie moskiewskiego patriarchatu. W 1931 roku, w związku z historycznymi uwarunkowaniami, tymczasowo weszło w skład konstantynopolitańskiego patriarchatu.

W listopadzie 2018 roku na mocy rozporządzenia patriarchy **Bartłomieja** został zlikwidowany szczególny status tej cerkiewnej struktury, a jej parafie miały wejść do greckich metropolii krajów, w których się znajdują. Wtedy na duszpasterskim zebraniu duchowieństwa arcybiskupstwa większością głosów postanowiono poprosić o kanoniczne przyłączenie do moskiewskiego patriarchatu, na co Synod Ruskiej Cerkwi 7 października odpowiedział pozytywnie.





Patriarcha Kirył wręcza arcybiskupowi Jeanowi gramotę i podnosząc do godności metropolity nakłada biały kłobuk

Podczas świątecznej *trapezy* patriarcha Kirył odniósł się do przyczyn historycznego ponownego zjednoczenia: – *Stało się tak nie z powodu zmienionej sytuacji politycznej. Nie dlatego, że Rosja i Europa Zachodnia stały się inne, nie dlatego, że zmieniły się relacje między krajami, nie dlatego, że wyrosło nowe pokolenie czy ludzie uświadomili sobie konieczność tego kroku. Wiele czynników mogło wpłynąć na podjęcie takiej decyzji bądź na jej odrzucenie. Ale nie bacząc na to skąd pochodzimy, doszliśmy do zdumiewającej jedności.*

Dla mnie jest to świadectwo nie ludzkiej mądrości, a mocy Bożej. Niezależnie od tego, jak długo pracowaliby najbardziej doświadczeni cerkiewni dyplomaci, w każdej chwili ten proces mógł się cofnąć. Należę do tego pokolenia duchownych ruskiej Cerkwi, które brało udział w dialogu zarówno z arcybiskupstwem, jak i Ruską Zarubieżną Cerkwią, czy z innymi religijnymi organizacjami w Europie i Ameryce. Dobrze pamiętam, jak nawet przy pełnej jednomyślności rozmówców nie udało się doprowadzić do zjednoczenia. Niezależnie od tego, jak dobre były osobiste relacje z duchownymi, laikami, z młodzieżą – nie udało się zlikwidować podziału i wcale nie dlatego, że na przeszkodzie stał ktoś z Moskwy czy Paryża.

Tylko dziesięć parafii arcybiskupstwa zachodnioeuropejskich parafii rosyjskiej tradycji pozostało w składzie konstantynopolitańskiego patriarchatu, poinformował na konferencji prasowej zwierzchnik arcybiskupstwa, metropolita dubniński **Jean** (**Renneteau**). – *Na dzień dzisiejszy zachowaliśmy sześćdziesiąt parafii, ale niektóre wspólnoty do nas jeszcze wrócą. Jeśli chodzi o duchownych i diakonów, około dziewięćdziesięciu chce służyć w łączności z moskiewskim patriarchatem.*

Niektóre parafie zastanawiają się nad przejściem do rumuńskiej Cerkwi bądź do Ruskiej Prawosławnej Cerkwi za Granicą (już zjednoczonej z moskiewskim patriarchatem).

Film „Prawosławie w Albanii"

9 listopada na rosyjskim kanale Kultura odbyła się premiera filmu „Prawosławie w Albanii", nakręconego w studiu Neofita, z okazji 90 urodzin arcybiskupa Tirany i całej Albanii **Anastazego**.

Obraz z cyklu „Świat prawosławia" opowiada o historii Cerkwi prawosławnej w Albanii – od czasów apostoła Pawła i pierwszego pokolenia chrześcijan do bezprecedensowych w swojej bezwzględności prześladowań za wiarę i odbudowy wspólnoty po upadku komunistycznego reżimu.

Wywiadu do filmu udzielił arcybiskup Anastazy, zwierzchnik albańskiej Cerkwi, misjonarz, teolog i pisarz, który w ogromnym stopniu przyczynił się do odrodzenia prawosławia w tym kraju. Przed jego przybyciem w Albanii nie było ani jednej niezniszczonej cerkwi, służyło zaś zaledwie piętnastu starych duchownych. Po jego przyjeździe wybudowano około stu cerkwi, wiele odremontowano, założono pięć monasterów, wydawane są prawosławne gazety i czasopisma, rozwija się działalność socjalna i charytatywna Cerkwi.

Oprócz arcybiskupa Atanazego w filmie występuje metropolita Korce **Jan**, który opowiada o okresie prześladowań za wiarę, także świadkowie tych prześladowań, którzy przeszli przez zesłania, obozy, więzienia. Dużo miejsca autorzy filmu poświęcili młodzieży, która stanowi obecnie większą część prawosławnej wspólnoty Albanii. Autorem filmu jest metropolita wołokołamski **Hilarion**, reżyserem **Marija Wiłkastie**. Część zdjęć wykonano podczas wizyty patriarchy **Kiryła** w Albanii.

O bogaczu i Łazarzu

Wysłuchaliśmy dzisiaj ewangelicznej przypowieści o bogaczu i żebraku Łazarzu – mówił patriarcha Kirył po Liturgii w cerkwi Chrystusa Zbawiciela 3 listopada. – Opowiada o udziale ludziach po śmierci, odsłaniając prawo Bożej odpłaty: Ty za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz - przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty cierpisz (Łk. 16,25). Wynika stąd także prawo duchowego życia – na drodze do zbawienia nie sposób uniknąć cierpienia. Nie dlatego, że chrześcijaństwo jest pesymistyczną religią, co często zarzucali nam świeccy i ateistyczni filozofowie, ale dlatego, że bez cierpienia nie dokonuje się głębokie, prawdziwe poznanie samego siebie, a więc nie otwiera się droga do doskonalenia. Człowiek najlepiej poznaje siebie, swoje możliwości, słabości i siły, kiedy doświadcza cierpienia. Każde ziemskie doświadczenie człowieka wymaga wysiłku. Doświadczenie w sztuce czy rzemiośle osiąga się za cenę długiej pracy, wielu prób i błędów.

Z żywotów świętych wiemy, że doświadczenie w życiu duchowym zdobyć jest dużo trudniej, wymaga ono większych wysiłków i ofiar, dlatego że rzeczywistość wiecznego życia to doświadczenie całkowicie innego bytu, do którego trudno być przygotowanym.

Jeśli człowiek jest gotów do tego nowego życia, przechodzi do niego z łatwością: *Umarł żebrak i aniołowie przenieśli go na łono Abrahama*. A jeśli nie jest gotów, to przyszłość spotyka go nagle i bezlitośnie – przydzielonym grobem i o jego losie nic więcej nie można powiedzieć: *Umarł bogacz i pochowali go* (Łk 16,22).

Bogacz z ewangelicznej przypowieści nie wygląda na złego człowieka. Przejmuje się losem braci, którzy pozostali na ziemi. Nie był zarozumiały, znał z imienia Łazarza, który leżał u bram jego pałacu; możliwe, że podawał mu jakieś okruchy ze swego stołu. Ale nie niepokoiło go to, że obok jego dobrostanu i życiowego szczęścia zawsze pozostawało miejsce dla cudzego nieszczęścia i potrzeb.

Bogacz był przekonany, że można całe życie przeżyć w zadowoleniu i komforcie – i zadowolić Boga. I teraz wydaje mu się, że religia „źle go informowała", że ludzie żyją dniem dzisiejszym i nie wierzą w życie wieczne jedynie dlatego, że im przekonująco o tym nie opowiedziano. Powiada, niech zmartwychwstanie Łazarz, opowie ludziom o pozagrobowym życiu i wtedy przestraszą się Boga i zamiast oschłości i obojętności obudzi się w nich miłość i współczucie do bliźniego.

Bogacz z przypowieści nie chce zrozumieć, że miłości i zrozumienia cudzego bólu trzeba długo się uczyć. Że nie sposób dzielić cierpienia innych ludzi, jeśli samemu nigdy się ich nie doświadcza. I wyrzeczenie się ziemskich trudności, pragnienie życia w komforcie i konsumpcji – to świadomy wybór egoizmu, przemocy i okrucieństwa. Człowiek, który dokonuje takiego wyboru, jest głuchy na swoje sumienie i cudze cierpienie, głuchy na głos Pisma i świadectwo cudów: *Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą* (Łk 16,31).

UKRAINA

Wystawa „Ocalone świętości Ukrainy"

W kijowsko-pieczerskiej ławrze zostanie otwarta wystawa „Ocalone świętości Ukrainy", prezentująca zabytki związane ze zniszczonym 3 listopada 1941 roku jej *Uspienskim* Soborem.

Zwiedzający zobaczą m.in. drogocenną *rizę* z XVIII wieku ikony Zaśnięcia Bogorodzicy w głównym ikonostasie soboru, Ewangelię w pozłacanym srebrnym okładzie, wydrukowaną w ławrskiej drukarni w 1773 roku, unikalną *Darochranitielnicę*, dar z 1726 roku *radi pominowienija ot gresznika archimandryta Wiktora Podgorskogo*. Można będzie obejrzeć unikaty uratowane przez archeologów, pracowników muzealnych, restauratorów. Wśród nich *pokrowiec* „Anioł Boży", wykonany w pracowniach *Fłorowskiego* Monasteru w połowie XVIII wieku, a także ikonę Zaśnięcia Bogarodzicy z początku XIX wieku, odnalezione w fatalnym stanie podczas wykopalisk w ruinach *Uspienskiego* Soboru w 1947 i 1962 roku.

na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /133/ grudzień 2019



Гісторыя сатканая з нітак – сто твораў рукадзелля для будучыні

Палічна – маленькая вёска на ўскрайку Белавежскай пушчы, асабліваe месца для культурнага аб'яданння «Паштоўка» – таму што тут жывуць арганізатары розных культурных мерапрыемстваў **Агата** і **Дарыюш Скібінскія**. Агата сабрала між іншым унікальную калекцыю тканін у тэхніцы пераробраў. Яе цікавяць мясцовыя рамёствы. Калі разам з мужам пераехалі з Варшавы ў Палічную ў 2012 годзе, разам сарганізавалі найбуйнейшы ў рэгіёне вулічны фестываль «Вэртэп». Іх дом у Палічнай поўны падляшскіх цацак і народных рамёстваў. Спадарства Рыхцікі ўзнаўляюць старадаўнія рэцэпты, шануюць мясцовыя рамёствы, нават агарод і сад у іх разбіты ў мясцовым стылі... А гэтая тканая матэрыя – спецыяльнасць хатніх гаспадынь з Падляшша. Запісаная ў сшытак, нагадвае ўдасканаленыя матэматычныя формулы і ператвараецца ў геаметрычныя фігуры. Пераборы сустракаецца толькі ў гэтым рэгіёне Польшчы. Зараз найстарэйшыя яго экземпляры, знойдзеныя ў прыватных дамах Гайнаўшчыны і Бельшыны, можна было ўбачыць на выставе «Гісторыя, вытканая з нітак – старадаўнія рамёствы для будучыні».

У адмысловым месцы – на былым вакзале ПКП у Гайнаўцы, збудаваным у сямідзесятыя гады мінулага стагоддзя, які мае амбіцыі стаць Перасадачным Цэнтрам Культуры – «Гайнаўка Цэнтральная», адбылася выстава тканін, сабраных у рамках праекта «Гісторыі, вытканыя з нітак – старыя рамёствы для будучыні».

Каля ста старых тканін, вынятых куфраў, можна было ўбачыць і нават пакранаць. Яны былі сабраны падчас паходаў па вёсках Гайнаўскага павета: у Істоку, Палічнай, Ляўкове Старым і Новым, Дубічах-Царкрўных, Чахах Арлянскіх, Нарве, Плянце ці Мокрым. Хатнія гаспадыні дзяліліся з гледачамі не толькі скарбамі з шафаў і сундукоў, але і апаведамі пра іх гісторыю і ўзнікненне. Пасля ўсе тканіны вернуцца ў куфэркі, але гісторыі застануцца з намі.

На выставе, вядома, прадстаўлены традыцыйныя падляшскія пераборы, абрадавыя ручнікі, якія лічацца культурнай з'явай, тканыя дываны, вышытыя габелены-макаткі, ходнікі-шмацякі, абрусы... Агата Рыхцік-Скібінскі з сябрамі заязджала да творцаў, якія захавалі сваё рукадзелле і работы сваіх продкаў, разглядалі вырабы, фатаграфавалі і апісвалі. На экспазіцыі былі размешчаны работы, выкананыя ў розных перыядах мінулага стагоддзя. Найстарэйшае рукадзелле было зробленае ў першых яго дзесяцігоддзях.

Лейтматывам быў паўлін. Аўтаркай макаткі з'яўляецца

У час адкрыцця экспазіцыі выступілі Агата Рыхцік-Скібінскі з Культурнага аб'яднання «Паштоўка», спецыяліст па народных тканінах і ўборах Патрык Паўлячык, Барбара Гаральчук з Мокрага, якая паказвала хустку прабабулі





Надзея Герцун, народжаная Гурынянка. Яна нарадзілася ў Арэшкаве, выйшла замуж у Істок, у 1953 годзе. Ёй было 20 гадоў, мела старанна нарыхтаваны пасаг у сундучку. Вельмі ганарылася гэтым залацістым паўлінам: ён павінен быў прыносіць дабрабыт і багацце сям'і. Дома было, відаць, нябедна, бо той паўлін дагэтуль як жывы і прамяністы. Ткачыня, якая ўжо памерла, напэўна спадзявалася, што яе твор прынясе шчасце яе ўнукам і праўнукам...

На выставе таксама прадстаўлены яшчэ адзін культурны феномен – падляшскія жаночыя хусты, спосабы завязаць іх і насіць. Гэты рэквізіт нязменна звязаны з падляшскай вёскай. Хусткі мелі шмат функцый, не толькі ахоўных, але і магічных...

Па выстаўцы вадзіў і расказваў этнограф **Патрык Паўлячык**, знаўца народнага ткацтва.Выстаўка была прафінансавана Міністэрствам культуры і нацыянальнай спадчыны з Фонду садзейнічання культуры,

Неўзабаве выставу з былога «вакзала» перанеслі ў Ганаўскі дом культуры, паколькі хуліганы пабілі вокны ў гэтай арыгінальнай культурнай установе і пагражала гэта стратай каштоўных твораў працы рук і ўяўлення народных творцаў, у большасці падляшскіх праваслаўных гаспадынь, іх матуль, бабуль ды прабабуль, прац рупліва выкананых на працягу апошніх ста гадоў. Большасць экспанатаў была пазычана ад уласнікаў і сучасных вытворцаў – сярод кап-пакрывалаў, палавікаў, дываноў, сурвэт, ручнікоў, макатак, абрусоў, развешаных і раскладзеных, была таксама вопратка. Сярод наведвальнікаў выставы былі і самі творцы ці спадчыннікі рукадзельніц, якія расказвалі пра свае вырабы, з якіх некаторыя служаць гаспадарам да сённяшняга дня.

На адкрыцці выставы усхваляваныя наведвальнікі, сярод якіх многа было пенсіянераў, што з захапленнем ды не ў цішы, а ў гомане накліканым успамінамі, глядзелі цікавую ды багатую экспазіцыю, але і будынак вакзала, з якога адпраўляліся яшчэ ў дзевяностыя гады мінулага стагоддзя ў свет. Многія з пенсіянерак яшчэ вяжуць кручком ды вышываюць, а нават прымаюць удзел у конкурсах, арганізаваных у Гайнаўцы «Гафт і карунка», карыстаючыся даўнімі ўзорамі, перадаванымі з пакалення ў пакаленне. Сярод наведвальнікаў былі і маладыя асобы, вучні пачатковых і сярэдніх школ Гайнаўкі, і старэйшыя ад іх жыхары, не толькі





жанчыны, якія захоўваюць дома работы, выкананыя іх бабулямі і прабабулямі.

– Рэалізуючы праект «Гісторыі сатканыя з ніцей – старое рукадзелле для будучыні» мы наведваем уласнікаў даўняга рукадзелля, рэгіструем і апісваем прыклады народных вырабаў. Запісваем самыя цікавыя гісторыі спалучаныя з рукадзеллем. Арганізуем выставы вырабаў, намагаемся захаваць ад забыцця даўняе мастацтва, якое надалей застаецца ва ўладанні нашчадкаў. Прапануем карыстацца ўзорамі і распрацоўкамі народнага рукадзелля, ствараць на іх аснове сучасныя кампазіцыі, – расказвала Агата Рыхцік-Скібінская з Аб'яднання «Паштоўка», каардынатарка праекта. Спецыяліст па народных тканінах і ўборах



Патрык Паўлячык – захавальнік у Аддзяленні этнаграфіі Польшчы і Еўропы Дзяржаўнага этнаграфічнага музея ў Варшаве расказаў пра асаблівасці народнага рукадзелля, і адказваў на пытанні сабраных ды дыскутаваў з майстрыхамі, між іншым з **Ірэнай Паўлючук** з Ляўкова, якая вучыць ткання нават японскіх ткачоў. Этнограф асаблівую ўвагу звярнуў на посцілкі, выкананыя ў тэхніцы перабораў. На іх захаваліся ўзоры і матывы з птушкамі і расліннасцю, якіх няма ў іншых рэгіёнах краіны. Пра арыгінальнасць такіх матываў успаміналі таксама жанчыны з Гайнаўшчыны, між іншым сваячка **Віктара Шведа** з Мора, якія захоўваюць старадаўняе рукадзелле ў сваіх хатах. Пра ткацкія традыцыі распавяла пісьменніца **Барбара Гаральчук** з Мокрага, якая запрэзентавала вялікую хустку з воўны і сукню сваёй прабабулі, у якой тая пайшла пад вянец у 1910 годзе.

– На многіх тут сабраных працах, ручніках, посцілках ці сурвэтах прыкметная беларуская сімволіка, характэрная для нашага рэгіёна. На тканым і вышываным рукадзеллі вельмі важнымі былі колеры, напрыклад, чырвоны колер быў сімвалам кахання, актыўнасці, – тлумачыла пісьменніца. – Можам палюбавацца сукенкай маёй прабабулі, вытканай ёю самою. Маладая дзяўчына не толькі ў ёй выйшла замуж, але і пазней насіла яе падчас важных цырымоній. Сукенка дзіўная, бо супярэчыць ідэям гэтай традыцыйнай, беласнежнай. Яна выткана з палатна і аформлена ў цёмна-сінім і чырвоным колерах з матывам клетачак... – А пра вялізную хустку, дэманструючы яе нашэнне: – Хустка мела вельмі розныя ролі. Варта памятаць, што гэты матэрыял быў вельмі каштоўным. Яе надзявалі на галаву, таму што колішнія зімы былі вельмі суровыя, жанчыны тады не насілі бялізну, было нялёгка з адзеннем, – хусткі выкарыстоўваліся як паліто на плячах, як нясілка для пераноскі дзяцей. Яны таксама замянілі чамаданы, якіх калісьці проста не было. Калі хтосьці рушаў у дарогу, клаў рэчы ў хустку, завязваў на чатыры вузлы ды нёс. Хустка таксама служыла як спальная коўдра. Такія коўдры былі на вагу золата! Людзі накрываліся кажушкамі або коўдрамі з пакулля, бо воўна была дарагая, а пярына была шляхецкім рарытэтам, а не сялянскім!

Дырэктар Гайнаўскага белліцэя ды ваяводскі радны **Ігар Лукашук** дадаў: – На прэзентаваным тут рукадзеллі захаваныя беларускія матывы і ўзоры, якія перадаваліся на нашай тэрыторыі з пакалення ў пакаленне і якія варта захоўваць.

– Я рада, што тут паказваецца так многа рукадзелля, якое часта было схаванае ў шафах. Раней пакрываламі засцілалі ложкі і тапчаны, макаткі ўпрыгожвалі сцены драўляных хат. Цяпер мала яны выкарыстоўваюцца ў якасці аздобы пакояў і кухняў. Аднак, так як паявілася мода на ручнікі, можа паявіцца мода і на макаткі, – распавяла **Лена Барок** з Істока, нявестка Надзеі Герцун, аўтаркі макаткі з паўлінамі. – Гэтая макатка цяпер мая, я пазычыла яе на выставу. Мая мама ткала, мы таксама дапамагалі ёй, як дзеці: савалі дошчачкі, таму што мама не дазваляла нам яшчэ падыходзіць да кроснаў. Я рабіла ходнікі, і прывезла на выставу работы свякрухі – посцілкі, прыгожыя макаткі. Цяпер, праўда, некаторыя жанчыны вяжуць кручком, але раней гэта рабілі ў кожнай хаце.

– У мяне ёсць даўняе тканае, вышыванае і карункавае рукадзелле, выкананае ў мінулым. Я надалей займаюся тканнем, вучу як ткаць і прыехала сюды, каб паглядзець вельмі цікавыя вырабы рукадзелля, выкананыя нашымі продкамі. Можа некаторыя тут

Od lewej Nina Bielecka, Irena Ostapczuk i Helena Sakowicz

прэзентаваныя работы стануць для мяне інспірацыяй для выканання аўтарскіх праектаў для майго тканага рукадзелля. Я ткала і ў чатыры нічаніцы, і ў восем нічаніц. Найбольш складана ткаць у пераборы, паколькі для такой працы патрэбныя дзве асобы, а я наогул тку самастойна, – расказвала **Ірэна Ігнацюк**, ткачыха, выдатная печніца і ўласніца аграгаспадаркі ў Ляўкове.

– Цяпер мала хто займаецца тканнем, але захавалася многа рукадзелля з мінулага, якое толькі часткова мы выкарыстоўваем. Тут можна паглядзець выканаmake выканаўшыя рознымі тэхнікамі і з рознымі ўзорамі пакрывалы. Прыгожую вышыўку відаць на ручніках, макатках. Добра, што арганізуюцца выставы рукадзелля, што маладыя прыйшлі паглядзець тое, што ў мінулым выконвалася доўга, з вялікай цярплівасцю і мела такую вялікую вартасць, – расказала **Ніна Хіліманюк** з Дубіч-Царкоўных.– На выставе ёсць некалькі маіх пакрывалаў. Гэтае пакрывала з паўлінамі і іншымі ўзорамі, вытканае ў пераборы з воўны, выканала мая мама – **Марыя Чыквін** з Чахоў, якая родам з Залешан.

З жанчынамі з Дубіцкай гміны прыехала дырэктар Гміннага асяродка культуры ў Дубічах-Царкоўных **Міраслава Іванюк**: – Раней быў перыяд, калі дзеці і ўнукі перасталі цікавіцца тканымі, вышыванымі і карункавымі работамі сваіх мам і бабуль, і не хацелі браць з сабой у горад рукадзелле, якім так даражылі ў мінулым іх продкі. Апошнім часам нашчадкі вясковых жанчын сталі даражыць работай сваіх мам і бабуль!

– Тут можна ўбачыць цікавыя ручнікі, пакрывалы, макаткі і многа іншых вырабаў. Я таксама сабрала рукадзелле па сваіх продках, якое знаходзіцца ў маёй роднай хаце ў вёсцы, – сказала **Тамара Яўдасюк** з Гайнаўкі, якой хатка ў Дабрывадзе, поўная вырабаў з даўніны, мае ганаровы знак помніка дойлідскай даўніны, аднаго з найлепш дагледжаных драўляных будынкаў Падляшскага ваяводства.

– Тканіна – праца чалавечых рук. Людзі, якія ткалі, правялі над тканінамі дні, тыдні, месяцы. Напэўна, у іхніх галовах за той час прабягалі сотні думак. Некаторыя з іх запісаны ў матэрыяле, за сотнямі думак іх матуль, прабабуль, – сказала Агата Рыхцік-Скібінская. – Гэта традыцыя і яе працяг. Гэта кавалак гісторыі, іх жыццё, таму ім не так проста паказаць сваю працу, выцягнуць яе з шафы. Эмоцыі ўзнікаюць, успаміны прачынаюцца. Людзі шчаслівыя, што могуць падзяліцца гэтымі тканінамі з іншымі. Усмешка і слёзы ў вачах асоб, якія, як маладыя, рабілі іх – неацэннае. Мы ў паходах па вёсках «вылаўліваем» цікавыя народныя тканіны, аўтарамі якіх звычайна з’яўляюцца самі хатнія гаспадыні, альбо іх маці ці бабулі. Часта толькі наш візіт дасць ім зразумець, што гэта каштоўныя рэчы і іх варта захаваць для ўнукаў. Той паўлін на макатцы – фігура невідавочная і даволі рэдкая ў мясцовым дызайне, бо, напыклад, пеўні сустракаюцца часцей, але нам проста трапілі ў рукі тканіны з іх прадстаўленнем. Паўліны паказваюць дабрабыт, багацце і нават нейкую панскасць, што было крыху арыенцірам у эстэтыцы для вяскоўцаў. Але падчас падрыхтоўкі выстаўкі я зразумела, што яны таксама сімвал гонару.

На маю думку, ткачыхі з Падляшша могуць ганарыцца сабой як тыя павы, і ў мяне цяпер такое ўражанне, што яны, нарэшце, пачынаюць цаніць тое, што маюць, якую красу стварылі, каб упрыгожыць свой і наш свет!

Міра Лукша
фота **аўтаркі**

Wasiloczki

Chór Wasiloczki śpiewa od 55 lat. Liczy trzydzieści osób. To fenomen. Niewiele amatorskich chórów, czyli nie funkcjonujących przy takich instytucjach jak filharmonia czy opera, trwa tak długo. I niewiele, zwłaszcza teraz, skupia kilkadziesiąt osób. Zwykle zespoły są niewielkie, łatwiej im bowiem zebrać się na próby, odziać w stroje, pojechać na występ, obciążając jego organizatora niewielkimi kosztami przyjęcia zespołu.

Dlaczego więc takie Wasiloczki tak długo trwają? Bo wszystkich łączy wspólna pasja, miłość do śpiewania – tak myślę, bo przecież za śpiewanie nie otrzymują żadnych gratyfikacji. A tu raz w tygodniu trzeba przyjść na próbę, przed koncertami nawet codziennie, występować na różnych scenach.

Nina Bielecka jest od roku 1991 kierownikiem chóru. Ma, oprócz dyrygenta, najwięcej obowiązków. Przyszła do chóru na samym początku, kiedy jego dyrygentem był **Sergiusz Łukaszuk**. Śpiewała od przedszkola. W szkole podstawowej występowała w grupie tanecznej. Do śmierci ojca grała na gitarze. Potem zabrakło pieniędzy na lekcje muzyki. Tak było w Hajnówce. Za mąż wyszła do Bielska. Urodziła dwoje dzieci. Idzie przez park, a naprzeciw kuma. Kuma mówi: „Choć na repetycję. Jest chór białoruski”. Tak trzy razy nalegała, aż Nina poszła. Łukaszuk zagrał. Ona zaśpiewała i została przyjęta.

O co najbardziej dba w chórze jako kierowniczka? By wszyscy zostawili w domu emocje, a na próbach i koncertach był tylko





śpiew i radość. Mówi, że boi się każdej kłótni, bo ona rozstraja. Lubi, by każdy występ był dograny do ostatniego szczegółu, zwłaszcza gdy trzeba dojechać do odległej miejscowości, za granicą szczególnie. Nawet kiedy chórzyści pytają – po co tak wcześnie wyjeżdżać – są potem zadowoleni, bo spokojnie przygotują się do koncertu, poznają nową scenę, mają czas na poznanie miejscowości. To wszystko wnosi do chóru jakiś spokój, powagę i stabilność, także radość bycia ze sobą.

Nina Bielecka ceni wszystkich dyrygentów chóru – Sergiusza Łukaszuka, **Stefana Kopę**, **Jerzego Szurbaka**, **Michała Artyszewicza**, **Alę Niegierewicz**, **Włodzimierza Sacharczuka**, **Mikołaja Miarzennego** i teraz **Nikołaja Fadzina**. Każdy z nich prezentuje kulturę muzyczną i osobistą.

Irena Ostapczuk jest w chórze od 1978 roku. To dziwne, ale trafiła do Wasiloczków za sprawą córki. Ta od pierwszej klasy szkoły podstawowej śpiewała, występowała w konkursach śpiewaczych i zajmowała na nich pierwsze miejsca. Kiedy była w siódmej czy ósmej klasie, Sergiusz Łukaszuk zaproponował jej, by śpiewała w Wasiloczkach. Odmówiła i powiedziała, że przyprowadzi kogoś w zastępstwie. – Kogo? – na to dyrygent. – Mamę – odpowiedziała. I tak pani Irena, w której zawsze tkwiła społecznikowska nuta, bo przecież zawsze w trójce klasowej działała, trafiła do chóru i stała się jedną z najbardziej zdyscyplinowanych chórzystek. Mówi: – Z pieśnią żyje się lepiej, weselej i dłużej. Scena uczy radości i pogody.

Kiedyś, a było to w Smorgoniach, straszliwie zmęczona stanęła na scenie – koncert był z rana. Białoruski dyrygent jakiegoś chóru do niej mówi: „Takie jest życie artysty, nawet gdy pada ze zmęczenia, gdy nosi w sobie troski, ma na twarzy uśmiech".

A było to tak z tym zmęczeniem. Wasiloczki występowały w Grodnie. Następnego dnia miały mieć koncert w Smorgoniach. **Wala Łukaszuk**, żona dyrygenta Sergiusza, miała pod Smorganiami rodzinę, z którą nie widziała się kilkadziesiąt lat. Skontaktowała się z nią. Przyjechała do Grodna starsza, utykająca pani, która miała być dla niej przewodnikiem. Wala Łukaszuk poprosiła swoją sąsiadkę z chóru, Irenę, by im towarzyszyła, by raźniej było. Pojechały pociągiem, w grudniową, mroźną, ośnieżoną noc. Pociąg się zatrzymał. – To tu. Wysiadamy – mówi przewodniczka. Wysiadły.

– Pociąg, ciuch, ciuch, pojechał – mówi pani Irena – a my stoimy jak osłupiałe, ponieważ okazało się, że pociąg zatrzymał się nie tyle w szczerym polu, ile w szczerym lesie. Żadnej lampy, żadnej chaty, żadnej drogi. Nic! Tylko mróz, śnieg, północ i tory. *Hospodi Boże! Prapali* – płacze nasza utykająca przewodniczka. A ja zaczynam śpiewać *Kolki u niebie zwiozd* i proszę: – Pomagajcie. Idziemy torami. Pobocze strome. Jedzie pociąg towarowy. Jak zejść z torów, żeby nie zwalić się do głębokiego rowu. Udało się. O szóstej byłyśmy u celu. Ledwie żywe!

Nagroda? Jakiej oczekuje? Radości tych, którzy na koncert przychodzą. Występowali w Mińsku, w swoich pięknych strojach. – Po koncercie chórzyści Wasiloczków – wspomina pani Irena – zewsząd otaczani, od dzieci po staruszków, bo każdy chce z nimi zrobić zdjęcie. I zachwyty z każdej strony: – U nas tak pięknie nie śpiewają! My tak nie umiemy!

Przy dyrygencie Miarzennym chciała już odejść z chóry. Ale ten zaprotestował: – Kto ci pozwolił na to! Śpiewaj do stu lat!

A ponieważ do stu jeszcze jej niemało brakuje, śpiewa i mówi, że nikt jej w tym chórze nie powiedział nigdy przykrego słowa, a Nina Bielecka jako kierowniczka jest osobą odpowiedzialną, o głębokiej kulturze i wiedzy. Wszystkim potrafi dogodzić. Pani Irena życzy jej, by tę funkcję pełniła nieustannie.

Wielu chórzystów śpiew wyniosło z rodziny. **Helena Sakowicz** mówi: – W rodzinie śpiew był zawsze. Ojciec **Uładzimir Tołwiński** śpiewał pięknym basem, śpiewała i siostra Heleny, i druga siostra, i jej mąż, i drugi mąż. Ojciec miał sentyment do pieśni rosyjskich, ale śpiewał i białoruskie, i ukraińskie. W rodzinie nie było imprezy bez śpiewu.

Marzyła o śpiewie w Wasiloczkach. Marzenie spełnia się od 1977 roku, czyli już 42 lata. A drugiemu mężowi **Sławomirowi Sakowiczowi** (wcześnie owdowiała), który grał na akordeonie i z którym przesiedziała w jednej ławce całą podstawówkę, czyli bielską Trójkę, postawiła warunek: – Wyjdę za ciebie, jeśli zaczniesz śpiewać w Wasiloczkach. I zaczął.

Helena pochodzi z Zań, w gminie Brańsk, tych doświadczonych przez rajd Burego. Tam nikt nie mówił po białorusku. A Helena w Bielsku tak się nauczyła tej mowy, że nie tylko w niej śpiewa, ale i biegle mówi, odtwarza w niej obrzędy, udziela wywiadów.

– **Iwaniuk Wasilij** – przedstawia się 84-letni pan. I mówi: – Bardzo dobrze czuję się przy śpiewie. Lubię Wasiloczki. Czekam na próby. Tu i z kolegami mogę się spotkać. Było nas pięcioro braci i







siostra. Wszyscy śpiewali. Ojciec Rosję zjeździł. Znał ruskie *starynne pieśni*. Jakże on śpiewał! A zaczynał od ruskich. Mieszkaliśmy w Pilipkach w pasynkowskiej parafii. Z rana na ganku śpiewałem. A sąsiedzi mówili: „To Wasia już śpiewa." Nasz dom się nie zamykał, zawsze pełen ludzi. Ojciec, wróciwszy z bieżeństwa, przez dwadzieścia lat był sołtysem. U nas było pierwsze we wsi radio „pionier", brat kupił je w Warszawie. Cała wieś schodziła się, by je słuchać. Sumuje: – Trzeba z ludźmi dobrze żyć i śpiewać.

Mikołaj Anchimiuk, najmłodszy jeśli chodzi o staż chórzysta Wasiloczków, zaczyna filozoficznie: – Kto jest smutny, to nie wiem po co żyje. Bo śpiew w duszy jest dla zdrowia. Może gdybym nie śpiewał, to wpadłbym w depresję.

Wylicza ulubione pieśni: – Białoruskie, ruskie, o matce.

Z matką był bardzo zżyty. Pochodziła z Potoki z rodziny Krawczuków. Jej ojciec był nauczycielem w Topolanach. Ojciec pana Mikołaja **Piotr** był dostawcą towarów z GS-u. Z trzech kilometrów syn wiedział, że ojciec wraca do domu, bo słychać było jego śpiew: *Podpalili Halu troma zapałkami* , albo *Gułał na Uralu Kazak mołodoj*.

Anna Klimczuk, o której kierowniczka mówi „najlepszy głos w altach", pochodzi z Dubiażyna. Tam śpiewała w cerkwi w chórze i tu w Bielsku śpiewa. W cerkwi śpiewał też jej ojciec i siostra. W Dubiażynie w czasach jej młodości było bardzo dużo młodych ludzi, jakże rozśpiewanych.

Nadzieżda Fiedorowicz śpiewa w Wasiloczkach od początku lat 90. Jak do nich trafiła? – Przyszła do mnie doktor **Marysia Masalska** i mówi: „Wiem, że śpiewasz. Przychodź do Wasiloczków". I tak śpiewa do dziś – najpierw sopranem, potem altem, teraz drugim altem. Pani Nadzieżda była pielęgniarką, jeździła w pogotowiu, tylko co przeszła na emeryturę. Można powiedzieć, że zainwestowała w swoje życie artystyczno-towarzyskie na emeryturze.

Najmłodsza chórzystka to **Natalia Mirończuk**. Mówi: – Moja babcia kochała piosenki i śpiew. Tę miłość wpoiła we mnie. Śpiewałam w chórze cerkiewnym i zespole Orlańskie dzwoneczki, a od kilku lat w Wasiloczkach.

Irena Piwowar przyjechała do Bielska ze Śląska. Tu wyszła za mąż. Mówi: – Kocham swoje Wasiloczki. Kiedy gdzieś jadę, najpierw opowiadam o Wasiloczkach, potem o Bielsku. Weszłam w prawosławną kulturę. Bo jak wchodzisz w inne środowisko, to musisz najpierw nauczyć się jego kultury i tę kulturę szanować, wtedy będzie ci dobrze. To moje motto. Mąż nie żyje, mama z tatą pochowani w Niemczech, a Wasiloczki to jak moja rodzina. Ktoś moją drogę skomentował: „Irena skacapiała". A ja odpowiedziałam: „O, to dla mnie najlepszy komplement!".

Wasiloczki są jak rodzina – duża, zgodna i wielopokoleniowa, w której chętnie się przebywa, bo jest rozśpiewana i wesoła.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Od lewej Bazyli Iwaniuk, Nadzieżda Fiedorowicz, Natalia Mirończuk., Irena Piwowar i Anna Klimczuk
U dołu Wasiloczki, dyryguje Ala Niegierewicz

З мяшчанскага роду Такарэвічаў

У гэтым годзе споўнілася сто гадоў з дня смерці Іосіфа Такарэвіча (1841-1919), які вядомы найбольш пад беларускім псеўданімам "Годі". Быў ён літаратарам, публіцыстам, выдаўцом, фальклярыстам, мысліцелем, грамадскім дзеячом. Яго пяру належыць першая падляшская аповесць "Пан Сляпы-Павел". Хаця ягонае жыццё працякала паміж Бельскам, Беластокам, Масквою, Парыжам, Варшавай, Вільняй і Пецярбургам, Іосіф Такарэвіч заўсёды падкрэсліваў сваю прыналежнасць да праваслаўнага, бельскага мяшчанства. У чым жа ён праявіў свае здольнасці і чаму мы – падляшскія беларусы павінны аб ім памятаць? Расказваючы пра радаводы і жыццяпіс Іосіфа Васільевіча Такарэвіча, пастараюся чытачу на гэтае пытанне адказаць.

Адною з найстарэйшых вуліц Бельска з'яўляюцца Дубічы, частка горада са сваімі традыцыямі і гісторыяй. Яе назва выступае ўжо на старонках люстрацыі Бельска 1563 г., як „ulica Dubiczka". З дакуманту даведваемся, што падчас валочнай памеры, якую праводзіў у Бельску **Станіслаў Дзевялтоўскі**, мела быць „ruszona i przesiedliwana". Магчыма, тут уладары хацелі стварыць сядзібу бельскага старасты (новы замак). Канчаткова аднак знайшла яна сабе месца на Галавеску. Дубіцкім мяшчанам ўдалося абараніць сваю мясцовасць перад перасяленнем і яны засталіся на сваіх абжытых пляцах.

Люстрацыя 1563 года паказвае нам цікавы вобраз гэтага месца. Галоўная вуліца Дубіч была забудаваная па абодва бакі саліднымі дамамі. Вада ракі Белай, уздоўж якой Дубічы разцягнуліся, давала мяшчанам магчымасць займацца гарбарствам. Апрацоўка шкур патрабавала шмат вады. А дубовая кара прыдавала ім непаўторнага, карычневага колеру. Менавіта ад занятку жыхароў – дубленння шкур, гэтая частка горада так і назвалася Дубічамі.

На паўночны-захад ад Дубіч знаходзіліся Каралеўскія сажалкі. Ваду ракі Белай тамавала запруда пры млыне „Сікінінскім" і яна шырока разлівалася па даліне. Пачынаючы ад млына, у кірунку мейскага сяла Відава (Станіслававова), пачыналася новая вуліца, называная "За сажалкамі", створана падчас валочнай памеры да 1563 года. Тут свае сядзібы мела 16 мяшчанаў.

За пляцамі правага боку гэтай вуліцы, ідучы ад млына, знаходзіліся каралеўскія саладоўні. Тут рыхтавалі ячменны солад для прадукцыі піва. Непадалёк, ва ўрочышчы „Горы Хмелёўскія", вырошчвалі хмель. Бельск ў гэты час лічыўся адным з галоўных вытворцаў, як хмелю, так і піва ў Вялікім Княстве Літоўскім. У самім горадзе ў 1576 г. працавала 57 піўных карчмаў. Сёння памяткаю па даўніх хмельных палях і каралеўскай саладоўні засталіся назвы ўрочышч „Хмелево" і „Горы Хмелёўскія" ды вуліца Хмельная.

Самая вуліца Дубічы ў 1563 г. была даволі шчыльна забудаваная прыгожымі, драўлянымі дамамі. Збоку ракі Белай было іх 52; частка стаяла пры двух вулічках, якія зыходзілі да самай ракі. З другога боку вуліцы было 45 сядзібаў. Тут жа, на ўсход адыходзіла вуліца Локніцка, з 21 сядзібай. Была яна створана падчас валочнай памеры 1563 г. Вуліца кіравалася праз сяло Відава да Локніцы. У комплекс Дубіч уваходзіла яшчэ вуліца Пескі з 21 сядзібамі, якія межавалі з землямі відаўскімі.

У 1563 г. вуліца Дубічы, разам з прылеглымі вулічкамі налічвала 134 пляцы. Для прыкладу, прывядзем некалькі імёнаў і прозвішчаў іх тагачасных жыхароў: **Олекса Янковіч**, **Ячко Куліковіч**, **Кудін Оросковіч**, **Зань Чухановіч**, **Васіль Левоневіч**, **Савка Сідоровіч**, **Сегень Нестёровіч**, **Якім Супруновіч**, **Дэніс Літвін**. Хаця няма тут прозвішчаў, якія ведаем з больш сучасных нам часоў, але напэўна частка нашчадкаў гэтых людзей прадаўжала жыць на Дубічах і ў наступных стагоддзях.

ТАМАШ ТАКАРЭВІЧ І ЯГОНЫ СЫН ЯКУБ

Дакладны радавод **Іосіфа Такарэвіча** можам вывесці з першай паловы XVIII ст. Інфармацыі гэтыя знойдзем перш за ўсё ў метрыках Прачысценскай царквы ў Бельску (арыгіналы захаваліся ў маскоўскіх зборах). З іх можам даведацца, што прадзедам пісьменніка быў **Тамаш Такарэвіч**, народжаны каля 1725 г. Ягонай жонкай была **Анна**, пакуль невядомага роду.

Прадзед Іосіфа Такарэвіча – Тамаш жыў на вуліцы Дубічы за мастамі. Ведаем, што быў ён чалавекам шанаваным у грамадстве. У гадах 1760-1787 яго прозвішча сустракаем у магістрацкіх дакумантах. Выконваў тады абавязкі гарадскога лаўніка і раднага. Гэта быў час, калі Бельск паступова выходзіў

з матэрыяльнага заняпаду, звязанага з агульным, грамадска-палітычным становішчам у Рэчыпаспалітай.

Асаблівы штуршок для добраўпарадкавання гораду дала дзейнасць Камісіі добрага парадку (Boni Ordinis), якую паклікаў да жыцця кароль **Станіслаў Аўгуст Панятоўскі**. Сваю працу ў Бельску Камісія пачала ў 1779 г., калі была складзена рэвізія горада. Высновы з працаў Камісіі сабралі ў выдадзенай год пазней друкам "Ordynacyi Miasta J.K.M. Bielska". Вядучую ролю ў падрыхтоўцы дакументу адыграў юрыст **Фэлікс Траяноўскі**, уласнік маёнтку Студзіводы.

У дзейнасці камісараў „Boni Ordinis" дапамагалі ўлады Бельска. Бурмістрам у той час быў **Міхал Леневіч**, ляндвойтам **Хрыстафор Вітэрскі**, пісарам **Фёдар Гатавіцкі**, а раднымі: **Бэнэдыкт Далэнгоўскі**, **Якуб Шуецкі** і Тамаш Такарэвіч. Замілаванне да грамадскай актыўнасці апошні перадаў сваім дзецям.

Найстарэйшым, здаецца, сынам Тамаша Такарэвіча быў **Якуб**, народжаны ў 1755 г. Гэта адна з найбольш вядомых і каларытных постацяў Бельска II паловы XVIII ст. Якуб быў родным братам **Венедзікта**, дзеда Іосіфа Такарэвіча. Яму літаратар адводзіць належнае месца ў сваёй аповесці „Pan Ślepy-Paweł" з 1882 г., а гісторыя звязана з візітам у Бельску караля Станіслава Аўгуста Панятоўскага. Ён завітаў сюды 29 жніўня 1784 г. па дарозе з Варшавы на сойм у Гародні. У двары на Галавеску, дзе гаспадарыла ягоная сястра **Ізабела Браніцка**, старасціна бельская, ён рашыў спыніцца на начлег. На наступны дзень, праз Ляду, кароль падаўся ў Белавежскую пушчу, дзе адбылося паляванне.

Паводле сямейнай традыцыі Якуб Такарэвіч быў дэлегаваны бельскімі мяшчанамі для





прывітання караля. Вось што піша пра гэта Іосіф Такарэвіч на старонках аповесці „Пан Сляпы-Павел":

„Starszy ławnik — czy podobno wówczas pisarz grodzki, którym był wuj mojej matki, sławetny Jakób Tokarzewicz, witał przemową Króla w imieniu miasta. Siedział konno, a niewiele miał po temu prawa, jako nieurodzony szlachetnie. Lecz, że był człek mowny, kształtny i uczony więc nikt mu tego, nawet z jaśnie wielmożnych, za złe nie poczytał. Owszem, gdy pięknie a krótko Najjaśniejszego Pana powitał, powiadając: iż swojego Króla, istotnie, już tylko samym chlebem i solą przyjąć jest w stanie miasto, „równie skołatane jako losy Rzeczypospolitej". Stanisław August, który się na takich rzeczach znał, uprzejmie ręką skinął, podniósł głowę na mówiącego, i zaraz go zaprosił, by królewskiej jego landarze towarzyszył z boku, co się cechom i mieszczaństwu wielce podobało." Jechali tak do środka miasta, i Król ciągle najłaskawiej z pisarzem rozmawiał, który konia dobrze się trzymał, a był urodziwy, umiał w porę nisko się do króla nachylić i, co trzeba, pokornie a spokojnie odpowiedzieć. O ile później stało się wiadomem, Król rozpytywał, a pisarz opisywał Naj. Panu, w jaką to niedolę i dlaczego ziemia ta i jej

Дом Такарэвічаў (на першым плане) на даўняй вуліцы Брэсцкай (цяпер Баторага) у Бельску; фота 1955 г.
Дом Такарэвічаў на даўняй вуліцы Бранскай (цяпер Касцюшкі) у Бельску; фота 1955 г.

stolica popadły, od jakich czasów to się stało, i czego lud wierny a przywiązany oczekuje i spodziewa się od swojego Monarchy".

Сустрэча з каралём была вырашальнай для грамадскага становішча Якуба Такарэвіча. Гэта тады меў ён атрымаць ад Станіслава Аўгуста Панятоўскага шляхецкія правы, пры гэтым толькі як адзіны прадстаўнік роду (брат Венедзікт застаўся ў мяшчанскім стане). Пацвярджэннем гэтага могуць быць запіскі з метрыкі Прачысценскай царквы, дзе Якуб Такарэвіч заўсёды называецца „шляхетным". Першы пра яго запіс знаходзім пад 20 чэрвеня 1791 г., калі адбылося хрышчэнне **Тэклі**, дачкі **Якуба** і **Кацярыны Явароўскіх**. У метрыках за 1790-1799 гг. знойдзем яшчэ 11 запісаў, дзе Якуб Такарэвіч выступае як хрышчоны. Усюды называецца ён „шляхетным".

Якуб Такарэвіч кумаваў найчасцей у прадстаўнікоў свайго роду. Прывядзем тут тэкст метрычнага запісу з 4 лістапада 1793 г., які датычыць хрышчэння **Якуба**, сына **Андрэя** і **Дамінікі Такарэвічаў**: „Miasto Bielsk ulica Dubicka za Mostami. Ochrzciłem y bierzmowałem syna Jakuba Rodziców Szlubnych Andrzeia i Dominiki Tokarzewiczow. Kum Szl. J. Pan Jakub Tokarzewicz Konsyliarz JKM. Kuma Dorota Prokopowiczowa. X. Giżewski".

Метрыкі даюць нам таксама інфармацыю пра заняткі Якуба Такарэвіча. У гадах 1790-1799 выступае ён як „konsyliarz" або „konsularz" (гарадскі радны), а таксама пісар магістрату. Ягоны подпіс знойдзем м.інш. на дакуманце з 17 лютага 1797 г., на аснове якога **Павел** і **Фёдар Антыховічы** купілі зямлю ва ўрочышчы „Любка" ад **Яна** і **Анны Сэнк**.

Прыбытак для Якуба Такарэвіча давала таксама арэнда карчмаў у шасці гарадскіх вёсках: Відова, Парцева, Спічкі, Шасталы, Ягушова і Стрыкі. За іх арэнду ў 1792 г. плаціў ён у гарадскую касу 1110 злотых у квартал. Захаваўся дакумант з 1 лютага 1791 г., які апісвае канфлікт паміж Якубам Такарэвічам і жыхарамі вёскі Стрыкі. Замест сваёй карчмы яны наведвалі іншую, у суседнім Грабаўцы ды рабілі піва без ведама арэндатара карчмы. Магістрат строга прыказаў стрыкоўцам: „aby trunkow na stronie brać y pić, oraz z piwa bez wiedzy Szlachetnego Powoda (Jakuba Tokarzewicza – aut.) robić nieważyli się pod surowemi karami...". У 1799 г. Якуб Такарэвіч арандаваў толькі карчму ў Ягуштове.

Калі пачалося Паўстанне пад камандаваннем **Тадэвуша Касцюшкі**, Якуб Такарэвіч не заставаўся збоку падзей. 1 мая 1794 г. быў у складзе групы дэлегатаў з Бельскага павету, якія на двары ў Галавеску прысягалі на вернасць паўстанчым уладам. Якуб Такарэвіч уключыўся ў работу Бельскай парадкавай камісіі, а таксама Крымінальнага суда. Яму было м.інш. даручана прывезці з друкарні супраскага манастыра лістоўкі з універсалам да грамадзян Бельскай зямлі, датаваным 27 мая 1794 г.

Бельскія мяшчане прасілі Якуба Такарэвіча спісваць тастаманты. А ён меў для гэтага выдатныя здольнасці. Як прыклад прывядзем фрагмент такога дакументу з 28 чэрвеня 1811 г. Прыхаджанін праваслаўнага, Мікалаеўскага манастыра **Павел Антыховіч** распісаў тады маёмасць сваім нашчадкам. Вось, у якіх славах Якуб Такарэвіч запісаў пачатак тастаманту:

„W Imię Troycy Przenayswiętszey, Oyca Syna u Ducha Swiętego Amen. Ja Paweł po Antonim Antychowicz Obywatel Miasta Powiatowego Bielska będąc słabością zdrowia zdiętym, z Ktòrey nie spodziewam się przyjść do pierwszego, ale bardziey smierci, bez ktorey żaden żywy Człowiek być nie może. Za tym Ja Duszę moią daną mi od Boga temuż polecam y oddaie, Ciało zaś moje jako Swóy początek z Ziemi ma teyże ziemi poruczam, niemniey swiętym Patronom moim, do których za Życia miałem nabożęstwo, jako też y Swiętym Patronkom moim a Nayszczególniey Protekcyi Matki Boskiey polecam się, aby ciż o Zbawienie Duszy moiey do Naywyższey Istności Boga mego wstawiali się. Co się zaś tycze pochowania Ciała mego, te podług obrządku mego Greckiego ma być po odbytych wszystkich Ceremoniach Cerkiewnych, pochowane na Cmentarzu, za którę pochowanie Mszy swięte y Eksportacyą jako toż i na sorokowy z majątku mego Dzieciom poniżey w Tym Testamencie wyrażonego, też Dzieci moie zapłacić zł pol. 100...".

ВЕНЕДЗІКТ ТАКАРЭВІЧ – ДЗЕД ПІСЬМЕННІКА

Пішучы пра Такарэвічаў, немагчыма прайсці побач іншага бельскага мяшчанскага роду Меляшкевічаў. Яго асноўным родапачынальнікам трэба лічыць а. **Васілія Меляшкевіча**, які з 1728 па 1782 г. быў настаяцелем бельскай Прачысценскай царквы. Гэта пры ім каля 1740 г. будаваўся цяперашні храм. Таксама падчас яго служэння ў замкавай царкве пачалі хаваць больш вядомых прыхажан. Калі ў ліпені 1775 г. маладым памёр а. **Ян Меляшкевіч**, сын а. Васілія, яго пахавалі ў грабніцы перад царскімі вратамі. Пяць гадоў раней памёрла яго жонка **Анна** з **Нестаровічаў**. Яе пахавалі перад іканастасам і мясцовай іконай Багародзіцы.

Меляшкевічы былі звязаны таксама з бельскім, праваслаўным манастыром св. Міколы Цудатворцы. Яго апошнім ігуменам, перад закрыццём манастыра ў 1824 г. быў а. **Іона Меляшкевіч**. У Прачысценскай царкве ў гэты час служылі дзеці згаданага а. Яна Меляшкевіча: Якуб быў

дзіякам (псаломшчыкам), а Ян панамаром.

Дарогі Меляшкевічаў і Такарэвічаў у Прачысценскім храме заўсёды цесна перапляталіся. 13 сакавіка 1759 г. а. Васілій Меляшкевіч ахрысціў чарговага сына Тамаша Такарэвіча – Венедзікта. На хрышчоных былі запрошаны: **Марцін Багдановіч** ды **Анна**, жонка **Івана Траяновіча**. Хлопец гадаваўся ў заможнай, працавітай і рэлігійнай сям'і. Не быў можа так адораным і бліскучым чалавекам як старэйшы брат Якуб, але сваё месца на зямлі ведаў.

З ажэнкам Венедзікт Такарэвіч не спяшаўся – ажаніўся на 31 годзе свайго жыцця з бельскай мяшчанкай Анастасіяй Валешкевіч, прыхаджанкай замкавай, Прачысценскай царквы. Шлюб, які даваў вікарый а. **Язафат Гантажэўскі** адбыўся тут 20 студзеня 1790 г. Вось як гэты факт апісвае метрыка: „Miasto Bielsk. Dnia 20 Januara 1790. Po wyszłych 3 zapowiedziach i wysłuchaney Spowiedzi S. i przyięciu Najsw. Eucharystyi dałem Szlub Sławetnemu Benedyktowi Tokarzewiczowi Młodzianowi z Panną Anastazją Weleszkiewiczowną w Cerkwi Zamkowey Bielskiey Sto Przeczyskiey, w przytomności Swiadków Sławetnych Jana Busłowicza i Jana Cieszkiewicza".

Праз няцэлы год прыйшоў на свет **Даніл**, першы сын Венедзікта і Анастасіі Такарэвічаў. 23 снежня 1790 г. ахрысціў яго ў Прачысценскай царкве а. **Міхал Тымінскі**, парох царквы ў Андрыянках. На хрышчоных бацькі папрасілі Якуба Такарэвіча ды **Кацярыну Казякевіч**. Чарговым сынам Венедзікта і Кацярыны быў **Антон**, якога ахрысцілі 19 студзеня 1795 г. Кумаваць бацькі папрасілі **Рыгора Такарэвіча** ды **Варвару Крысевіч**.

У 1811 г., калі Венедзікту Такарэвічу споўнілася 51 гадоў, нарадзіўся ў яго сын **Рыгор**. Пасля ён ажэніцца з рымакаталічкай і будзе мець сыноў **Уладзіслава** (Уладзіміра) і **Баляслава**. Праз пяць гадоў, у 1816 г. прыйшоў на свет наймалодшы сын Венедзікта і Анастасіі Такарэвічаў – Васіль. Ён пасля стане бацькам славутага літаратара.

Венедзікт Такарэвіч, падобна як ягоны брат Якуб, актыўна ўключаўся ў грамадскія справы. Бяльшчане яму давяралі і выбралі на бурмістра. На гэтай пасадзе бачым яго ў 1815 г. Пацвярджае гэты факт ягоны ўнук у аповесці "Пан Сляпы-Павел". Праўда, ён тут называе бурмістрам дзеда па мацеры, якая паходзіла з роду Калішэвічаў. Толькі гэты дзед не быў Венедзіктам, а называўся Данілам. Мастацкая аповесць мае аднак свае правы і гэта свядомае, мэтанакіраванае перайначанне. Вось, што піша пра свайго дзеда бурмістра Іосіф Такарэвіч: „Kominiarz magistracki z ulicy Staromiejskiej, naprzeciw którego mieszkali Kalisewicze — a raczej, od śmierci samego burmistrza miasta imci pana Benedykta Kalisewicza mieszkała sama tylko pani Kalisewiczowa z Rózią (...). Niemek był wówczas pastuchem magistrackim, osobą niemal urzędową, jadał z czeladnikami kuśnierskimi i chłopcami sławetnego imcipana Kalisewicza, burmistrza miasta".

ВАСІЛЬ ТАКАРЭВІЧ – БАЦЬКА ПІСЬМЕННІКА

Апісанне жыхароў горада Бельска з 1831 г., складзенае Павятовай камісіяй аховы ад халеры паказвае, што ў большасці прадстаўнікоў роду Такарэвічаў пляцы і будынкі знаходзіліся яшчэ на правым беразе ракі Белай. На вуліцы Галавескай (Брэсцкай) свае маёмасці меў **Іван Такарэвіч** (нар. у 1798 г.), сын **Рыгора** і **Дамінікі** ды вышэй апісаны Венедзікт Такарэвіч, які тады меў 72 гады. Ён жа быў таксама ўласнікам пляцу з домам на вуліцы Дубіцкай. Тут жа, у іншых



дамах пражывалі яго сын Антон ды сваяк **Ігнат Такарэвіч** сын **Андрэя** (нар. у 1810 г.).

Венедзікт Такарэвіч дбаў пра адукацыю сваіх дзяцей. Наймалодшага сына Васіля ў 1832 г. паслаў вучыцца ў Беластоцкую гімназію, якой пачаткі дзейнасці адносяцца да 1777 г. Пасля заканчэння сярэдняй адукацыі Васіль вярнуўся ў родны Бельск. У біяграфічных матэрыялах пра Іосіфа Такарэвіча звычайна пішацца, што ягоны бацька быў бельскім бурмістрам. Магчыма так было, хаця дакладных вестак пра гэта не маем. Несумненна, са сваёй гімназічнай адукацыяй мог працаваць чыноўнікам ці настаўнікам.

У 1840 г. Васіль Такарэвіч ажаніўся з **Іааннай Калішэвіч**, дачкою праваслаўнага мешчаніна **Даніла Калішэвіча**. Ягоны дом знаходзіўся на тагачаснай вуліцы Бранскай (цяпер Касцюшкі), непадалёк фарнага касцёлу. Паколькі ў 1831 г. Такарэвічаў на вуліцы Бранскай яшчэ не было, можам меркаваць, што Васіль перабраўся тут жыць за жонкай. Стаяў тады тут вялікі дом, пабудаваны мабыць у XVIII ст. Другі дом Такарэвічы ўзвялі ў палове XIX ст. У 1878 г. іх уласнікам быў Уладзімір Такарэвіч, якога бацька Рыгор прыходзіўся родным братам Васілю Такарэвічу.

Міхайлаўская царква ў Бельску
Купал Прачысценскай, замкавай царквы ў Бельску Падляшскім, фота 1955 г.

Сам Уладзімір і Баляслаў былі дваюраднымі братамі пісьменніка Іосіфа Такарэвіча.

Варта ў гэтым месцы ўспомніць пра нашчадкаў Уладзіміра Такарэвіча. Найбольш вядомым яго сынам быў **Марцін**, які ў міжваенны перыяд актыўна дзейнічаў у беларускім руху. У гадах 1926-1927 гг. быў членам Беларускай сялянска-работніцкай грамады. **Нестар Пeравой** у сваёй „Залатой кнізе пра вёску Кнаразы”, напісанай у 1968 г. успамінае, што дом Такарэвічаў на вул. Касцюшкі быў кантактным месцам для „Грамады” на Бельскі павет: „Грамадоўцы з Кнаразоў працавалі супольна з грамадоўцамі з Зубава, а дырэктыву ў напрамку працы атрымлівалі з Бельска ад Мартына Такарэвіча, які жыў на вуліцы Касцюшкі, і Карыцкага, які жыў на вуліцы Замковай каля так званай Лысай Горкі, а таксама Каржанеўскага, які жыў у пазнейшы час у Беластоку. Усе яны ўжо памерлі. Дачка **Мартына**, па мужу **Фрэйман**, і цяпер жыве ва ўласным доме ў Бельску і ёсць Terenowy Opiekun Społeczny”. Гэты дом часткова захаваўся да сёння.

Марцін Такарэвіч быў чалавекам адданым Царкве. Бачым яго на агульным здымку бельскай эліты, зробленым у агародзе Міхайлаўскай царквы падчас візіту архіепіскапа Савы (Саветава) у 1937 г. Дачка Марціна Такарэвіча **Валянціна**, па мужу **Жменька** (1916-1996), пасля заканчэння сельскагаспадарчай школы ў Дубіцы над Бугам вярнулася ў родны Бельск. Будучы асобай музычна адоранай, пайшла спяваць у царкоўны хор Міхайлаўскай царквы, якім кіраваў абсальвент Варшаўскай кансерваторыі **Яўген Евец**. У гадах 1939-1941 Валянціна Такарэвіч удзельнічала таксама ў народным хоры пры доме культуры, якім кіраваў той жа Евец. У царкоўным хоры Міхайлаўскай царквы спявала і ў пасляваенны перыяд.

Але вернемся да Васіля Такарэвіча. 28 студзеня 1841 г. нарадзіўся яго першы сын Іосіф. Тры гады пазней прыйшла на свет дачка **Разалія Аляксандра**, якую ў доме мілагучна называлі Рузяй, а ў 1846 г. нарадзіўся сын Канстанцін. Дом Васіля быў гасцінны і адкрыты для розных цікавых людзей. Невыпадкова галоўны герой аповесці “Пан Сляпы-Павел” быў тут частым і жаданым госцем. Так апісвае гэта „Годі”: „Dom mojego ojca stał w pobliżu domu pana Ślepego Pawła, i w święta, wieczorem na mnie najzwyklej spadał obowiązek spraszania gości na herbatę. Rozumie się, biegłem najpierw do pana ŚlepegoPawła, wpadałem jak z procy do cichej izby, w której ociemniały siadywał wprost drzwi, pod różnobarwnym szeregiem wizerunków świętych Pańskich, do których cokolwiek był nawet podobnym,— i stając przed nim recytowałem tchem jednym: — Ojciec prosi pana ŚlepegoPawła, żeby pan Ślepy Paweł był łaskaw przyszedł dziś do nas wieczór na herbatę…”.

Васіль Такарэвіч любіў Царкву. Невыпадкова яго выбралі старастаю Прачысценскага храму. Інфармацыю пра гэта знойдзем у “Кліравай ведамасці” за 1848 год, дзе чытаем: „При выше означенной церкви старостою мещанин города Бельска Василий Венедиктов Токаржевич 34-х лет. Утвержден в сей должности Указом Литовской Духовной Консистории от … Проходит должность сию исправно и с усердием, от общественных работ освобожден”.

Настаяцелем Прачысценскай царквы быў у гэты час а. **Мікалай Гіжэўскі** (1811-1874). Раней тут служыў ягоны бацька а. **Антоній** ды дзед а. **Ян Гіжэўскі**. Надалей пры храме былі прадстаўнікі роду Меляшкевічаў. У 1843 г. дзіякам быў тут **Павел Меляшкевіч**, сын Якуба (нар. у 1806 г.), а панамаром ягоны брат **Клімент** (нар. у 1801 г.). Прачысценская царква ў гэты час, як і раней была месцам паломніцтваў. На свята Раждаства Багародзіцы – Прачыстую, 20-21 верасня, прыбывала тут тысячы людзей з бельскага і іншых паветаў. Было таксама шмат жабракоў і гандляроў, якія з'язджаліся на Прачысценскую ярмарку, што прадаўжалася каля двух тыдняў. Царкоўны клір меў ў гэты час шмат працы. Быць старастаю замкавай царквы з цудатворнай іконай Багародзіцы, падараванай каралевай Аленай, было несумненна вялікім гонарам і адказнасцю. І Васіль Такарэвіч свае абавязкі выконваў вельмі сумленна.

У 1848 г., ва ўзросце 29 гадоў, памерла ягоная жонка Іаанна, асіраціўшы трое дзяцей. Дзеля дапамогі пры іх выхаванні Васіль ажаніўся другі раз з рымакаталічкай **Канстанцыяй**, дачкою **Вікенція**, якой было тады 18 гадоў. Яна нарадзіла дачку **Антаніну**, якая пасля выйшла замуж за суседа з вуліцы Бранскай Уладзіміра Закжэўскага. Іх ўнук **Ігар Закжэўскі** гэта аўтар выдатнай аўтабіяграфічнай аповесці „Trzy światy”. Ён цікава тут апісвае постаць бабулі **Антаніны** з Такарэвічаў, узгадваючы таксама пра свайго славутага дзядзьку „Годі”.

У спісках прыхаджан (спаведнай ведамасці) Прачысценскай царквы Васіль Такарэвіч узгадваецца апошні раз пад 1859 годам. Паколькі метрыкі з гэтага часу не захаваліся, можна меркаваць, што ён памёр ў 1860 г., ва ўзросце 44 гадоў. Сын Іосіф быў тады вучнем апошняга класа Беластоцкай гімназіі, пасля заканчэння якой паступіў у Маскоўскі універсітэт. Пра яго жыццёвую і творчую дарогу раскажам у наступным нумары.

Дарафей Фіонік
фота **са збораў аўтара**



Malarstwo i rzeźba Marka Sapiołki

W październiku w Muzeum Kultury Białoruskiej w Hajnówce została otwarta wystawa malarstwa **Marka Sapiołko**. To już trzydziesty piąty artysta, któremu muzeum zorganizowało wystawę w ramach projektu „Białoruski Alfabet Sztuki", trwającego dziesięć lat, promującego twórczość artystów poprzez organizację wystaw w galerii muzeum i wydawanie ich katalogów. Tworzona jest też kolekcja dzieł malarstwa i rzeźby.

Na wystawie zaprezentowano kilkadziesiąt obrazów olejnych oraz rzeźb.

Marek Sapiołko urodził się w w Narewce. Przygodę z malarstwem rozpoczął w 2013 roku, choć jak mówi sztuką interesował się od zawsze, często miał przy sobie kartkę i długopis, by móc naszkicować to, co zaobserwował. Na emeryturze jednak dopiero mógł oddać się pasji tworzenia bezgranicznie. Uczęszczał na zajęcia Pracowni Technik Plastycznych w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce, gdzie mógł pod okiem **Daniela Gromackiego** poznać i wypróbować różnorodne techniki plastyczne.

Chętnie bierze udział w licznych plenerach malarskich w kraju i za granicą, w konkursach plastycznych, gdzie był kilkakrotnie nagradzany, w wystawach grupowych i indywidualnych. Uczęszcza do Klubu Plastyka Amatora START, działającego przy Hajnowskim Domu Kultury.

Mieszka i tworzy na Podlasiu. Ulubionym motywem jest podlaski krajobraz – meandry rzeki Narewka, rozlewiska Narwi, łąki, brzozy, ule czy wioski. W swoim malarstwie chce utrwalić przemijającą, drewnianą architekturę i piękno przyrody.

Artysta maluje pejzaże o różnych porach dnia, utrwalając ulotną grę światła i koloru. Jego ulubionymi porami malowania są jesień i zima, kiedy to, ze względu na warunki atmosferyczne w plenerze, stosuje technikę *alla prima* (za pierwszym razem, mokre na mokre), żeby uchwycić to, co jest w krajobrazie najważniejsze.

Próbuje różnych technik, poczynając od *digital painting* po techniki tradycyjne takie, jak: olej, akryl, monotypia, linoryt, czy rysunek węglem. Niedawno odkrył również rzeźbę w drewnie i myślę, że to nie jest ostatnie słowo tego artysty w tej dziedzinie sztuki.

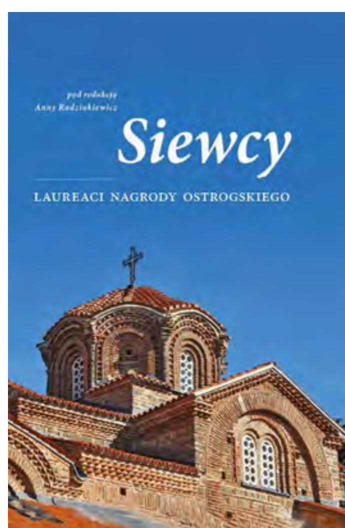
Wystawę można było oglądać do końca listopada. Zrealizowana została dzięki dotacji MSWiA oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego w Białymstoku.

Agnieszka Tichoniuk



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Nowości fundacji im. Księcia Ostrogskiego



Książkę zrodziła myśl i doświadczenie mądrych ludzi z Polski, Białorusi, Rosji, Ukrainy, czyli obszarów tworzących dawną Ruś, ale także z terenów od niej odległych – Ameryki, Libanu, Francji, Holandii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Kenii, Finlandii, Cypru, Grecji, Serbii. Co łączy ową myśl? Nagroda Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawana od 1990 roku przez kapitułę, pracującą przy redakcji Przeglądu Prawosławnego. Formuła nagrody brzmi: za wybitne dokonania w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz za działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. W książce mówią laureaci nagrody, osobowości z różnych krajów, prawosławni, ale także rzymscy katolicy, którym udało się połączyć mądrość z duchowością i głębokim doświadczeniem. Dziś, w świecie zdominowanym przez informację płytką, miałką i sensacyjną, tacy są skarbem. Słuchajmy ich. Uczymy się od nich. Wzrastajmy, próbując ich naśladować. Dlatego to im udzielamy przede wszystkim głosu. Przez trzydzieści lat przeprowadzaliśmy z nimi rozmowy, obserwowaliśmy ich, śledziliśmy dokonania, by potem ich osobowości prezentować w formie wywiadów albo reportaży. Książka składa się z rozdziałów: „Nauczyciele”, „Cywilizacja”, „Myśl”, „Słowo”, „Pamięć”, „Muzyka”, „Architektura”, „Media”.

Siewcy, pod redakcją Anny Radziukiewicz, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 576.

Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy **25 zł**, z wysyłką pocztową zwykłą **32 zł** (hurtowa powyżej **5 egz. – 20 zł**).



Ta książka boli. Ból wywołują wspomnienia zabijanych, wypowiadane prostym językiem, przez to jeszcze bardziej przejmujące, bolą relacje zabijających, którzy strzelali, bo rozkaz to rozkaz, chociaż sprawa przykra, ból przebija z tekstów dziennikarzy, rozważań historyków, z dokumentów. Tytuł pozwala się spodziewać chłodnej publikacji, ważącej fakty, spoglądającej na tak zwanych „żołnierzy wyklętych” z dystansu, z szerokiej perspektywy. Książka skupia się jednak na wycinku ich działań na wschodnim pograniczu. I nie jest pracą naukową. Oddaje głos ofiarom, ich potomkom, rodakom, ludziom wrażliwym na krzywdę, nie omamionych prostym podziałem świata na swój i nieswój. Bo „Bury” i jego oddział to nie kwestia choćby nie wiem jak bolesnej przeszłości. To żywa sprawa dnia dzisiejszego, dzisiejszych relacji i dzisiejszych ocen. Na ofiarach, na strachu ich bliskich, na początku lat dziewięćdziesiątych osiadł już pył zapomnienia. Doczekali ich przecież tylko ludzie wówczas młodzi, a i oni woleli milczeć. Przekaz międzypokoleniowy był wątły, „żeby i młodych nic złego nie spotkało”. To późniejsza o ponad dekadę wola uczynienia z „żołnierzy wyklętych” bohaterów, wzorców niezłomności, bezkompromisowych obrońców Polski przed narzuconą władzą, wyciągnęła upiory na wierzch.

Żołnierze Wyklęci. Białostocczyzna 1945-1947, red. Eugeniusz Czykwin, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 176.

Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy **15 zł**, z wysyłką pocztową zwykłą **19 zł,** (hurtowa powyżej **5 egz. – 10 zł**).



• Tytuł Bogarodzica (gr. *Theotokos*) był używany już w III wieku, o czym świadczy grecka modlitwa z około 250 roku *Pod Twoju miłost' pribiegajem Bogorodice*. • Żydowscy uczeni odkryli pierścień Piłata. Znaleziono go już pięćdziesiąt lat temu w pobliżu Betlejem, ale dopiero teraz, przy użyciu specjalnej technologii, udało się odczytać wyryte na nim imię. • Archeolodzy twierdzą, że w końcu udało im się odnaleźć prawdziwą Kanę Galilejską, wskazując że Kafr Kanna nie może być miastem opisanym w Ewangelii św. Jana. • Niedopuszczalne jest umieszczanie świętych wizerunków na suwenirach wyłącznie w charakterze elementu dekoracyjnego (ikony na breloczkach, jajkach, talerzach, matrioszkach). • Odpusty pełniły niegdyś w życiu ludności wiejskiej ważną rolę. Były świętem religijnym i okazją do kontaktów. • O portrecie-ikonie św. Serafima Sarowskiego. • O prawosławiu w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. • O śpiewie cerkiewnym. • W staroruskiej kuchni. • O tym i o wielu innych rzeczach można przeczytać na kartkach zrywanego kalendarza na 2020 rok. Zawarte w nim są również fragmenty kazań, rozmyślania teologów, pouczenia świętych ojców, informacje, opowiadania, humor ojców pustyni. Na pierwszych stronach zaznaczone są święta – *dwunadiesiatyje prazdniki*, parafialne, niedziele, posty i czytania ewangeliczne na każdy dzień.

Czytania na dni powszednie i święta prawosławne 2020, Białystok 2019, ss. 384.

Cena 1 egzemplarza (w tym 23% VAT) u wydawcy – **6 zł**, z wysyłką pocztową **10 zł**.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl. O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl.

W ZWIĄZKU ZE WZROSTEM STAWKI VAT NA CZASOPISMA, OD STYCZNIA 2020 ROKU ULEGA PODWYŻCE CENA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO – NA 7 ZŁ.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

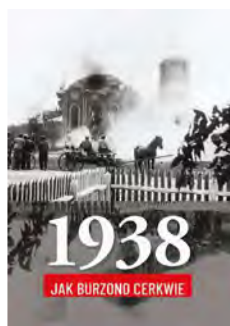
Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska **10,00 zł**; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska **30,00 zł**, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska **60,00 zł**, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska **120,00 zł**, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Fundacja Ostrogskiego poleca



Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia. **Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.**



To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem.To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.
Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł.

XIV Biesiada z Księciem

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

24 stycznia

W piątek, 24 stycznia o godzinie 19, w restauracji Mozart przy ulicy Rumiankowej 17 na Zielonych Wzgórzach w Białymstoku, odbędzie się czternaste biesiadne spotkanie, organizowane przez Fundację Ostrogskiego.
Będziemy czekać na gości niezawodnych, którzy nie opuścili ani jednej biesiady - są tacy! - ale i nowych.
11 grudnia, od rana, zaczynamy zapisy na biesiadę w siedzibie Fundacji Ostrogskiego przy **ulicy Składowej 9 w Białymstoku**. Listę gości prowadzi **Daniel Simoniuk, tel. 601 514 666.**
Pieniądze za udział w biesiadzie można wpłacać na **konto Fundacji Ostrogskiego**
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
po wcześniejszy kontakcie z Danielem Simoniukiem.

Na przelewie należy wpisać podany przez organizatora numer stołu, nazwę sali i nazwiska biesiadników.
Ceny biletów:
170 - dorośli
140 - studenci i młodzież ucząca się

Wiek uczestników od 18 lat
Zwroty biletów przyjmujemy tylko w uzasadnionych przypadkach, najpóźniej do 19 stycznia.
Na biesiadników czeka dobra muzyka a dobrą atmosferę goście tworzą sami.

Komitet organizacyjny

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów OD 21 DO 31 STYCZNIA 2020 ROKU ORGANIZOWANA JEST PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ. W programie m.in. Jerozolima (Bazylika Zmartwychwstania, Góra Oliwna, Getsemani), Betania, Betlejem, Nazaret, Kana Galilejska, Kafarnaum, Sichem, Hebron, Góra Tabor, monastery św. Fieodosija, św. Saby, św. Georgija Chozewity, św. Charitona, św. Gierasima; zanurzenie w Jordanie, nocna Liturgia na Grobie Chrystusa, audiencja u patriarchy. Koszt – 1500 zł i 750 dolarów. Zapisy: 883 772 000.

Zbliżenia

ANATOL. Lat 59, pracujący, mieszka na wsi w województwie podlaskim, pozna panią do lat sześćdziesięciu. Tel. 531 561 611

ANNA. Białostoczanka, lat 61, pozna pana bez nałogów do lat 65. Tel. 791 780 765

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 62, pozna pana zmechanizowanego, bez nałogów. Tel 883 506 001

BIAŁOSTOCZANIN. Dobry, miły, przystojny, poważnie myślący o życiu chciałby poznać pannę w wieku 33-39 lat wierzącą, rozsądną, z odpowiednim podejściem do życia, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

KAWALER, lat 36, pozna pannę od 24 do 36 lat, prawosławną, szczupłą, wzrost do 175 cm, bez nałogów i zobowiązań, z wykształceniem wyższym. E-mail: pan.adc123@gmail.com

KAWALER, lat 40, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo rolne pozna pannę w stosownym wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426, e-mail: marko7825@wp.pl

MIŁY, niebrzydki, odpowiedzialny chciałby poznać pannę w wieku 25-34 lata wierzącą, rozsądną, z poważnym podejściem do życia, uczuciową i wrażliwą. E-mail: jestem2018@wp.pl

PIOTR. Lat 35, bez nałogów, z Białegostoku, wykształcenie wyższe, pozna pannę w wieku 30-35 lat. Tel. 608 165 753

PODLASIANIN, wierzący, bez zobowiązań i nałogów, pracujący, pozna panią poważnie myślącą o życiu w wieku 50-60 lat. Tel. 577 702 556

PODLASIANIN, kawaler, rencista, z domem i działką, lubiący dobrą książkę i film, pozna panią w wieku od 43 do 56 lat. Tel. 696 865 895, e-mail: amlinarczuk@gmail.com

UCZCIWY, spokojny, mężczyzna pozna wierzącą, spokojną panią do 50 lat. Tel. 503 560 444

WOLNA, lat 55, pracująca, wysoka białostoczanka, otwarta na świat, ceniąca szczerość i uczciwość, pozna odpowiedzialnego, kulturalnego, wysokiego pana do lat 60. Tel. 577 032 726

WYSOKI, lat 61, zdecydowany, pozna skromną, uczciwą panią w podobnym wieku. Na sms-y nie odpowiada. Tel. 607 495 790.

CERKIEW NARODZENIA CHRYSTUSA WE FLORENCJI

Fot. Andrzej Karpowicz

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Fundacja Ostrogskiego serdecznie dziękuje za wpłatę na rzecz jej działalności 1% podatku

